

Metsy Hingle

Skutki nietypowej randki

Rozdział 1

– Niech ja go tylko dostanę w swoje ręce! – krzyczała Tara Connelly Paige, wpadając jak burza do sekretariatu. – Jest u siebie? – Sądząc po zaczerwienionych policzkach i gniewnym głosie, była wściekła.

– Pani Paige! – Kimberly oderwała wzrok od komputera. – Pani Paige, nie wydaje mi się, by brat dziś się pani spodziewał.

– O, na pewno się nie spodziewa! Ale i tak ze porozmawia.

Kimberly Lindgren, będąca od ponad dwóch lat główną sekretarką w Korporacji Connellych, zdążyła już zostać nabyć doświadczenia w przyglądaniu nastroszonych piórek członków rodziny właścicieli. Jednak błyskawice ciskane przez fiołkowe oczy siostry szefa, nietypowe dla Connellych, podpowiedziały jej, że tym razem nic nie zdołała. Mimo wszystko postanowiła spróbować.

– Justin rozmawia przez telefon – powiedziała Kimberly, ustawiając się jednocześnie przed drzwiami gabinetu – Proszę, niech pani na chwilę spocznie. Powiem mu, że pani tu jest.

– Dziękuję, ale sama mu to powiem! – wykrzyknęła Tara z furją.

Kim nie ruszyła się.

– Może jednak zechciałyby pani zaczekać. Justin miał dziś raczej trudny poranek.

To było zwykle niedopowiedzenie. Dzień okazał się prawdziwą katastrofą, a Kim czuła się za to częściowo odpowiedzialna, bo to ona odkryła przekroczenie budżetu w nowej kampanii reklamowej, która miała się rozpocząć w przyszłym miesiącu.

– Jeżeli w ten sposób chcesz mnie uprzedzić, że Justin jest w paskudnym humorze – mruknęła Tara – to jestem ci wdzięczna za ostrzeżenie. Ale tak się składa, że jestem na niego wściekła. I zapewniam cię, że zaraz się z nim rozmówię. Problem polega tylko na tym, czy odstąpisz od tych drzwi i pozwolisz mi przejść, czy też mam się tam wdrzeć na siłę.

Kim, zaskoczona, zaniemówiła. Przez kilka sekund po prostu patrzyła na tę niewysoką, ciemnowłosą kobietę, ubraną w szykowny czerwony kostium, elegancki kapelusz i pantofle na zabójczo wysokich obcasach. Przy swoim wzroście i wadze Kim uważała, że ma przewagę nad Tarą Paige, jednak w tej chwili Tara stanowiła dla niej poważne zagrożenie.

– To twój wybór, Kim. A więc?

– Może weszłybyśmy razem? – zaproponowała Kim. Nie czekając na zgodę Tary, od razu zapukała do drzwi i weszła do gabinetu. Na widok Justina, siedzącego przy swoim biurku na tle wspaniałej panoramy Chicago, jej serce zawsze zaczynało bić szybciej. Dziś jednak zaniepokoił ją grymas

złości wykrzywiający jego twarz. Spojrzała w okno. Na niebie gromadziły się burzowe chmury. Nie uważała się za osobę przesadną, ale nagle zadrżała. A to, że zdenerwowana Tara następowała jej na pięty, jeszcze wzmogło obawy Kim.

– Słuchaj, Marsh! – Justin niemal dławił się słowami. – Nie obchodzi mnie, że jesteś zajęty planowaniem ślubu. Chcę przed końcem dnia mieć na biurku poprawiony budżet i kopie całej twojej korespondencji z Schaefferem. Zrozumiano?

Kim aż się wzdrygnęła, słysząc taką furię w głosie Justina, ale zatroskała się dopiero wtedy, gdy zauważyła, jak pociera kark. Znów za ciężko pracuje, pomyślała. Odkąd pół roku temu, po tym, jak Daniel wstąpił na tron Altarii, Justin przejął po bracie stanowisko wiceprezesa do spraw marketingu, wykonywał pracę dwóch ludzi. Na dodatek ostatnio zwała się na niego cała masa kłopotów: zamach na Daniela – na szczęście nieudany, potem załamanie systemu komputerowego korporacji kilka tygodni temu, no i teraz doszły jeszcze problemy z kampanią reklamową. A fakt, że błąd nastąpił z winy Roberta Marsha, który wkrótce miał zostać szwagrem Justina, jeszcze wzmagał jego stres.

– Marsh, mówię poważnie. Chcę mieć tutaj to wszystko przed końcem dnia albo możesz pożegnać się ze stanowiskiem – powiedział Justin i z hukiem rzucił słuchawkę na konsolę. Dopiero wtedy podniósł wzrok. – Kim, ja... – spojrzał ponad jej ramieniem i, zauważywszy siostrę, znów się wykrzywił z irytacji. – Powiedziałem, że nie wolno mi przeszkadzać.

– Wiem, i przepraszam – zaczęła Kim, wiedząc aż nazbyt dobrze, że Tara nie mogła już przyjść w gorszej chwili. – Ale pani Paige życzyła sobie zobaczyć się z tobą, więc pomyślałam, że przed kolejnym spotkaniem może mógłbyś z nią porozmawiać.

– Kim, moja matka miała rację co do ciebie. Naprawdę jesteś mistrzem dyplomacji. – Tara roześmiała się. Wyminęła szybko Kim i stanęła przed biurkiem Justina. Mimo jej zachowania, Kim wyczuła kipiącą w niej złość.

– A ty, naturalnie, nie przyjęłaś odprawy – warknął Justin.

– Naturalnie. Zresztą jest to umiejętność, której nauczyłam się od ciebie, mój bracie.

Kim aż wstrzymała oddech, słysząc tę wymianę zdań. Liczebność rodziny Connellych wprawiała ją w oszołomienie, a stosunki między rodzeństwem wprost fascynowały. Prawdopodobnie dlatego, że była sama, od paru lat nawet bez matki.

– Nie będę wam przeszkadzać – powiedziała, nagle czując się jak intruz.

– Możesz zostać – rzucił Justin, zanim zdążyła ruszyć do drzwi. – To nie potrwa długo, a jest sporo spraw, którymi musimy się zająć przed moim wyjściem. – Spojrzał na zegarek. – Dobrze, Taro. Mam pięć minut, więc powiedz, co cię tak wzburzyło.

– Drogi bracie, jestem wzburzona, bo, jak się wydaje, zamierzasz się wymigać od obecności na aukcji. A obiecałeś przyjść!

Tara mówiła o aukcji kawalerów z najbogatszych rodzin w Chicago, połączonej ze zbiórką pieniędzy. Impreza miała się odbyć w najbliższy piątek. Justin westchnął.

– Ja się nie wymiguję. Po prostu nie mogę przyjść.

– Dlaczego? Tylko mi nie opowiadaj, że sprawy służbowe są dla ciebie ważniejsze niż prośba Jennifer.

Kim dojrzała wściekłość w piwnych oczach Justina.

– To nie jest wymówka. To prawda.

– Nie wierzę! – wykrzyknęła Tara.

– Jak chcesz – mruknął Justin i przysunął do siebie jakieś papiery. – A teraz, jeśli pozwolisz, muszę wracać do pracy.

– Justinie Connelly, nie wybaczę ci tego. – Tara uderzyła rękawiczkami w biurko. – Przecież zbieramy pieniądze dla rodzin policjantów, którzy zginęli na służbie!

Tara nie musiała dodawać, to ważne dla Jennifer, pomyślała Kim. Wszyscy wiedzieli, że aż do niedawnego ślubu z Chance'em Connellym, przyrodnim bratem Justina, Jennifer i jej mała córeczka też były jedną z takich rodzin. Zresztą Justin pamiętał o tym. Było to widać po jego ponurej minie.

– Nie, nie zapomniałem – powiedział stanowczo. – I już przeprosiłem Jennifer, że w ostatniej chwili się wycofuję. Ale tego dnia po południu mam ważne spotkanie w Nowym Jorku i nie zdążę wrócić na czas.

– Więc przeloż spotkanie na dzień wcześniej albo na następny tydzień.

– Nie uważasz, że gdybym mógł, to bym to zrobił? –

Justin przesunął ręką po włosach. – Ledwo mi się udało zorganizować je na piątek, a ta sprawa nie może czekać. Zresztą jeżeli się martwisz, że przez moją nieobecność stracie pieniądze, już obiecałem Jennifer okrągłą sumę, by przeprosić ją za zawód, jaki sprawiam.

– A jak zamierzasz wyrównać straty ze sprzedaży biletów, gdy rozejdzie się wiadomość, że Justin Connelly, uważany za jednego z najatrakcyjniejszych kawalerów w Chicago i główna atrakcja programu tej cholernej imprezy, nie zamierza zjawić się na aukcji? Oczywiście, to nawet nie jest początek listy strat, jakie poniesiemy, jeśli nie stawisz się na aukcyjnym podium.

Justin spiorunował siostrę wzrokiem.

– Mówisz o mnie tak, jakbym był wołową tuszą. Tara przysiadła na rogu biurka.

– Bo w pewnym sensie tym właśnie jesteś.

– Bardzo ci dziękuję!

– Co ja na to poradzę – powiedziała Tara, wznosząc ramionami – że są kobiety, które zapłaciłyby wiele setek dolarów, żeby tylko spędzić z tobą wieczór? Chłopcze, spójrz prawdzie w oczy. Stanowisz łakomy kąsek. Jesteś nie tylko bratem króla, lecz także dziedzicem fortuny Connellych. Nie uwierzyłbyś, ile kobiet uważa, że masz ładną buzię i seksowne ciało. I, sądząc po komentarzach, jakie słyszałam, wszystkie pragną cię mieć w swoim łóżku.

– Taro, na litość boską! – wykrzyknął Justin, czerwony na twarzy. Odepchnął się z fotelem od biurka, wstał, podszedł

do okna i zapatrzył się w deszcz, który właśnie zaczął padać.

– Ho, ho, jaki jesteś wstydlivy. Czyżbym cię wprawiła w zakłopotanie?

– Pewnie, że tak. I Kim także – dodał ze złością. – Nie przypuszczałem, że ty i twoje przyjaciółki rozmawiacie o mężczyznach, jakby by U...

– Obiektami seksualnymi? – podsunęła Tara. Justin rzucił jej wściekłe spojrzenie.

Tara się roześmiała.

– Och, Justinie, uspokój się. Czy naprawdę sądzisz, że to temat rozmów zarezerwowany wyłącznie dla mężczyzn?

– Jesteś moją młodszą siostrzyczką.

– Mam dwadzieścia pięć lat, jestem matką i wdową – powiedziała Tara, nagle poważniejąc. – Możesz mi wierzyć albo nie, ale wiem co nieco o życiu.

– Nie chcę tego słuchać – mruknął Justin. – Znow chwycił pierwsze z brzegu dokumenty. – Muszę wracać do pracy. I naprawdę bardzo mi przykro, że nie mogę przyjść na aukcję, ale obiecuję ci hojny czek.

– Wolalabym, żebyś przyszedł. Justin westchnął i odłożył dokumenty.

– Taro, już ci tłumaczyłem, dlaczego nie mogę przyjść. – W jego głosie słyhać było szczery żal, że musi odmówić prośbie siostry. – Przyznaję, nigdy specjalnie nie lubiłem tego rodzaju imprez. Na tę zgodziłem się tylko dlatego, że Jennifer i mama mnie o to prosiły, a poza tym wiem, że chodzi o słuszną sprawę. Jednak, chociaż przykro mi wam

odmawiać, naprawdę nie potrafię być w dwóch miejscach naraz.

Kim nie podobała się myśl o randce Justina z jakąś piękną kobietą z towarzystwa, na tyle bogatą, by na aukcji przebić wszystkie oferty. Ucieszyła się więc, że nie pójdzie on na tę imprezę. Ale teraz, widząc, jak Tara jest rozczarowana, a Justin zasmucony tym, że ją zawiódł, poczuła się winna.

– Jest sposób, żebyś był i tu, i tu! – zawołała szybko, zanim zdążyła zmienić zdanie.

– Naprawdę? – ucieszyła się Tara.

– Tak. Trzeba by parę rzeczy przygotować, ale można to zrobić – stwierdziła z przekonaniem Kim.

– Co proponujesz?

– Po pierwsze, musicie to urządzić z Jennifer tak, by Justin był ostatnim kawalerem prezentowanym na aukcji.

– To żaden kłopot – zapewniła ją Tara. – Co jeszcze?

– Spotkanie Justina z ludźmi z działu marketingu przewidziane na piątek rano trzeba przełożyć na przyszły tydzień.

– Z tym chyba też nie będzie kłopotu, prawda? – zwróciła się Tara do brata.

– Chyba nie. A co z Schaefferem? – Justin spytał Kim.

– Musisz się z nim zobaczyć wcześniej. Na lunchu, a nie na kolacji.

– Dlaczego uważasz, że Schaeffer się na to zgodzi? I tak ledwo mi się udało namówić go na spotkanie.

– Tak się składa, że zaznajomiłam się już z sekretarką

Schaeffera – wyjaśniła Kim. – Chyba uda mi się załatwić, by go przekonała, że wcześniejsze spotkanie jest korzystniejsze, bo dzięki temu będzie miał wolny wieczór.

– Ach, tak – mruknął Justin.

Kim poczuła, jak na policzki wypływa jej rumieniec na widok porozumiewawczego spojrzenia jego piwnych oczu.

– W ten sposób, nawet jeżeli wasza rozmowa się przedłuży, musisz tylko zdążyć na lotnisko przed wpół do szóstej. Lot trwa trzy godziny, a licząc pół godziny na jazdę z lotniska do hotelu, będziesz tam koło dziewiątej.

– A ja wyślę po ciebie samochód z kierowcą – oznajmiła Tara. Klasnęła w ręce i uśmiechnęła się. – Justinie, proszę, powiedz, że się zgadzasz.

– Widząc, jak moja sekretarka spiskuje z tobą, chyba nie mam wielkiego wyboru.

Tara uśmiechnęła się radośnie do Kim.

– Niech cię Bóg błogosławi, Kimberly Lindgren. Mam u ciebie ogromny dług wdzięczności.

– Och, nie! Cieszę się, że mogłam pomóc.

– Zrobiłaś o wiele więcej – stwierdziła Tara i odwróciła się z powrotem do brata. – Justinie, ta kobieta jest nie tylko mistrzynią dyplomacji. Ona jest wprost genialna. Czy ty w ogóle wiesz, jakie masz szczęście?

– Zaczynam to rozumieć.

Coś w głosie Justina i sposobie, w jaki patrzył na Kim, wprawiło jej serce w szybszy rytm. Przerazona, że mogłby się zorientować, co ona w tym momencie odczuwa,

odwróciła wzrok.

– Lepiej już pójde załatwić telefony – powiedziała.

– Ja też już muszę iść, bo w końcu nie dotrę na spotkanie – zauważył Justin i zaczął pakować dokumenty do teczki.

– Ale trzeba jeszcze zaplanować twoją randkę! – zawołała Tara za Justinem, który już biegł do drzwi. – To musi być coś naprawdę wyjątkowego.

– Omów to z Kim – powiedział. – Ona będzie wiedziała, co zrobić.

– Moim zdaniem przyjemnie by było, gdyby poszli na kolację, a potem do teatru – zaproponowała Kim kilka minut później.

– Owszem, to by było przyjemne, ale nie wyjątkowe – sprzeciwiła się Tara. – Jeżeli kobieta jest skłonna zapłacić mnóstwo dolarów za randkę z Justinem, trzeba jej dać coś podniecającego.

Już sama randka z Justinem będzie dla niej wystarczająco podniecająca, pomyślała Kim z niechęcią. Była w nim zakochana, i to już od wielu miesięcy. Oczywiście Justin nie miał o tym pojęcia. I tak musiało być. W końcu, czy istnieje coś bardziej szampańskiego niż sekretarka zakochana w swoim szefie?

– Masz jakieś inne pomysły? – spytała Tara. Kim postanowiła wrócić do rzeczywistości.

– A kolacja na statku? – zaproponowała.

– Hm. To całkiem romantyczne. Ale miałam nadzieję na coś innego niż wszystko dotąd. – Tara skrzyżowała nogi i

postukała się po brodzie wypiełgnowanym paznokciem. Nagle zastygła, pochyliła głowę na bok i popatrzyła bacznie na Kim. – Gdybyś to ty szła na randkę z Justinem, co byś chciała robić?

Kim zeszywniała. Czyżby Tara zaczynała się orientować w jej uczuciach do Justina?

– Ja?

– Tak, ty.

– Doprawdy, pani Paige, nie wydaje mi się...

– Proszę cię. – Tara się wzdrygnęła. – Czy nie mogłabyś mówić mi po imieniu? Chyba jesteśmy rówieśnikami, a za każdym razem, gdy mówisz do mnie „pani Paige”, czuję się jak babcia otoczona wnukami.

– Nie wygląda pani... nie wyglądasz na babcię – roześmiała się Kim.

– Mam taką nadzieję – zawtórowała jej śmiechem Tara. Bo też była piękna, szykowna, Wyrafinowana. Taka, jaką Kim bardzo chciałby być. Mimo swoich dwudziestu pięciu lat Tara zdążyła już wyjść za męża, mieć dziecko i owdowieć. Myśląc o niej, Kim martwiła się, że jej własne życie za szybko przepływa gdzieś obok niej.

– Tak więc co dla ciebie byłoby zabawne i podniecające na randce? – spytała Tara.

– Wątpię, by moje pojęcie o zabawie i podnieceniu pociągało kobietę, która weźmie udział w takiej aukcji.

– Dlaczego nie?

– Bo ja nie jestem taka jak one – odparła szczerze Kim.

– Ale jesteś kobietą, prawda?

– Ja... tak.

– Więc to, co ciebie pociąga, będzie pociągało również inne kobiety.

– Ale...

– Żadnych „ale”! – wykrzyknęła Tara. Podniosła się z miejsca, wzięła torebkę i rękawiczki. – Muszę iść. A może byś spróbowała zorganizować tę randkę w taki sposób, jaki by się podobał tobie? – zaakcentowała słowo „tobie”.

– To znaczy?

Tara wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Zaplanuj coś, co ty byś chciała robić, gdybyś poszła na randkę z Justinem. Coś zwyczajnego albo wymyślnego, jak wolisz.

– A jeżeli to się okaże pomyłką?

– Na pewno nie – zapewniła ją Tara. – Zaufaj swojemu instynktowi. Jestem pewna, że wszystko, co wymyślisz, będzie doskonałe.

– Miejmy nadzieję. – Kim chciałaby mieć tyle zaufania do swoich umiejętności, ile miała go Tara.

– Wszystko będzie dobrze – powiedziała Tara z uśmiechem i ruszyła do drzwi. Ale jeszcze się zatrzymała i odwróciła. – Och, byłabym zapomniała! Umówiłaś się już na piątkowy wieczór?

– Nie – odparła Kim ostrożnie.

– To świetnie. Wykupiłam dwa stoliki dla organizatorów, więc mam kilka biletów do własnej dyspozycji i chciałabym

cię zaprosić.

– Ale pani... Taro – poprawiła się Kim, gdy tamta rzuciła jej karcące spojrzenie. – To bardzo miło z twojej strony, ale nie mogłabym tam pójść.

– Dlaczego? Mówiłaś, że masz wolny wieczór.

– To prawda, ale...

– Żadnych „ale” – powtórzyła Tara jeszcze raz. – Po tej całej harówce zasługujesz na trochę rozrywki, a poza tym przychodząc, wyświadczysz mi przysługę. Potrzebujesz bilet dla osoby, która ci będzie towarzyszyła? – zapytała nieoczekiwanie.

– Eee... nie. Nie potrzebuję. – Kim od miesiący nie była na żadnej randce i nawet nie mogła sobie wyobrazić, kogo mogłaby poprosić o towarzyszenie jej na taką imprezę.

Tara uśmiechnęła się do niej pogodnie.

– Dobrze. Dopilnuję, żebyś jutro rano otrzymała bilet. Zanim Kim mogła wyjaśnić Tarze, że naprawdę będzie się tam czuła nie na miejscu, Tary już nie było.

– Cholera! – Justin rzucił dokumenty na stos innych, leżących już na biurku. W tej chwili najchętniej skrzyłby Robertowi Marshowi kark. Niestety, nie mógł, bo drań potrafił się zabezpieczać. Sfrustrowany Justin wstał od biurka i poszedł do okna, zajmującego całą ścianę gabinetu. Zwykle patrzenie na niebo uspokajało go, pomagało uporządkować myśli. Ale dziś znajomy widok tylko jeszcze bardziej go zdenerwował. Pewnie ma to coś wspólnego z brzydką

pogodą, która trwała cały dzień, pomyślał sobie.

Oczywiście nałożył się na to również bałagan w sprawie Schaeffera. Tylko cud pozwoliłby na rozpoczęcie kampanii w przewidywanym czasie bez poważnego przekroczenia budżetu. Musi znaleźć jakiś sposób. Po prostu musi. Rodzina liczy na niego. Wrócił do biurka i zajął się pracą, zdecydowany dokonać tego cudu.

Dwie godziny później z zadowoleniem uniósł głowę nad papierów. Przesuwał i ograniczał wydatki tak długo, aż dokonał pewnego postępu, nie naruszając jednocześnie samej koncepcji kampanii. Teraz, jeżeli uda mu się sprowadzić resztę kosztów do normy, będzie w stanie ruszyć do przodu.

Musi jeszcze tylko zajrzeć do teczki z rachunkami, które dał Kim do sprawdzenia.

Poszedł do jej pokoju, ale w drzwiach stanął jak wryty. Kim zawsze przywodziła mu na myśl wzorową sekretarkę: ubraną skromnie w garsonkę i buty na niskich obcasach, siedzącą za biurkiem i zagłębioną w pracy. Do takiego obrazu się przyzwyczaił. Teraz jednak nie siedziała za biurkiem, a na dodatek była bez butów, bluzkę miała rozpiętą pod szyją, oczy zamknięte. Nagle wyciągnęła ręce do góry i przeciągnęła się, a wtedy wszystkie myśli o rachunkach wyparowały Justinowi z głowy.

Pracowali razem od pół roku. Kim była idealną asystentką. Dzięki niej udało mu się bez większych kłopotów przejąć stanowisko po bracie, który wyjechał do Altarii. Miała dar nawiązywania kontaktu z ludźmi, co okazało się

bezczenne. Była spokojna, zrównowazona, sprawna, całkowicie oddana pracy.

Ale teraz, z zamkniętymi oczami, odchylną do tyłu głową i pogodnym wyrazem twarzy, wcale nie wyglądała jak biurowy ideał. Powoli, jakby wykonywała jakiś taniec, zaczęła się pochylać do przodu. Za żadną cenę Justin nie zdołałby oderwać od niej oczu. Stał jak przyrośnięty do ziemi i patrzył, a ona gimnastykowała się z wdziękiem primabaleriny. Zrobiła pełny skłon, a jej spódniczka uniosła się do góry. Na widok jej nóg Justin ciężko przełknął ślinę. Zabawne, pomyślał, gdy Kim przyciskała głowę najpierw do jednej kostki u nogi a potem do drugiej, ale nigdy przedtem nie zauważył, jak długie i zgrabne są jej nogi. I tego, jaką ma szczupłą talię? I zachwycającą linię bioder?

Musiał być chyba ślepy, skoro nie zwrócił uwagi na te rozkoszne krągłości. Ale teraz je zauważył. Dobitnie świadczyła o tym nagła fala pożądania, jaka go ogarnęła.

Connelly, nie bądź łajdakiem. Powiedz coś. Daj jej znać, że tu jesteś, nakazał sobie.

Już otwierał usta, ale w tej właśnie chwili Kim wyjęła klamerkę z włosów. Niemal ugryzł się w język, gdy kaskada długich, blond włosów o miodowym odcieniu opadła jej na ramiona i twarz.

Dobry Boże, dlaczego ona je ukrywa, tłamsząc w tym absurdalnie ścisłym koku?

Do licha! Przetarł ręką twarz. Kobiety mające długie włosy zawsze budziły jego zachwyt, poczynając od panny

Malone, opiekunki z przedszkola. Opanowując jęk, pomyślał, że tak pięknych włosów jeszcze nigdy w życiu nie widział. Panna Malone nie wytrzymałaby porównania z Kim.

Przymknął oczy i próbował wyrzucić z myśli obraz Kim. Czy nie ma już i bez tego dość kłopotów? Musi jeszcze wykryć, kto próbował zabić jego brata, wcale nie był zachwycony rychłym ślubem swojej siostry Alexandry z Marshem, a na dodatek czeka go rywalizacja o tytuł najbardziej pożądanego kawalera w mieście.

Najmądrzej zrobi, jeżeli zaraz stąd pójdzie i zapomni, że kiedykolwiek widział taką Kim. Pozwolił sobie na jeszcze jedno spojrzenie na to zmysłowe stworzenie i zaczął się wycofywać. A wtedy Kim otworzyła oczy i zauważyła go.

– Justinie – wyszeptała jego imię, co tylko jeszcze bardziej go podekscytowało.

– Przepraszam – udało mu się wykrztusić. – Nie chciałem ci przeszkadzać.

– Nie przeszkadzasz – powiedziała, wkładając buty. – Ja... musiałam trochę rozprostować plecy, bo już mnie łapia kurcze.

Jeszcze coś mówiła, ale Justin tego w ogóle nie słyszał, zauroczony jej próbami zwinięcia włosów w kok. Na jego szczęście niezbyt jej się to udało i kilka pasm wysunęło się z klamerki, opadając na twarz i kark. Widząc jej zaczerwienione policzki i lekko potargane włosy, Justin bez trudu mógł sobie wyobrazić, jak wyglądałaby po miłosnej nocy.

– Już zeszywniałam, siedząc tyle czasu przy komputerze i... – Kim uznała, że papla jak jakaś idiotka i zganiła się za to w duchu. – Potrzebujesz czegoś? – zmieniła temat.

– Nie. Po prostu... – Przez te wszystkie nieodpowiednie myśli już nawet nie pamiętał, po co tu przyszedł.

– Justinie, dobrze się czujesz?

Nie, nie czuł się dobrze. Czuł się okropnie, bo był nieprzyzwoicie wprost pobudzony.

– Czy coś się stało? – spytała.

– Nie – wykrztusił, próbując za wszelką cenę się opanować. – Nic takiego. Po prostu mam za sobą ciężki dzień. A skoro już rozmawiamy o pracy, co ty tu jeszcze robisz?

– Chciałam coś skończyć.

– Cokolwiek to jest, może poczekać do jutra. Powinnaś była iść do domu już całe godziny temu – powiedział z pretensją.

– Ty też jeszcze tu jesteś.

– To firma mojej rodziny – zwrócił uwagę.

– Tak, oczywiście. Nie zamierzałam dawać do zrozumienia... Już sobie pójdę i zejść ci z drogi – mruknęła i szybko się odwróciła.

Justin zdążył jeszcze zobaczyć w jej niebieskawozielonych oczach przykrość. Do diabła, poczuł się tak, jakby kopnął szczeniaka.

– Kim – powiedział, podchodząc do niej. Staął z nią twarzą w twarz i uniósł jej brodę. – Przepraszam. Nie to

miałem na myśli. Jestem w złym humorze, ale nie powinienem wyżywać się na tobie.

– Nic się nie stało.

– Nieprawda. – Chwycił ją za rękę i uniósł jej dłoń. – Możesz mnie nawet spoliczkować, jeśli od tego poczujesz się lepiej. – Wysunął do przodu szczękę. – Zachowałem się jak łajdak i zasłużyłem sobie na to.

– Nie jesteś łajdakiem – zaprzeczyła Kim, zaskoczona dziwną propozycją.

– Jasne, że jestem. Uraziłem cię i bardzo przepraszam.

– Ale nie chciałeś...

– Kim, jesteś wspaniałą asystentką, ale kłamać nie umiesz.

– Dziękuję. Chyba masz rację. Uśmiechnął się.

– To ja powinienem ci dziękować. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobił.

– Och, doskonale dałbyś sobie radę – odparła i cofnęła swoją rękę.

– Na szczęście nie muszę tego sprawdzać. A teraz, już na poważnie. Chciałem powiedzieć co innego i całkowicie wszystko sfuszerowałem. Naprawdę cenię to, że tak ciężko dla mnie pracujesz, ale przecież nie musisz zostawać tak długo po godzinach.

– Nie przeszkadza mi to. Lubię moją pracę. Lubię pracować dla ciebie.

– Trudno mi zrozumieć, dlaczego. – Znów się do niej uśmiechnął. – Ale może już dość na dziś? Jeżeli się

pospieszysz, to pewnie jeszcze zdążysz do swojego klubu gimnastycznego.

– Pewnie bym zdążyła, gdybym do jakiegoś należała. Ale nie należę, więc nie ma powodu, bym się spieszyła.

Justin był zły na siebie. Oczywiście, że nie należała do żadnego klubu. Na pewno nie stać jej było na karnet.

– Przepraszam. To zabrzmiało strasznie arogancko.

– Wcale nie. Korporacja Connellych dobrze nam płaci i gdybym chciała, mogłabym ćwiczyć w najlepszym klubie.

– Ale nie chcesz? Wzruszyła ramionami.

– Nie miałabym kiedy tam chodzić.

– Co znów jest moją winą. Kim, mówię poważnie. Koniec z zarywaniem wieczorów.

– Już ci mówiłam, że lubię moją pracę. Lubię pracować z tobą. A teraz, jeżeli niczego ode mnie nie potrzebujesz, skończę to, co przepisywałam – powiedziała i wróciła na swoje miejsce przy komputerze.

– Te notatki mogą poczekać do jutra.

– Wolę je przepisać dziś.

– Popraw mnie, jeżeli się mylę, ale kto właściwie jest tu szefem?

Kim roześmiała się.

– Oczywiście ty. Jednak wolę już dziś z tym skończyć. Zajmie mi to jeszcze tylko parę minut, a potem obiecuję, że pójdę do domu i przygotuję sobie ciepłą kąpiel.

Wyobrażenie Kim w wannie, przykrytej, tylko bąbelkami piany, spowodowało, że Justin aż zazgrzytał zębami.

– Słowo harcerza, że jeszcze tylko dziesięć minut? – spytał pojednawczo.

– Tak – odparła i wróciła do pracy.

Gdy po kwadransie Justin wyszedł do sekretariatu, Kim jeszcze tam była. Patrzyła na ekran komputera, jednocześnie masując sobie plecy.

Wiedząc doskonale, że popełnia błąd, podszedł do niej.

– Ja to zrobię – powiedział.

– Nie musisz.

Justin zignorował jej słowa.

– Nic dziwnego, że cię boli kręgosłup. Jesteś cała sztywna. Odpręż się – polecił i zaczął masować jej ramiona.

– Naprawdę nie trzeba... och.

Opanowanie Justina prysnęło. Na darmo przypominał sobie, że to Kim Lindgren. Jego asystentka. Kim, jego prawa ręka. Nie miał prawa myśleć o niej inaczej jak o pracownicy. Ale gdy znów jęknęła, ciało Justina zareagowało. Zapłonęło w nim pożądanie, w żyłach rozgorzał ogień.

Wymyślając sobie w duchu od głupców, pochylił się niżej, by wdychać jej zapach. Rozpoznał różane perfumy. Czyżby róże stały się afrodyzjakiem?

– Masz magiczne ręce – szepnęła Kim. . Ten głos pozbawiał Justina opanowania.

– Kim, ja...

Nagle usłyszał dzwonek windy i to przywróciło mu przytomność umysłu. Ocalił mnie dzwonek, pomyślał i

opuścił ręce wzdłuż boków. Odstąpił krok, wciągnął haust powietrza właśnie w chwili, gdy do pokoju wszedł szef ochrony budynku, Tom Jenkins.

– Dobry wieczór, panie Connelly, witam, panno Lindgren.

– Dobry wieczór, Tom – odpowiedział Justin.

– Cześć, Tom – przywitała go Kim.

– Robiłem właśnie obchód. Długo tu jeszcze zostajecie?

– Ja przynajmniej godzinę, ale panna Lindgren już wychodzi. Będę ci wdzięczny, jeżeli odprowadzisz ją do samochodu.

– Jasne, panie Connelly.

– Ale, Justinie, jeszcze nie skończyłam...

– To może poczekać do jutra. Już dość długo dziś tu siedziałaś. Kim, idź do domu. Do zobaczenia jutro. – I zanim zdążyła się sprzeciwić, odwrócił się na pięcie, poszedł do swojego gabinetu, usiadł przy biurku i ukrył twarz w dłoniach.

Miał prawdziwe szczęście. Zbyt blisko zbliżył się do granicy. Jutro będzie bardzo zadowolony, że jednak nic się nie stało.

Bo gdyby pocałował Kim, byłby to wielki błąd. Tak, postąpił słusznie. Odszedł, chociaż jedynym jego pragnieniem w tamtej chwili było przyciągnąć Kim do siebie i poczuć, jaki smak mają jej usta.

Tak, miałem szczęście, powtarzał sobie. Oboje je mieli. Ale gdy przypomniał sobie zapach perfum Kim, niemal skrzywił się z bólu. Czasami szlachetny postępek naprawdę

sprawia ból.

Rozdział 2

Justin po prostu zachował się uprzejmie. Nie ma powodów, by szukać w tym czegoś więcej.

Kim powtarzała sobie te słowa wielokrotnie, odkąd godzinę temu wyszła z pracy. Ale w niczym jej to nie pomagało. Pamiętała, jak Justin patrzył na nią tuż przed chwilą, gdy do pokoju wszedł Tom. Nie patrzył na nią zwyczajnie, jak szef. W jego oczach widziała pożądanie.

Nawet teraz, przypominając sobie jego spojrzenie, zadrzała. Choć nie miała wielkiego doświadczenia z mężczyznami, potrafiła rozpoznać to i owo. Justin jej pożałował.

Jej. Zwyczajnej i grzecznej Kimberly Lindgren.

Kim ogarnęła radość, chociaż jednocześnie rozsądek szeptał do ucha, żeby nie była głupia, nie łudziła się, że Justin zobaczył w niej interesującą kobietę. W swojej asystentce?!

Bądź realistką, powtarzała sobie. To Connelly. Należy do jednej z najbardziej znanych rodzin w Chicago. Właśnie został okrzyknięty najlepszą partią w mieście. Umawia się z modelkami, damami z towarzystwa, wspaniałymi kobietami, a nie z sekretarkami z rodzinnych firm.

Kim leżała w ciemnościach swojego pokoju aż do rana i myślała o Justinie. Pozwoliła sobie choć w myślach być rozsądną i przyzwoitą Kim Lindgren. Wołała wspominać spojrzenie Justina, jego ręce na swoich plecach. Zamknęła

oczy i rozpamiętywała te magiczne chwile w biurze. Dotyk jego rąk, silnych a jednocześnie delikatnych. Ciepło oddechu owiewającego jej kark. Łakomy wyraz oczu Justina, gdy się odwróciła i napotkała jego spojrzenie.

Serce Kim przyspieszyło. Znowu poczuła ucisk w żołądku, taki jak zawsze, gdy marzyła, że Justin trzyma ją w ramionach, że wyznaje jej miłość. Wiedziała, że tak się nie stanie... Powoli wracał jej rozsądek. Mimo to, gdy w końcu zasnęła, czuła na ustach jego wargi, a głos Justina szeptał jej słowa miłości.

– Kim! Kim, słyszysz? – Niecierpliwość w głosie Justina wybiła Kim z marzeń. Zawstydzona, że przyłapano ją na nich, podniosła głowę. Justin, z ponurą miną, stał przed jej biurkiem.

– Przepraszam. Co mówiłeś?

– Pytałem, czy przepisałaś notatki na moje piątkowe spotkanie z Schaefferem – powiedział oficjalnym tonem. Odczuła to jak smagnięcie biczem.

– Są w koszyku na twoim biurku – odparła, starając się, by jej głos zabrzmiał równie chłodno i obojętnie.

– Dziękuję – mruknął i ruszył do gabinetu, ale zaraz się zatrzymał. – Dobrze się czujesz? – spytał. – Wydajesz się... roztargniona.

Kim spłonęła rumieńcem.

– Nic mi nie jest. Po prostu usiłowałam zaplanować twoją randkę. Chciałabym to wysłać twojej siostrze jeszcze dziś –

wyjaśniła, decydując się na częściowe kłamstwo. Bo rzeczywiście pracowała nad zorganizowaniem randki, ale jej myśli były przy Justinie.

– Nie przypominaj mi o tym – mruknął ze złością. – Ciągle nie mogę uwierzyć, że pozwoliłem Tarze zrobić się w tę aukcję, zamiast po prostu dać jej czek.

– Twoja siostra jest bardzo przekonująca.

– Raczej nachalna – sprecyzował Justin.

Unikając komentarza tej rodzinnej cechy Connellych, Kim powiedziała:

– Dzida w dobrej sprawie.

– I tylko dlatego się zgodziłem – poinformował ją Justin i bąknął coś o tym, że powinien dać sobie zbadać głowę, skoro najprawdopodobniej będzie musiał się przebierać w limuzynie, żeby zdążyć na czas.

– Chciałbyś zobaczyć, co przygotowałam? – spytała.

– Na pewno wybrałaś dobrze – powiedział i znów ruszył do drzwi.

– To ci zajmie tylko minutkę, a ja...

– Powiedziałem, że wszystko w porządku – warknął. Kim zacisnęła usta.

Justin westchnął i przesunął ręką po włosach.

– Słuchaj, przepraszam. Nie chciałem na ciebie krzyżeć. Po prostu... mam teraz mnóstwo spraw na głowie.

– Rozumiem – odparła Kim, nadal spięta z powodu jego ostrego tonu. Rzeczywiście, rozumiała, że jest przemęczony, ale jeszcze nigdy na nią nie krzyknął. I uświadomiła sobie,

jak bardzo jest wobec niego bezbronna i jak łatwo może ją zranić.

Czy to z powodu wczorajszego wieczoru jest taki zirytowany? Może w jakiś sposób rozszyfrował, co ona do niego czuje, pomyślała upokorzona.

– Kim, naprawdę cię przepraszam – powiedział Justin jeszcze raz, już o wiele łagodniej. – Nie chciałem ci zrobić przykrości.

Kim skinęła głową i odwróciła wzrok, obawiając się, że zobaczy na twarzy Justina litość. Była także wystraszona tym, co on mógłby wyczytać z jej oczu.

Justin postać jeszcze chwilę, a potem powiedział:

– Przez resztę popołudnia będę u siebie. Nie łącz mnie z nikim.

Gdy wyszedł, zamykając za sobą drzwi, ramiona Kim opadły. To było wszystko po wieczorze, gdy coś się między nimi wydarzyło. Kim miała nikłą nadzieję, że Justin wreszcie zacznie w niej widzieć kobietę, a nie tylko sprawną asystentkę, ale okazało się to tylko marzeniem.

Przypomniała sobie swoją matkę. Kim uwielbiała ją, nadal za nią tęskniła. Ale jednocześnie nie cierpiała tych jej zmiennych nastrojów związanych z poszukiwaniem odpowiedniego mężczyzny. Czyżby ona też miała powtórzyć rodzinny schemat?

Postanowiła pójść za przykładem Justina i nic po sobie nie okazać. Obiecała sobie solennie, że Justin nigdy się nie dowie o jej uczuciach. Wzięła się w garść i zaczęła pisać

notkę dla Tary z zawiadomieniem, że rezygnuje z biletu na aukcję, ale potem się zawahała. Może warto jeszcze raz się zastanowić?

– Co jeszcze? – spytał Justin, gdy dwa dni później Kim przyniosła mu pocztę i przepisane dokumenty.

– Musisz podpisać te listy i czeki.

Szybko przebiegł listy wzrokiem, zanotował sumy na czekach i nabazgrał swój podpis. Jednocześnie starał się nie czuć zapachu – róży i czegoś egzotycznego – który wypełniał mu nozdrza za każdym razem, gdy Kim była obok.

– To wszystko?

– Jeszcze tylko przygotuję ostateczny wydruk dokumentu w sprawie Schaeffera. Wprowadziłam zmiany, o których mówiłeś, ale lepiej przeczytaj to jeszcze raz, żeby się upewnić, że niczego nie brakuje.

Podda mu gruby plik papierów i wtedy jego palce musnęły jej rękę. Kim natychmiast się odsunęła.

– Przejrzę to szybko i może raz dla odmiany będziesz mogła wyjść o przyzwoitej porze.

Gdy wyszła, Justin zaklął. Coś musi z tego wyniknąć i to wkrótce. Od tamtego wieczoru Kim zachowywała się wobec niego inaczej niż zwykle. Och, nadal wykonywała idealnie swoją pracę. Nie mógłby sobie życzyć lepiej orientującej się w jego sprawach, sprawniejszej i bardziej odpowiedzialnej asystentki. Ale teraz zachowywała wobec niego dystans, zbudowała mur, którego przedtem nie było. A on... on

zaczynał dostawać powoli szału od wypełniających mu głowę myśli, które nie miały nic wspólnego z pracą. I mimo że w biurze zaharowywał się, a wieczorami tłukł w worek treningowy aż do ostatecznego wyczerpania, przez ostatnie dwie noce miał ciągle przed oczami Kim. Pragnął jej. Nie mógł zapomnieć, jak wtedy wyglądała.

Na wspomnienie jedwabistych włosów, miękkiej, ciepłej skóry, bezwiednie zacisnął pięści. Wciągnął głęboko powietrze i przysiągłby, że poczuł znajomy zapach róż.

Connelly, opanuj się!

Otworzył oczy. Musi przestać myśleć o Kim. Może wyjazd do Nowego Jorku mu w tym pomoże. Potem czeka go aukcja. Kto wie, może wygra ją jakaś interesująca kobieta i to okaże się wybawieniem? Mając przed sobą takie perspektywy, chwycił pióro i z powrotem zabrał się do pracy.

– Tak powinno być dobrze – mruknął jakiś czas później. Rzucił pióro na biurko i rozparł się wygodnie w fotelu. Uzupełnił dokument kilkoma sugestiami ojca, jeszcze raz go przeredagował i wreszcie był zadowolony. Teraz pozostaje mu tylko przekonać Schaeffera. Przeciągnął się i spojrzał w okno. Na niebie świeciły już gwiazdy. A to znaczyło, że Kim znowu musiała zostać tu aż do nocy. Zerwał się z fotela i wybiegł z gabinetu.

– Co się stało? – spytała Kim, odrywając wzrok od ekranu komputera.

– Jest już bardzo późno, a ja ci obiecałem, że dziś dla odmiany wyjdiesz o przyzwoitej porze.

– Dopiero minęła ósma – mruknęła.

– Dopiero? Zgodnie z umową, powinnaś kończyć pracę o piątej. – Mógłby policzyć na palcach jednej ręki, kiedy wyszła o takiej porze. Usiadł na rogu jej biurka. – Przeze mnie dzień w dzień ostatnio pracujesz do późna.

– Nie szkodzi. Miałam parę rzeczy do nadgonienia. A ty skończyłeś?

– Tak – odparł, ale nie podał jej dokumentów.

– Jeśli chcesz, żebym wprowadziła te zmiany – powiedziała po chwili – musisz mi to dać. – Wyciągnęła rękę po papiery.

– Sam to zrobię. Wciagnij tylko poprzednią wersję na ekran i możesz iść do domu.

– Nie bądź niemądry. Ja to wpiszę.

– Nie. Idź do domu. Już za długo tu siedzisz. Kim chwilę się wahała.

– Justinie, czy jest tam coś, o czym wolałbyś, żebym nie wiedziała?

– Oczywiście, że nie.

– Więc zaraz się do tego zabiorę. Na tym właśnie polega moja praca. Poza tym, może nie pamiętasz, ale gdy ostatnio używałeś mojego komputera, miałeś... pewne trudności – zaczęła niepewnie.

– To nie była moja wina – mruknął, przypominając sobie, jak system poinformował go, że przeprowadził niedozwoloną operację i zaraz potem komputer się wyłączył.

– Jestem pewna, że to był tylko przypadek. Jednak mimo

wszystko będę się czuła lepiej, jeżeli pozwolisz mi samej wprowadzić zmiany.

Justin niechętnie podał jej dokument.

– Przepisanie i wydrukowanie zajmie jakieś dwadzieścia minut – oznajmiła, przejrzawszy papiery. – Idź już, jeśli chcesz, a ja ci to podrzucę po drodze do domu.

Myśl o Kim w jego mieszkaniu wydała mu się niebezpieczna i dlatego właśnie nie mógł przyjąć jej propozycji.

– Zaczekam – powiedział.

– Może przez ten czas poszedłbyś na kolację? – zaproponowała Kim, słysząc, że burczy mu w brzuchu.

– A ty? Też jeszcze nie jadłaś. I nie opowiadaj, że nie jesteś głodna, bo ci nie uwierzę.

– Wytrzymam – powiedziała, analizując tekst na ekranie i wprowadzając poprawki.

– Lubisz pizzę?

– Tak – odparła ostrożnie.

– Ze wszystkim?

– Justinie, to niepotrzebne.

Bez słowa podniósł słuchawkę telefonu i wystukał numer.

– Ze wszystkim? – spytał jeszcze raz.

– Bez anchois – przyznała, piorunując go wzrokiem.

– Kim Lindgren, jesteś wspaniała – roześmiał się i zamówił największą pizzę ze wszystkimi składnikami prócz anchois.

– Nie trzeba było – napomniała go. – Nie zjem nawet

kawałka.

– To dobrze, bo zostanie więcej dla mnie.

– Ale myślałam...

– Myślałaś, że co... ? – zainteresował się.

– Że wolałbyś usiąść przy stole, w miłej restauracji, i zjeść prawdziwy posiłek.

– Przez „prawdziwy posiłek” rozumiesz stek i wyszukane przystawki z wymyślnym sosem, podane na wytwornej porcelanie?

– Tak.

Justin uśmiechnął się.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem, a jej brwi wygięły się w łuk.

– No więc, gdybyś miała więcej kontaktów z nastolatkami, wiedziałabyś, że pizza jest absolutnie najlepszym posiłkiem, jaki można sobie wyobrazić, a pizzeria – najlepszym miejscem na spotkanie.

Justin miał rację. Pizza były wspaniała. Przyniesiono również włoską sałatkę i chleb, a Justin zaproponował wino z barku w swoim gabinecie. Kim nie pamiętała, kiedy coś jej smakowało aż tak bardzo.

Może to właśnie dzięki lampce wina, pomyślała, przyglądając się Justinowi. Wydawał się spokojniejszy i bardziej serdeczny wobec niej niż w ciągu ostatnich dni. A ona... ona cieszyła się jego towarzystwem.

– Jak ci smakuje wino? – spytał.

– Cudowne – odparła i, przypominając sobie coś, co kiedyś czytała, wypłała następny łyk i przez chwilę trzymała w ustach, by w pełni docenić bukiet i smak.

– Nie mów, że już się najadłaś – drażnił się Justin.

– Jeszcze nie – odparła, zabierając się z powrotem do pizzy. – Opowiedz mi o tych nastolatkach, z którymi pracujesz w swoim młodzieżowym ośrodku.

– Praca z nimi to prawdziwe wyzwanie – zaczął i opowiedział jej, jak inteligentni są niektórzy z nich i jak zasługują na pomoc, mimo że popadli w tarapaty. – Powinnaś kiedyś tam ze mną pójść. Mogliby się wiele od ciebie nauczyć.

– Wątpię. To ty jesteś czarodziejem marketingu.

– W biznesie liczy się nie tylko marketing. A ty jesteś mądra, wspaniale zorganizowana, i umiesz sprawiać, by ludzie czuli się przy tobie dobrze. To rzadkie zalety, Kim. Jeżeli przekażesz choć część siebie tym dzieciakom, będą miały solidne podstawy, by coś w przyszłości osiągnąć.

– Dziękuję – mruknęła, szczerze wzruszona jego miłymi słowami.

– Nie ma za co, bo mówię prawdę. I mam nadzieję, że przynajmniej pomyślisz o pójściu ze mną do ośrodka.

– Pomyślę – obiecała i aż dech jej zaparło z zachwytu, gdy się uśmiechnął. Boże, pomyślała, obserwując, jak z apetytem zabiera się za następny kawałek pizzy. Jaki on potrafi być uroczy i uprzejmy. Czy można jej mieć za złe, że się w nim zakochała?

– Zjesz to? – spytał, pokazując palcem ostatni kawałek pizzy.

– Nie. Możesz go wziąć.

– Coś ci powiem. Podzielimy go na pół – oświadczył, zrobił jak powiedział, i jego połówka zniknęła w mgnieniu oka, podczas gdy Kim ledwo się uporała ze swoją częścią.

– Jesteś najedzona? – spytał, dolewając im wina.

– Objedzona – poprawiła Kim, rzucając serwetkę na papierowy talerz.

– Poczekaj. Masz na twarzy kropelkę pomidorowego sosu.

– Gdzie? – Sięgnęła z powrotem po serwetkę.

– Ja to zrobię – powiedział. Wziął Kim pod brodę i delikatnie otarł jej kącik ust.

Był tak blisko, że Kim czuła cedrowy zapach jego wody kolońskiej. Gdy palce Justina zastygły w bezruchu i spojrzał jej w oczy, zaparło jej dech w piersiach.

– Masz niezwykle kolor oczu – powiedział.

– Są niebieskie.

– Nie, nie niebieskie. I nie zielone. To połączenie obu kolorów – jak woda Morza Karaibskiego. Wiem, bo żeglowałem tam zeszłego lata. – Poglaskał ją po policzku i przysunął się odrobinę bliżej.

– Kim, ja...

Serce Kim zaczęło bić jak szalone. Instynktownie uniosła głowę i czekała na pocałunek. Ale się nie doczekała.

– Ro... robi się późno. Chyba możemy skończyć na dziś –

powiedział nagle Justin i cofnął rękę.

Te słowa podziały na Kim jak kubek zimnej wody. Gwałtownie skoczyła na równe nogi, przerażona tym, co Justin musiał o niej pomyśleć. Na pewno zrozumiał, że chce, by ją pocałował. Zawstydzona, ze spuszczonej oczami, zaczęła gorączkowo zbierać rzeczy ze stołu.

– Idź do domu. Ja tu jeszcze posprzątam – rzuciła, układając papierowe talerze na pustym teraz pudełku po pizzy.

– Pozwól, przytrzymam to – zaoferował się, gdy z jej drżących rąk zaczęły się wysuwać zużyte serwetki.

– Nie trzeba – zaprotestowała.

– Już dość się dziś napracowałaś – oświadczył Justin, nie zważając na jej słowa. – Idź zamknąć swoje biurko, a ja to zrobię.

Zadowolona, że może się wymknąć, już nic nie powiedziała. Uciekła z gabinetu Justina, modląc się, by nie zauważył wzbierających jej pod powiekami łez. Chwyła torebkę i pobiegła do drzwi.

– Dobranoc, Justinie! – zawołała. – Jeszcze raz dziękuję za kolację.

– Co mówisz? Zaczekaj! – Justin wyjrzał przez drzwi. – Skończę z tym – podniósł ręce, w których trzymał kieliszki i butelkę po winie – i odprowadzę cię do samochodu.

– Naprawdę nie trzeba. Pójdę z Tomem albo którymś ze strażników.

– Ale...

– Już muszę iść. Życzę ci szczęśliwej podróży i sukcesu w rozmowach z Schaefferem! – odkrzyknęła i wybiegła, zanim po policzkach zdążyły jej popłynąć łzy.

Rozdział 3

– Kim, zaczekaj!

Ale drzwi już z hukiem się za nią zamykały. Jednak Justin zdążył zobaczyć jej twarz. Płakała? Czyżby z jego powodu? Czy Kim uświadomiła sobie, co chciał przed chwilą zrobić? I co nadal chce zrobić?

Cholera!

Patrząc na drzwi, za którymi zniknęła, zdusił w sobie impuls, by za nią biec. Byłoby to wielkim błędem, tłumaczył sobie. Nie tylko straciłby idealną asystentkę, ale jeszcze Kim miałaby pełne prawo oskarżyć zarówno jego, jak i firmę o seksualne molestowanie. Jednak przez chwilę był prawie pewny, że Kim pragnęła, by ją pocałował.

Co za pobożne życzenie, napomniał się. Kim nigdy nie dała do zrozumienia, że jest nim zainteresowana. Zresztą na pewno ma kogoś. Na tę myśl zmarszczył czoło. Dziwne, jak bardzo to go zaniepokoiło. I to nie dlatego, że czuje się w obowiązku opiekować Kim. W końcu pracują razem. Bardzo ją polubił, cenił jako swoją asystentkę i polegał na niej. To całkiem normalne, że się o nią troszczy, rozumował.

No, dość tego, nakazał sobie. Oszaleje, jeżeli nie przestanie myśleć o niej i jej życiu. Zdecydowany przepędzić swe pokrętne myśli, zaczął się zastanawiać, czy ma wszystko, czego potrzebuje na jutrzejszy wyjazd.

Gdy następnego dnia, będąc już w Nowym Jorku, zadzwonił do Kim z telefonu komórkowego w taksówce wiozącej go na spotkanie, była już to, jak zwykle, tylko rozmowa służbowa.

– Dzwoniła Ashley Powers. Powiedziała, że jesteś jej winny kolację i ma nadzieję, że nie będziesz z tym zwlekał – mówiła Kim.

Justin pomyślał o tej ognistej brunetce, maklerce giełdowej, z którą tej wiosny czasami się umawiał. Kobieta ta była piękna, inteligentna i wysyłała mu sygnały, że jest gotowa przenieść ich znajomość na inny poziom. Co z tego, kiedy ich rozkłady zajęć absolutnie na to nie pozwalały. Może Ashley była właśnie tym, kogo potrzebował, by zapomnieć o pożądaniu, jakie czuł do Kim?

– Czy wieczór w przyszły piątek mam wolny? – spytał, a gdy Kim nie odpowiadała, dodał: – Kim, jesteś tam jeszcze?

– Jestem. Przejrzałam twój kalendarz. W piątek masz wolny wieczór.

– Sprawdź, czy Ashley też jest wolna. Jeżeli tak, zarezerwuj nam stół w restauracji. Spróbuj w tej nowej, ostatnio wysoko notowanej.

– Dobrze – odparła Kim.

– Masz dla mnie jeszcze coś?

– Robert Marsh powiedział, że musi z tobą porozmawiać.

– Czego on znów może chcieć? – Justin rozżłościł się, bo to przez Roberta musiał przyjechać do Nowego Jorku. Gdyby Robert zwracał większą uwagę na szczegóły umowy, on nie

musiałby teraz uprzętać tego całego bałaganu.

– Nie chciał mi powiedzieć. Twierdzi, że to sprawa osobista i dotyczy interesów rodziny.

Justin zmarszczył czoło. Nie podobało mu się, że Marsh identyfikował się już jako członek rodziny Connellych. Może wykazywał zbyt dużą podejrzliwość, ale instynkt mówił mu, że Marsh jest o wiele bardziej zakochany w korzyściach, jakie uzyska, żeniąc się z jedną z Connellych, niż w jego siostrze, Alexandrze.

– Powiedz mu, że albo ci powie, o co mu chodzi, albo będzie musiał poczekać, aż przyjdę do pracy w poniedziałek.

– Dobrze.

– To wszystko?

– Nie całkiem. Dzwoniły jeszcze dwie osoby. Patrice Barlow, która prosiła, by ci przekazać, że ona i jej córka Bethany będą dziś na aukcji i Bethany zamierza sporo na ciebie postawić.

– Miejmy nadzieję, że nie dość, by wygrać – mruknął Justin z rozdrażnieniem. – Chyba nie wytrzymałbym całego wieczoru z debiutantką Bethany.

– Nie jest aż taka okropna – zauważyła Kim.

– Łatwo ci mówić. To nie ty będziesz siedziała w restauracji jak w pułapce i nie ty będziesz musiała wysłuchiwać, jak papie tym swoim piskliwym głosem.

– Ale jest bardzo ładna – zauważyła Kim.

– Jak mogłaś to zauważyć pod taką ilością makijażu?

– Przesadzasz! – Kim roześmiała się.

– No, może troszkę. A od kogo jest ta druga wiadomość?

– Od Tary. Chciała tylko życzyć ci powodzenia i z góry podziękować za to, że zgodziłeś się przyjść dziś wieczorem na aukcję.

– Innymi słowy daje mi do zrozumienia, że lepiej, bym jednak się stawił, bo inaczej czeka mnie marny los.

– Ach, chyba nie aż tak. Po prostu ma tremę i chce, by wszystko potoczyło się jak najlepiej.

– Kim, to miło, że próbujesz ją usprawiedliwić. Ale znam moją siostrę. Już pewnie kazała ci sprawdzić rezerwację lotu co najmniej dwa razy, prawda?

Kim zawahała się.

– Sama to zaproponowałam.

Uch, pomyślał Justin. Tara już zdołała przeciągnąć Kim na swoją stronę.

– Powiedz Tarze, żeby się uspokoiła. Obiecałem, więc będę na pewno.

– Powiem jej. To już wszystko – dodała Kim po chwili milczenia.

Ale Justin nie odłożył słuchawki. Jakoś nie chciało mu się kończyć rozmowy.

– Czy chcesz, żebym zrobiła jeszcze coś? – spytała niepewnie Kim.

– Nie. Jak zawsze załatwiłaś wszystko doskonale.

– Po prostu wykonuję swoją pracę – poinformowała go. – I zaraz się zabiorę do tych telefonów, o które prosiłeś.

– Kim, zaczekaj.

– Tak?

– Obiecuj mi, że dziś dla odmiany wyjdiesz o czasie. Niepokoiłbym się, gdybyś siedziała w biurze sama do późna.

– Justinie, nic mi się nie stanie. Ochrona...

– Obiecuj – nalegał.

– W porządku. Obiecuję. Zresztą dziś i tak miałam wyjść o piątej.

– Masz jakieś wspaniałe plany na wieczór? – Pytanie to wymknęło mu się, zanim zdołał się powstrzymać.

– Coś w tym rodzaju. Idę na aukcję. Twoja siostra wykupiła kilka dodatkowych miejsc i nalegała, żebym wzięła jeden bilet. To znaczy, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Bo jeżeli tak, powiem jej, że nie mogę przyjść.

– Dlaczego miałbym mieć coś przeciwko temu?

– No... nie wiem. Ale w ostatnich dniach wydawało mi się, że jesteś trochę zirytowany. I myślałam, że to może przeze mnie.

– Jestem niespokojny o wynik spotkania z Schaefferem – skłamał Justin. – A ty koniecznie przyjdź na aukcję. Będzie mi miło zobaczyć tam przyjazną twarz.

– Jeżeli jesteś pewny...

– Jestem. Przyrowadź swojego chłopaka i oboje bawcie się dobrze. – I zanim zdążyła coś odpowiedzieć, dodał: – No, już dojechaliśmy i muszę kończyć. Do zobaczenia wieczorem.

Kim przyglądała się swojemu odbiciu w lustrze. Wprost

nie mogła uwierzyć, że ta elegancka kobieta w czarnej wieczorowej sukni to naprawdę ona. A gdy dotknęła rękawiczkami jedwabistej tkaniny, jeszcze bardziej zachwyciła się sukienką. Uśmiechnęła się, odpędzając od siebie poczucie winy z powodu takiego wydatku. Sukienka i rękawiczki, zapinane na osiemnaście guziczków, warte były swojej ceny, uznała, odwracając się, by podziwiać, jak dół sukni faluje wokół jej stóp.

Sprzedawca miał rację. W tej sukni wyglądała jak księżniczka. Tylko że Kim czuła się też trochę jak Kopciuszek wybierający się na bal. Uniosła rąbek sukni i przyjrzała się sandałkom. No, nie są to czarodziejskie pantofelki – mruknęła.

Ale tak samo niepraktyczne, pomyślała i roześmiała się na głos. Pewnie nigdy więcej ich nie włoży. Tak samo zresztą sukni i rękawiczek. No i co z tego? Dziś wygląda w tym stroju pięknie i może udawać, że jest księżniczką idącą na swój pierwszy bal.

Tylko musi uważać, by się nie potknąć. Mogła sobie wyobrazić reakcję Justina, gdyby rozciągnęła się na podłodze jak długa.

Justin.

Przycisnęła ręce do serca, by uciszyć jego nagłe trzepotanie. Co Justin sobie pomyśli, gdy ją zobaczy? Że jest ładna czy też.

Wściekła na siebie za takie fantazjowanie, napomniała się, że eleganckie ciuszki nic nie zmienią. Nie zmienią tego,

co Justin w niej widzi. A widzi w niej tylko asystentkę, owszem, sprawną, ale też bardzo zwyczajną.

Jednak ta elegancka kobieta, która patrzyła na nią z lustra, nie przypominała szarej myszki, Kim. Wyglądała tak, jakby rzeczywiście należała do świata Justina. Kim przyjrzała się sobie uważnie. To nie tylko kwestia sukienki. Patrzyła na kaskadę jasnych włosów, spływających na nagie ramiona. Rozpuszczenie włosów wydawało jej się dobrym pomysłem, ale teraz stwierdziła, że popełniła błąd. Z tymi włosami wyglądała... zbyt zmysłowo.

Oto, jak pozory mogą mylić, zaśmiała się w duchu. Nadal przecież jest praktyczną Kim Lindgren, a nie jakimś wampem. Nie będzie wysyłać fałszywych sygnałów. Podeszła do toaletki, chwyciła szpilki i już zamierzała upiąć swój zwykły kok, gdy u drzwi zadźwięczał dzwonek.

To pewnie kierowca przysłany przez Tarę. Westchnęła. Nic już nie zdąży zrobić, bo przecież nie może pozwolić czekać kierowcy Tary. Chwyciła torebkę i pobiegła do wyjścia.

– Dobry wieczór, panno Lindgren. Jestem James.

– Dobry wieczór, James.

Poprowadził ją do zaparkowanej przed domem długiej czarnej limuzyny i pomógł wsiąść.

Miejsca jest tu tyle, że zmieściłoby się dziesięć osób, pomyślała Kim z rozbawieniem. Samochód ruszył, a ona przyglądała się przez okno znajomym ulicom i placom, wzmożonemu w piątkowy wieczór ruchowi, miastu, które w

blasku ulicznych świateł przeszło metamorfozę. Ale jednocześnie zaczęła odczuwać dreszcz emocji. Wzięła głęboki oddech i przycisnęła ręce do piersi, by uspokoić rozdygotane nerwy. Bez skutku. Nie mogła się odprężyć. , Zresztą cóż w tym dziwnego? Nie co dzień Kim Lindgren, ubrana jak księżniczka, jedzie piękną limuzyną na bal połączony ze zbiórką pieniędzy, jako gość Tary Connelly Paige.

Powinna cieszyć się tą chwilą, póki trwa. Bo to najprawdopodobniej jej pierwsza i ostatnia taka okazja. Dziwne, ale nadzieja, że powinna się dobrze bawić, jakoś jej pomogła. Właśnie zaczynała się uspokajać, gdy zadzwonił telefon. Znów zeszytniała.

– Do pani – powiedział James. – Aparat jest na tablicy przed panią – dodał, widząc, że nie wie, jak odebrać telefon.

– Dziękuję – szepnęła Kim i podniosła słuchawkę. – Halo?

– Kim, tu Tara. Co za ulga! Już się bałam, że zmienisz zdanie i zrezygnujesz z przyjęcia.

– No, rzeczywiście o tym myślałam – przyznała Kim. I tak było, ale gdy wczoraj zobaczyła na wystawie tę cudowną suknię i weszła do sklepu, a tam okazało się, że to jej rozmiar, a na dodatek jest wyprzedaż, przyjęła to jako omen.

– Cieszę się, że jednak się zdecydowałaś – powiedziała Tara i zaczęła opowiadać, jaki szalony miała dziś dzień. – I jakby tego było mało, jeden z naszych kawalerów złamał nogę, skacząc ze spadochronem i chciał się wymigać od

aukcji. Na szczęście Jennifer i ja zdołałyśmy go przekonać, że, paradując z gipsem na nodze, zbierze więcej ofert. – Tara nie należała do osób, które godzą się z odmową.

– Rzeczywiście, miałaś ciężki dzień – przyznała Kim.

– Tak. I dlatego po prostu nie zniósłabym tego, gdybyś postanowiła zrezygnować.

– Dziękuję ci – powiedziała Kim, dość zdziwiona. – Ale jedno puste miejsce przy stole przecież nie stanowiłoby wielkiej różnicy.

– Nie masz racji, gdyż oczekuję po tobie więcej niż tylko wypełniania miejsca przy stole.

Kim ściągnęła brwi.

– To znaczy?

– Och, nic takiego – odparła Tara szybko. – Chciałam cię tylko poprosić o drobną przysługę, o pomoc przy aukcji.

– To znaczy? – spytała Kim, nagle niespokojna.

– Naprawdę chodzi mi o drobiazg, ale dzięki temu Justin nie skreśli mi karku. A ty się niczym nie przejmuj. To nic takiego. Wytlumaczę ci wszystko, gdy już tu przyjedziesz.

Kim usłyszała sygnał alarmowy.

– Taro, powiedz mi...

– Nie martw się. Wyjaśnię ci to później.

– Ale...

– Och, muszę lecieć! Do zobaczenia.

– Taro, zaczekaj...

Ale Tara już przerwała połączenie.

Rozdział 4

– Pana smoking i buty są na tylnym siedzeniu – powiedział kierowca, który przyjechał po Justina na lotnisko.

– Dziękuję, Hal – odparł Justin i sięgnął po torbę z ubraniami. Zamierzał się przebrać w męskiej toalecie.

Hal odchrząknął.

– Przepraszam, sir, ale pani Tara zasugerowała, że oszczędziłby pan sporo czasu, przebierając się w limuzynie, po drodze do hotelu.

– Innymi słowy, moja siostra kazała ci dopilnować, żebym się nie ulotnił, zanim mnie nie dowiedziesz na tę aukcję bydła.

– Nie, sir – odparł grzecznie Hal. – Pani Tara powiedziała tylko, że powinienem to zasugerować.

– Niech i tak będzie. – Justin z rezygnacją wsiadł do samochodu, który natychmiast ruszył. Znając metody siostry, już oczami duszy widział tę scenę: Tara z trzepotem rzęs pochlebia swojemu wieloletniemu kierowcy, mówiąc słodkim głosem, jak bardzo na nim polega i jak to jest całkowicie pewna, że przywiezie Justina na czas.

Justin znów się skrzywił na myśl o tym, co go czeka.

Wiedział, że hojny czek by wystarczył. Ale nigdy nie potrafił niczego siostrze odmówić. Na szczęście będzie tam Kim. Kim.

Uszczęśliwiony, że udało mu się pomyślnie załatwić

sprawę z Schaefferem, poczuł się jeszcze bardziej szczęśliwy na myśl o tym, że ją zobaczy. Oczywiście to, że nie mógł się tego doczekać, nie miał nic wspólnego z jego wzrastającą fascynacją Kim, tłumaczył sobie. Po prostu wiedział, że będzie podekscytowana tak samo jak on rozwiązaniem kłopotu z Schaefferem. Rozsiadł się wygodnie i zaczął się przebierać.

– Czuję się jak byk kandydujący do głównej nagrody na aukcji bydła – skarżył się pół godziny później, czekając za kulisami na rozpoczęcie imprezy.

– Och, na miłość boską, przestań jęczeć! – wykrzyknęła Tara, przyglądając mu się krytycznym wzrokiem. Wszystko było w porządku oprócz fatalnie zawiązanej muszki. – Będziemy się świetnie bawić.

– Łatwo ci mówić! To nie ty będziesz paradować na scenie przed łaknącymi wrażeń zblazowanymi damami.

– A od kiedy to nie lubisz być w centrum uwagi wszystkich obecnych w pobliżu kobiet? – parsknęła Tara, przystępując do poprawiania mu muszki.

– Od kiedy Eve Novak przygwoździła mnie do ściany, gdy szedłem na scenę.

– No, no! – Tara uniosła brwi. – I co takiego Eve powiedziała, że dotąd pamiętasz jej pomysł?

– Nie chodzi o to, co powiedziała, ale o sposób, w jaki na mnie patrzyła.

– Więc jak na ciebie patrzyła, drogi bracie?

– Jak głodna kocica na swój posiłek – warknął Justin. – Teraz rozumiem, co czują kobiety, gdy się skarżą, że mężczyźni rozbierają je wzrokiem. Przez chwilę się obawiałem, że uszczypnie mnie w... tyłek.

– Na pewno miała na to ochotę. W klubie szepcze się, że Eve znów szuka męża.

– Myślałem, że już w zeszłym roku kogoś złapała.

– Faktycznie. Ale najwyraźniej małżeństwo z kowbojem nie było tym, czego Eve się spodziewała. Gdzieś tak od końca zeszłego tygodnia jest znów wolna.

– A co się stało?

– Jak się zdaje, męski ideał z Teksasu wyobrażał sobie, że Eve odjedzie z nim konno na ranczo, a potem szybko pojawi się potomstwo obojga płci i będą żyli długo i szczęśliwie.

Rzeczywiście, płonne nadzieje kowboja, pomyślał Justin. Jak kobieta do tego stopnia próżna jak Eve Novak mogłaby się zgodzić na psucie sobie figury ciążą? No, ale skoro Eve szuka męża, pewnie nie będzie żałowała pieniędzy i spróbuje przebić każdą ofertę.

– Słuchaj, Taro – zacznij: Justin. – Jeżeli istnieje choćby najmniejsza szansa, że to Eve wygra randkę ze mną, natychmiast stąd wychodzę.

Gdy Tara przygryzła wargę i nie odpowiadała, Justin oblał się zimnym potem.

– Taro, obiecaj mi, że ona nie ma najmniejszej szansy.

– Jak mogę ci obiecać coś takiego? Przecież to aukcja. Nie mam żadnej kontroli nad wysokością ofert ani nad

oferentkami. Wiem, że fundusz powierniczy Eve i odszkodowania rozwodowe po trzech mężach, dają tej harpii szansę, by przelicytować wszystkich.

Justin zaklął.

– Ty naprawdę zamierzasz sobie pójść! – wystraszyła się Tara.

– Nie. Zostanę – obiecał. – Ale nie pozwolę się wpakować w randkę z tą pozeraczką mężczyzn.

Tara poklepała go po policzku.

– Uspokój się, starszy braciszku. Nie masz pewności, że Eve będzie stawiać na ciebie. W końcu występujesz jako ostami, a ona nigdy nie odznaczała się cierpliwością. Pewnie upatrzy sobie kogoś już wcześniej.

Miejmy nadzieję, że tak się stanie, pomyślał Justin.

– Poza tym – ciągnęła Tara – wiem z pewnego źródła, że zamierza na ciebie postawić Ashley Powers. I, kto wie, może matka Bethany Barlow również będzie cię chciała dla swojej córki.

– Ty się tym wszystkim świetnie bawisz, prawda? – parsknął Justin, piorunując siostrę wzrokiem.

Tara roześmiała się.

– Jasne. Potraktuj to jako rewanż za wszystko, co mnie od ciebie spotkało, gdy byliśmy dziećmi.

– Nigdy nie byłem wobec ciebie podły.

– Czyżby?

– Taro – zaczął Justin ostrzegawczo, podchodząc o krok bliżej.

– Oj, muszę iść. Aukcja za chwilę się zacznie! – wykrzyknęła, cmoknęła go w policzek i pobiegła.

Justin mruknął pod nosem coś bardzo nieeleganckiego.

– Connelly, mówiłeś coś? – spytał stojący w pobliżu Brad Parker, jeden z kawalerów wystawionych na licytację.

– Tak. Ciesz się, że nie masz siostry.

Kim weszła do sali balowej, cały czas uważając, by się nie potknąć. Sala wyglądała jak z bajki. Była urządzona z przepychem. Przez wielkie okna widać było usłane gwiazdami niebo, w kryształowych wazonach na każdym stoliku aż kipiało od lili, białych róż i frezji. Zebrani tu ludzie wyglądali wspaniale. Kim nie pamiętała, by kiedyś widziała w jednym miejscu tylu pięknych ludzi: mężczyzn w smokingach, a kobiety w wytwornych kreacjach. Nie było dwóch, choć w najmniejszym stopniu, podobnych toalet.

Kim mocniej zacisnęła rękę na torebce. To dobrze, że zdecydowała się kupić swoją sukienkę. Cieszyła się też, że zadbała o swój wygląd. Ale i tak, widząc, na przykład, Ashley Powers, z którą Justin czasami się umawiał, poczuła zazdrość. To była wyjątkowa piękność. I do tego w naszyjniku i kolczykach z szafirów i brylantów.

Kim bezwiednie dotknęła swojego niczym nieozdobionego dekoltu. Jedyłą jej biżuterią były kolczyki z małymi brylancikami.

To nie jest miejsce dla mnie, pomyślała spłoszona.

Jak mogła być taka głupia i myśleć inaczej! Nie powinna

była przychodzić. Musi uciec, zanim Justin czy ktoś inny ją zauważy, bo wtedy zrobi z siebie jeszcze większą idiotkę. Ruszyła do wyjścia.

– Kim! Kim, zaczekaj!

Kim chciała by udąć, że nie słyszy tego znajomego głosu, ale nie mogła. Odwróciła się i zobaczyła biegnącą do niej Tarę. Zaczęła w duchu przygotowywać wymówkę o nagłym bólu głowy.

– Co za szczęście, że cię znalazłam! – wykrzyknęła Tara bez tchu. – I... ach, Kim, wyglądasz przepięknie.

Rozbrojona tym komplementem, Kim nie była już taka pewna swojej decyzji.

– Ja... eee... dziękuję – szepnęła. – To przez sukienkę. Kupiłam ją na wyprzedazy. – Kim mówiła bezmyślnie, nie to co nadaje się do publicznej wiadomości.

Tara uśmiechnęła się.

– Jest bardzo ładna. Ale wierz mi, to nie z powodu sukni. To ty sama jesteś jakaś inna. Nie wiedziałam, że masz takie piękne włosy.

Kim zaczerwieniła się, – Pomyślałam, że raz, dla odmiany, rozpuszczę je – jąkała się speszona.

– Jestem pewna, że wszyscy mężczyźni – łącznie z moim bratem – ucieszą się z tego. Kim, gdybym cię tak nie lubiła, zzieleniałabym z zazdrości, że urodziłaś się z takimi włosami, podczas gdy ja mam po prostu wronie gniazdo na głowie.

Kim zdumiała się.

– Ale twoje włosy są śliczne. I zawsze tak... szykownie uczesane.

Tara roześmiała się i przesunęła ręką po swoich krótkich czarnych lokach.

– Nie wiem, czy szykownie, ale na pewno wygodnie.

– Zapewniam cię, że szykownie. I bardzo do ciebie pasują – teraz komplementowała Kim. Tara, dzięki czarnym włosom i rysom twarzy zawsze przywodziła jej na myśl Audrey Hepburn, a fiołkowe oczy miała jak Elizabeth Taylor w młodości.

– Jesteś bardzo miła – roześmiała się Tara. – I zamierzam bezwstydnie wykorzystać tę twoją uprzejmość, prosząc cię o małą przysługę, o której mówiłam wcześniej.

– Taro, ja...

– No, no, czy to nie moja przyszła szwagierka? Wyglądasz absolutnie wspaniale, jak zwykle zresztą. – To był Robert Marsh.

– Witaj, Robercie – powiedziała Tara chłodnym tonem. – Co mogę dla ciebie zrobić?

– Chciałem tylko się przywitać – odparł z szerokim uśmiechem. – Czy nie przedstawisz mnie swojej ślicznej przyjaciółce?

Kim uświadomiła sobie, że Marsh jej nie poznał. Pożałowała, że nie zdążyła stąd uciec, zanim do nich podszedł.

– Czyżbyś nie poznał Kim? – zdziwiła się Tara obłudnie. Marsh powiódł spojrzeniem od jej odsłoniętych ramion do

twarzy.

– Kim Lindgren?

– Witaj, Robercie – powiedziała niechętnie Kim.

– Dobry Boże, kto by pomyślał, że pod tymi służbowymi kostiumikami...

– Mów dalej – ponagliła go Tara. – Kto by pomyślał... – podrzuciła.

– Kto by pomyślał, że nasza mała Kim jednak jest dorosła. Wyglądasz zachwycająco – powiedział i wziął ją czule za rękę, ale w oczach miał prostacką pożądlivość.

– Dziękuję. – Kim wyszarpnęła rękę, zadowolona, że przed jego dotykiem ochroniła ją rękawiczka. W Robercie Marsha było coś, co zawsze ją irytowało. A dziś ta irytacja jeszcze się wzmocniła.

– Gdzie jest Alexandra? – spytała Tara.

– W damskiej garderobie – odparł Robert, nie spuszczać wzroku z Kim, przez co czuła się jeszcze bardziej niezręcznie.

– Kim i ja właśnie się tam wybierałyśmy, więc jej powiem, gdzie może cię znaleźć. – Nie czekając na odpowiedź Marsha, Tara wzięła Kim pod rękę i odeszła.

– Taro, idziemy w przeciwnym kierunku – zauważyła Kim, ale Tara nie zwolniła.

– Wiem. Po prostu chciałam się od niego odczepić. Powinam być dla niego miła, skoro zamierza się ożenić z moją siostrą. Ale za każdym razem, gdy go widzę, a on zaczyna roztaczać wokół siebie swój „czar”, słyszę słowo

„fałsz” i nie mogę się doczekać, kiedy będę mogła odejść.

Kim doskonale ją rozumiała. Ona też od pierwszej chwili go nie lubiła. Miał taki sposób zachowania, że dostawała gęsiej skórki.

Tara zatrzymała się przy kolumnie z boku sali, tak by mogły obserwować ludzi, sama nie rzucając się w oczy.

– A co ty myślisz o Marshu? – spytała.

– Ja... – Kim szukała zgrabnych słów, nie chcąc powiedzieć Tarze prawdy. – Z całą pewnością jest zręcznym biznesmenem, bo inaczej nie pracowałby w korporacji Connellych.

Tara roześmiała się.

– Zapomniałam o twoich zdolnościach dyplomatycznych. Wiem, że stawiam cię w niezręcznej sytuacji, ale naprawdę chciałabym usłyszeć prawdę.

– No więc, nie mogę powiedzieć, że go lubię. Ale wydaje mi się, że ważna jest jedynie opinia twojej siostry Alexandry. Jeżeli kocha go na tyle, by za niego wyjść, najwyraźniej widzi w nim coś, czego ty i ja nie zauważamy.

Tara ze zmarszczonym czołem zastanawiała się nad słowami Kim.

– Chyba masz rację. Po prostu martwię się, że Alexandra popełnia błąd.

– Może i tak. Ale to jej błąd. I żadne przemawianie do rozsądku nie uchroni jej przed popełnieniem tego błędu – dodała Kim. Pamiętała, jak sama usiłowała uchronić swoją matkę przed rzucaniem się na osłep w kolejny nieudany

romans. Mogła mówić bez końca, a matka i tak robiła swoje.

– Gdzie nabrałaś takiej mądrości? – spytała Tara. Kim wzruszyła ramionami.

– Pewnie musiałam, bo nie mam rodzeństwa, które by się o mnie martwiło.

– Och, Boże, rodzeństwo! Całkiem zapomniałam. Chciałabym cię poprosić o drobną przysługę. Jeżeli się zgodzisz, uchroni mnie to przed wściekłością Justina.

– O co chodzi? – spytała Kim ostrożnie.

– Żebyś to ty kupiła Justina na aukcji.

– Co takiego?!

– Kim, musisz to dla mnie zrobić. I dla Justina. Za kulisami mało nie dostał furii, gdy usłyszał, że Eve Novak tu jest i szuka męża numer cztery. A ona na dodatek dała mi do zrozumienia, że zamierza złożyć na niego ofertę. I teraz Justin grozi, że wycofa się z aukcji. Boi się, że ta modliszka wszystkich przelicytuje i będzie musiał spędzić z nią wieczór.

Kim dobrze znała reputację Eve Novak. Ale chociaż nie życzyła Justinowi takiej randki, niewiele mogła zrobić, by do tego nie dopuścić.

– Taro, bardzo żałuję, ale nie widzę, jak mogłabym ci pomóc. Może powinnaś porozmawiać z Ashley Powers albo z Bethany Barlow. Wiem, że obie zamierzają złożyć oferty na Justina.

Tara potrząsnęła głową.

– Żadna nie będzie licytowała aż tak, by zniechęcić Eve. A zdaniem Tary mnie na to stać? pomyślała Kim ze

zdziwieniem.

– Nawet gdybym chciała, nie mogłabym wziąć w tym udziału. Wiem, jakie sumy wymieniane są podczas takich licytacji. A ja... ja po prostu nie jestem aż tak bogata.

– Och, Kim, moja kochana! – W oczach Tary pojawił się wyraz prawdziwego żalu. – Przecież nie chodziło mi o to, byś wydawała swoje pieniądze. Ja bym ci dała odpowiednią sumę.

– Ty? Więc dlaczego sama...

– Bo jak by to wyglądało, gdybym sobie kupiła randkę z własnym bratem?

Gdy Kim jeszcze przetrawiała ten dylemat, Tara wzięła ją za rękę, przepaszając pogłaskała i wręczyła czek.

– To czek kasjerski dla Policyjnego Funduszu Na Rzecz Wdów i Sierot. Suma powinna wystarczyć na wylicytowanie Justina.

– Taro, nie wydaje mi się...

– Proszę – błagała Tara, gdy Kim usiłowała się wykręcić.
– Potraktuj to jako przysługę wyświadczoną dla mnie. I dla Justina.

Nadal niepewna, Kim spojrzała na czek.

– Piętnaście tysięcy dolarów! – wykrzyknęła.

– Owszem – odparła Tara ze złośliwym błyskiem w fiołkowych oczach. – Tego chyba nawet Eve nie przebije, prawda?

– Ale co będzie, jeżeli wygram? Tara uśmiechnęła się.

– No cóż, oczywiście będziesz się dobrze bawiła na

swojej randce z Justinem. Bo coś mi mówi, że on się ucieszy, jeśli wygrasz.

– Nie sądzę – powiedziała Kim, ale odwróciła wzrok, by Tara nie mogła wyczytać z jej oczu prawdy. – Justin jest moim szefem. On i ja... Tego, o czym myślisz, między nami nie ma.

– Na pewno? Bo mnie się wydaje, że tamtego dnia coś jednak zauważyłam.

– Mylisz się.

– Kim, przykro mi, ale nie potrafisz dobrze kłamać.

– Coś po mnie widać? – Kim się poddała.

– Widzi to tylko ktoś, kto się zakochał w człowieku nie ze swojej sfery.

– Przecież twoja rodzina jest bogata! – wykrzyknęła Kim, zanim zdążyła pomyśleć.

– Ale Michael nie był bogaty. I chociaż to ja miałam pieniądze, wcale mi nie było przez to łatwiej.

– Chyba nigdy nie myślałam o tym w ten sposób – szepnęła Kim, wiedząc, że Tara mówi o swoim krótkim małżeństwie z Michaeliem Paige'em. Tara została uznana za wdowę dwa lata temu, gdy nie znaleziono ciała jej męża po katastrofie pociągu, którym jechał. – Przepraszam – powiedziała, dotykając ramienia Tary. – Nawet nie potrafię sobie wyobrazić, czym to wszystko dla ciebie było.

Tara wzruszyła ramionami.

– Przynajmniej został mi syn.

– Tak – szepnęła Kim.

W tej chwili z sali balowej dobiegło dudnienie bębnów.

– Wygląda na to, że aukcja już się zaczyna. Lepiej wracajmy.

Kim była coraz bardziej zdenerwowana.

– Taro, jeśli chodzi o aukcję – zastrzegła się – złożę ofertę, ale na randkę niech Justin idzie z którąś ze swoich przyjaciółek.

– Dlaczego?

– Bo sytuacja byłaby bardzo niezręczna. Pracujemy razem i on... nie traktuje mnie w ten sposób.

– Skąd możesz to wiedzieć, skoro tak bardzo się starasz, by nigdy nie zobaczył, jaka naprawdę jesteś?

Rozdział 5

– A więc, proszę pań, mam trzy tysiące osiemset dolarów na pana Davida Brightona i kolację dla dwojga w szykownej restauracji z danciem. Czy słyszę: trzy tysiące dziewięćset dolarów? – zachęcała licytatorka stojąca przed podium, na którym niedawno zaprezentowano kawalerów tak, jak na wystawie rolniczej prezentuje się byki kandydujące do medalu.

– Trzy tysiące osiemset pięćdziesiąt – zawołała jakaś ruda kobieta, entuzjastycznie machając swoją tabliczką z numerem.

– Trzy tysiące osiemset pięćdziesiąt dolarów. Czy słyszę trzy tysiące dziewięćset dolarów? – Gdy nie było odzewu, licytatorka mimo wszystko usiłowała wydusić z tłumu więcej. – Śmiało, miłe panie. Pamiętajcie, że to na godny wsparcia cel. A pan Brighton proponuje kolację i dancie w jednym z nowo otwartych i bardzo modnych nocnych lokali Chicago.

– Niech będzie trzy tysiące dziewięćset dolarów – mruknęła niechętnie ciemnowłosa kobieta i natychmiast rzuciła groźne spojrzenie rudej przy sąsiednim stoliku, która już podnosiła swoją tabliczkę. – Sarah Hartley, nie ośmielaj się mnie przelicytować!

– Wcale nie zamierzałam – zachnęła się Sarah, zadzierając nos.

Licytorka zauważyła, że wojna na oferty dobiegła końca.

– Trzy tysiące dziewięćset dolarów po raz pierwszy. Po raz drugi. Po raz trzeci. Sprzedane! – zawołała, uderzając młotkiem w stół. – Pani Candance Larson zje kolację z panem Brightonem w zamian za czek na sumę trzy tysiące dziewięćset dolarów.

Ze swojego miejsca za kulisami Justin obserwował, jak Brighton idzie na przód sceny, a następny kawaler staje w bloku aukcyjnym. Z niechęcią pomyślał, że potem przyjdzie już jego kolej. Starał się pamiętać o tym, że cała ta szopka zorganizowana jest w szlachetnym celu i stłumił chęć powrotu do biura, gdzie mógłby w spokoju zająć się jakąś papierkową robotą.

Wspomnienie biura znów przywiodło mu na myśl Kim. Jeszcze jej tu nie widział. Nie siedziała przy stoliku Tary, nie zauważył jej też wśród gości. Może jednak zmieniła zdanie i nie przyszła? Sam był zaskoczony rozczarowaniem, jakie poczuł. Ale to na pewno dlatego, że chciał jej jak najszybciej opowiedzieć o zakończeniu sprawy z Schaefferem. W końcu Kim pracowała nad tym tak samo ciężko jak on.

Z zamyślenia wyrwało go wołanie licytorki.

– Panie Connelly, pańska kolej.

– Dziękuję – odparł Justin i, zbierając siły, wyszedł na scenę.

– Ostatnim kawalerem na naszej dzisiejszej aukcji jest pan Justin Connelly – zapowiedziała go licytorka.

Justin zdobył się na radosny uśmiech, chociaż oślepiały go flesze aparatów fotograficznych, a oklaski i jeden czy dwa gwizdy ogłuszały. Przystanął na chwilę, by przyzwyczać wzrok do świateł, a potem ruszył na przód sceny, lustrując jednocześnie morze twarzy przed sobą.

– Justin, wiceprezes do spraw marketingu w Korporacji Connellych, pochodzi z jednej z najznakomitszych rodzin w naszym mieście, jest bratem niedawno koronowanego króla Altarii. Jest też wybitną osobistością w świecie biznesu, aktywnym społecznie i towarzysko. Ostatnio został uznany za najlepszą partię w Chicago.

Nie zwracając uwagi na kocią muzykę, z jaką przyjęto ten mało elegancki pean na jego cześć, Justin wsunął ręce do kieszeni i cofnął się na środek sceny. W tej chwili poczuł wielki szacunek dla kobiet uczestniczących w konkursach piękności. Wiedział, że wiele z nich zarabia w ten sposób pieniądze na opłatę studiów albo usiłuje wejść do showbiznesu. Jak one to wszystko wytrzymują?

– A teraz zobaczmy, jaką randkę proponuje Justin naszym oferentkom. – Licytatorka z uśmiechem rozwiązała kokardę na kopercie, wyjęła kartkę z opisem randki, poprawiła okulary i rozpromieniła się.

– Proszę pań, radzę wam wyjąć książeczki czekowe. I od razu przygotujcie olejki do opalania i kostiumy kąpielowe, bo ta, której dopisze szczęście, spędzi dzień, żeglując z Justinem po jeziorze Geneva na jego łodzi „Kalipso”. Tam też zje lunch, a wieczorem, o zachodzie słońca, będzie piła koktajle.

No więc, kto da tysiąc dolarów?

Zdumiony tym, co zaplanowała Kim, Justin w duchu przysiągł sobie słodką zemstę. Uwielbiał żeglować, ale z powodu nawału pracy nie był na łodzi od miesięcy. Nie sądził, że Kim wie o jego pasji. Jedna rzecz była jednak pewna. Nie zamierzał spędzić całego dnia na łodzi z jakąś debiutantką, czy, co byłoby jeszcze gorsze, z Eve Novak. Na samą myśl żołądek podszedł mu do gardła. Co, u Ucha, natchnęło Kim, by mu coś takiego zrobić? Ale zaraz przyznał, że to jego wina. Przecież Kim prosiła, by rzucił okiem na jej plan. Zagubiony w myślach, nawet nie zauważył, że licytacja już w pełni rozgorzała, dopóki nie usłyszał, jak ktoś oferuje osiem tysięcy.

Osiem tysięcy? Justin zaczął uważnie słuchać.

– Mam osiem tysięcy dolarów od pani Eve Novak. Czy słyszę osiem tysięcy pięćset?

– Osiem tysięcy pięćset.

Justin spojrział na widownię i po lewej zauważył Ashley Powers. Usiłował uśmiechnąć się do niej z wdzięcznością. Przecież niedawno postanowił kontynuować z nią romantyczną znajomość.

– Jest osiem tysięcy pięćset. Kto da dziewięć? – spytała licytatorka. – Ach, dziewięć tysięcy od tej uroczej pani w tyle sali.

Justin spojrział w tamtą stronę, żeby zobaczyć twarz kobiety trzymającej tabliczkę z numerem trzydzieści trzy. Ale tłum mu ją zasłaniał. Zauważył tylko, że to blondynka.

- Dziesięć tysięcy – powiedziała Eve.
- Mam dziesięć tysięcy od pani Novak. Czy słyszę...
- Jedenaście tysięcy – zgłosiła Ashley Powers.
- Dwanaście – podbiła Eve.
- Oferta wynosi dwanaście tysięcy. Czy słyszę...
- Piętnaście tysięcy – zawołała blondynka z końca sali..

Justin zmrużył oczy i popatrzył w tamtą stronę. Był pewny, że zna ten głos. Ale mimo starań nie potrafił go z nikim skojarzyć. Przez sekundę widział szczupłe odkryte ramiona i fragment czarnej sukni bez ramiączek, ale nie rozpoznał postaci. A przecież nie mógłby zapomnieć takiej kobiety. Jednak...

– Jest piętnaście tysięcy. Kto da więcej? – spytała licytatorka i spojrzał prosto na Eve.

– Hej, Justinie, czy proponujesz jeszcze coś prócz rejsu i podziwiania zachodu słońca? – spytał kpiąco jeden z jego znajomych.

– Po prostu moje towarzystwo, Mick.

Gdy śmiechy ucichły, licytatorka jeszcze raz zawołała:

– Kto da więcej?

Eve Novak pokręciła głową.

– Przykro mi, Justinie – powiedziała, unosząc w toaście kieliszek z szampanem – ale żaden rejs nie jest wart takich pieniędzy.

– Najwyraźniej nie wszyscy się z tym zgadzają! – wykrzyknęła jakaś kobieta, a jej głos brzmiał podejrzanie podobnie do głosu Tary. Publiczność znów wybuchnęła

śmiechem.

– A więc dobrze. Piętnaście tysięcy po raz pierwszy. Po raz drugi. Sprzedane! – Licytatorka uderzyła młotkiem w stół. – Sprzedane za piętnaście tysięcy dolarów właściciele tabliczki z numerem trzydzieści trzy. Na tym kończymy naszą aukcję kawalerów. Dziękuję paniom za ich hojność. A teraz bawcie się dobrze.

Justin z ulgą opuścił aukcyjny blok i zszedł ze sceny, żeby poszukać tajemniczej blondynki, która zapłaciła za randkę z nim tak wygórowaną cenę. Ale ledwo zdażył przejść kilka kroków, drogę zablokowała mu Eve Novak.

– Justinie – wymruczała jak kotka. – Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo jestem rozczarowana. Tak liczyłam na ten rejsik z tobą. Ale nawet gdy chodzi o dobroczynność, piętnaście tysięcy wydaje się bardzo wygórowaną sumą.

– Tak, mnie też to zaskoczyło – odparł Justin, usiłując spojrzeć ponad ramieniem Eve tam, gdzie ostatnio widział tajemniczą blondynkę. Jednak, ku jego rozczarowaniu, już sobie poszła.

– To jakaś twoja nowa przyjaciółka?

– Kto? – spytał Justin nieprzytomnie i dopiero w tej chwili uświadomił sobie, jak blisko niego stoi Eve.

– Ta chuda blondynka, która właśnie sobie wykupiła randkę z tobą – wyjaśniła Eve słodko. Ale w jej oczach pojawił się błysk.

Justin wprawdzie nie widział dobrze tamtej kobiety, ale z całą pewnością mógł powiedzieć, że chociaż jest szczupła, na

pewno nie jest chuda.

– Nie jestem pewien – odparł tajemniczo. – Mam wiele wielbicielek.

– Naprawdę? To interesujące. – Eve przesunęła polakierowanym na ostrą czerwień paznokciem po jego brodzie.

– Więc może mogłabym cię przekonać, żebyś zabrał mnie na swoją łódź, chociaż to nie ja wygrałam licytację.

– Ależ, Eve, jak by to wyglądało, gdyby mój brat nie dotrzymał słowa i zabrał na rejs wszystkie przegrane oferentki, podczas gdy ktoś zapłacił tyle pieniędzy za ten przywilej?

W samą porę. Justin najchętniej ucałowałby Tarę za nieoczekiwany ratunek.

– Cześć, Taro – przywitała ją Eve serdecznie, ale było widać, jaka jest zła, że przerwano jej sam na sam z Justinem.

Panie wdały się w rozmowę, ale Justin ich nie słuchał. Lustrował wzrokiem salę balową, szukając tajemniczej blondynki wśród osób, które podchodziły ze swoimi tabliczkami do stołu licytatorki.

– Muszę panie przeprosić – powiedział w końcu – ale właśnie zobaczyłem ojca. Pójdę się z nim przywitać.

I zanim Eve zdążyła go zatrzymać, Justin odwrócił się i szybko poszedł w tym samym kierunku, w którym, jak właśnie zauważył, ruszyła blondynka.

Kim, razem z pozostałymi triumfatorkami, czekała w

kolejce do stolika licytatorki, by uregulować rachunek.

– Co za ekscytujące zakończenie aukcji – zauważyła kobieta stojąca za nią, która przedstawiła się jako Linda.

– Dla mnie też było to ekscytujące – odparła Kim. I mówiła prawdę. Było jednocześnie ekscytujące i niezwykle. Nadal nie mogła uwierzyć, że tak od razu zamknęła licytację, wykrzykując piętnaście tysięcy dolarów. Ale była okropnie zdenerwowana. Gdy seksowna blondynka w czerwonej sukience ciągle podnosiła oferty na Justina, a ludzie zaczęli przesuwając spojrzenie od jej rywalki do niej i z powrotem, zdenerwowała się jeszcze bardziej. Nie była pewna, czy nerwy jej ostatecznie nie zawiodą, jeśli tamta jeszcze kilka razy przebiję jej ofertę. Drażniło ją też zainteresowanie sali, więc po prostu wykrzyknęła swoją końcową sumę w nadziei, że na tym się jej rola skończy. I wygrała.

– Osobiście – powiedziała Linda zniżając głos i przysuwając się troszkę bliżej – cieszę się, że pobiłaś tę zadzierającą nosa Eve Novak. – Gratuluję.

– Dziękuję – szepnęła Kim.

Zacząła się powoli uspokajać. Gdy dotarła do stolika, czuła się już całkiem dobrze.

– Proszę, to pokwitowanie – powiedziała licytatorka. – Życzę pani miłej randki.

– Dziękuję – odparła Kim. Odwróciła się, by odejść i, niestety, wpadła prosto na Roberta Marsha.

– No, no, sprawiasz dziś same niespodzianki – zauważył Marsh.

Całe zadowolenie, jakie odczuwała, nagle się ulotniło.

– Przepraszam.

Chciała go wyminąć, ale Marsh zagroził jej drogę.

– Chciałem tylko ci pogratulować. Odegrałaś wspaniałe przedstawienie podczas licytacji. Justin musi bardzo dobrze ci płacić, skoro stać cię było na taką ofertę za randkę z nim. Albo może traktujesz to jako inwestycję?

– Co to miało znaczyć? – spytała Kim ostro.

Marsh wzruszył ramionami i obdarzył ją uśmiechem, który jej jednak nie uspokoił.

– Po prostu dotąd nie myślałem nawet, że za wszelką cenę pragniesz złapać swojego szefa w sidła.

– Nie mam takich zamiarów – poinformowała go Kim ze złością.

– Mam nadzieję, bo, szczerze mówiąc, nie jesteś w typie Justina. On, owszem, lubi blondynki, ale woli, by w ich żyłach płynęła błękitna krew.

– Do czego ty właściwie zmierzasz?

Marsh znów się uśmiechnął.

– Och, próbuję zachować się po przyjacielsku i podzielić się z tobą moimi doświadczeniami w stosunkach z Connellymi. Chodzi mi o to, że niełatwo dopuszczają do siebie ludzi nienależących do ich kręgu. A ty i ja...

Kim cofnęła się, zanim mógł dokończyć swoją myśl.

– Bardzo ci dziękuję, ale obawiam się, że odniosłeś mylne wrażenie. Wzięłam udział w tej aukcji na prośbę przyjaciółki. Tylko tyle. A teraz przepraszam, ale zobaczyłam kogoś, z

kim chciałam porozmawiać. – I zanim Marsh się zorientował, Kim wyminęła go i odeszła. Poszukała wzrokiem Tary, która właśnie szła na parkiet z jakimś starszym dżentelmenem. Podbiegła do nich, chociaż wiedziała, że nie jest to odpowiednia chwila.

– Przepraszam pana – powiedziała, nie zwracając uwagi na jego zdziwienie. – Taro, chciałam ci tylko jeszcze raz podziękować za zaproszenie.

– To ja powinnam ci dziękować – odparła Tara, chociaż najwyraźniej nie rozumiała, czemu Kim jest taka wzburzona. – I cieszę się, że jednak postanowiłaś przyjść.

– Doskonale się bawiłam, ale już muszę iść, więc chciałam się pożegnać.

– Ale bal dopiero się zaczyna i...

– Wiem. Mimo to muszę już iść.

– Proszę nie odchodzić – powiedział z tyłu jakiś mężczyzna. Rozpoznała ten głos i serce zaczęło jej walić jak oszalałe. – Nie może mnie pani opuścić, skoro właśnie znalazłem tajemniczą damę, która wygrała licytację.

Nie widząc możliwości ucieczki, Kim głęboko odetchnęła i odwróciła się.

– Przykro mi, że muszę cię rozczarować, ale nie jestem żadną tajemniczą damą.

– Kim!

– Niestety. – Na widok szoku, jaki odmalował się na twarzy Justina, poczuła, jak serce jej zamiera. – Przepraszam cię. Myślałam, że mnie rozpoznałeś.

– Myślałem... to znaczy, wydawałaś mi się znajoma. Ale w tym świetle, te rozpuszczone włosy zupełnie nie kojarzyły mi się z tobą.

Czując się winna, Kim odsunęła pasmo opadające jej na ramię.

– Powinnam była je spiąć.

– Nie – odparł z naciskiem, ku zdumieniu Kim. – Podobają mi się. Wyglądasz cudownie.

– Przykro mi, że przerywam tak interesującą rozmowę – wtrąciła się Tara, chociaż po jej minie było widać, że w najmniejszym stopniu nie jest jej przykro. – Może tego nie zauważyliście, ale stoimy pośrodku parkietu i przeszkadzamy ludziom tańczyć.

– Rzeczywiście – stwierdził Justin i odsunął Kim z drogi jakiejś pary, której przeszkadzali w tańcu.

– Dziękuję – szepnęła Kim, łapiąc jednocześnie spojrzenie Tary: „A nie mówiłam?”.

Partner Tary poprosił ją do tańca.

– Oczywiście – odparła. Ale zanim odeszła, spojrzała jeszcze bratu w oczy. – Jeżeli potrafisz jednocześnie tańczyć i rozmawiać, proponuję, byś poprosił Kim do tańca.

– Jesteś nieznośna! – parsknął Justin, ale w jego głosie brzmiała czułość.

Tara uśmiechnęła się do niego złośliwie.

– Och, nie musisz mi dziękować teraz. Później mi powiesz, jaka jestem wspaniała.

– Za co dziękować? – spytał Justin, gdy Tara odeszła ze

swoim partnerem.

– Za to, że kupiłam randkę z tobą – wyjaśniła Kim.

– To sprawka Tary? Kim skinęła głową.

– Może lepiej chodźmy tam, gdzie będziemy mogli porozmawiać – zaproponował. Wziął z tacy przechodzącego obok kelnera dwie lampki wina i poszli w spokojny kąt. Kim wyjaśniła mu, jak to Tara ją poprosiła o wzięcie udziału w licytacji.

– Tara uważała – zakończyła – że będziesz wolał sam sobie wybrać partnerkę na randkę niż zdać się na los. Tak więc, na jej prośbę, wzięłam udział w licytacji.

– W poniedziałek przypomnij mi, żebym jej posłał bukiet kwiatów.

– Więc nie jesteś zły?

– Pewnie, że nie. Jednak w chwili, gdy się zorientowałem, że zamiast kolacji i teatru zaplanowałam cały dzień na łodzi, miałem ochotę na słodką zemstę. A już zwłaszcza wtedy, gdy sobie uświadomiłem, że mógłbym ten dzień spędzić z Eve Novak.

– A teraz?

– Teraz nie mogę się już doczekać, kiedy wypłyniemy. Ale jedna rzecz mnie zastanawia.

– Co takiego?

– Skąd wiedziałaś, że żeglowanie to moja pasja?

– Och, to było łatwe. W twoim gabinecie jest zdjęcie z przyjaciółmi na żaglówce. A gdy twoja matka była w biurze jakiś miesiąc temu, skarżyła się, że za dużo pracujesz.

Wspomniała, że nawet nie masz czasu, by popływać łodzią.

– I oczywiście ty to zapamiętałaś – powiedział z uśmiechem, od którego cała stopniała.

– Tak. – Ciekawe, co by pomyślał, gdyby wiedział, że pamiętała wszystko, co go dotyczyło. Sposób, w jaki jego włosy kręciły się na karku, albo jak w zamyśleniu bawi się piórem i chodzi po pokoju, gdy próbuje rozwiązać jakiś problem. I to, że zawsze odkłada na bok pikle z kanapek i potem zjada je osobno, jak największy przysmak.

– Wobec tego Korporacja Connellych ma szczęście, że nie jesteś przemysłowym szpiegiem, bo znałabyś wszystkie nasze sekrety.

– Tym nie musisz się martwić. Kocham moją pracę. – I ciebie, dodała w duchu.

– Korporacja naprawdę ma szczęście, że dla niej pracujesz – powtórzył. – Już o moim szczęściu nie wspominając – dodał z uśmiechem. – I jeszcze raz ci dziękuję, że dziś przybyłaś mi na ratunek.

– Nie ma za co. – Kim wyjęła z torebki kopertę z certyfikatem upoważniającym okaziciela do rejsu z Justinem i mu ją podała. – Proszę. I życzę ci miłego dnia.

Justin nie wziął koperty, za to spojrzał na Kim z, jak jej się wydawało, pewnym rozczarowaniem.

– Nie chcesz ze mną popłynąć?

Serce Kim przyspieszyło. Popatrzyła w bok, bojąc się, że Justin mógłby za wiele wyczytać z jej oczu.

– No, myślę... To znaczy... że zaprosisz kogoś innego,

może Ashley Powers – powiedziała w końcu, przypominając sobie, że prosił ją, by zarezerwowała im stolik w restauracji.
– No, wiesz, kogoś, w którym towarzystwie lubisz przebywać.

Justin uniósł palcem jej brodę, a serce Kim zabiło gwałtowniej, gdy zobaczyła ciepły wyraz jego piwnych oczu.

– Kim, ja lubię być w twoim towarzystwie i nawet nie chcę myśleć, że mógłbym wypłynąć z kimś innym. Ale jeżeli ty byś tak wołała...

– Nie! Bardzo chciałabym z tobą popłynąć! – zawołała Kim, zanim zdążyła się zastanowić.

– A więc postanowione. Mamy randkę na jachcie.

– Jesteś całkowicie pewny...

– Czy od czasu, kiedy razem pracujemy, widziałas kiedyś, żebym nie był pewny, czego chcę?

– Nie – przyznała. To była jedna z tych rzeczy, które w nim podziwiała. Nigdy się nie wahał przy podejmowaniu decyzji.

– Wprost nie mogę się już doczekać, żeby znaleźć się na wodzie – kontynuował Justin. – Co powiesz na jutro?

– Jutro?

Justin się skrzywił.

– Masz już jakieś plany, prawda? Powinienem być o tym pomyśleć. Dobrze, ustalmy jakiś inny dzień.

– Nie mam żadnych planów – powiedziała szybko. – Tylko wydawało mi się, że skoro wyjeżdżałeś z miasta, jutro pójdziesz do pracy.

– Praca może zaczekać do poniedziałku.

– No, tak, ale...

– A więc jesteśmy umówieni. Jutro wypływamy. Tak?

– Tak – odparła zachwycona.

– A teraz, skoro ta noc dopiero się zaczyna, co powiesz na skorzystanie z parkietu? – Wyciągnął do niej rękę. – Zatańczymy?

– Nie tańczę najlepiej – sumitowała się. Nagle pożałowała, że nie chodziła na kursy tańca, na które uczęszczały wszystkie panienki z towarzystwa.

– Nie wierzę – roześmiał się Justin. Wziął ją za rękę i poprowadził na parkiet. – Jeszcze nigdy się nie zdarzyło, żebyś czegoś nie potrafiła zrobić.

Chciała jeszcze coś powiedzieć, ale Justin nagle ją objął. Byli tak blisko siebie, że czuła ciepło jego ciała, dotyk ręki na swoich plecach, uścisk jego drugiej dłoni na swojej. Czuła zapach lasu i świeżego powietrza, jaki zawsze go otaczał. I widziała isierki w jego oczach, gdy na nią patrzył.

– Odpreż się i słuchaj muzyki – szepnął.

Ale gdy zaczęli poruszać się w takt piosenki, nie mogła się odpreżyć. I nawet muzyki dobrze nie słyszała, bo uszy wypełniał jej huk szaleńczo bijącego serca.

Gdy utwór się skończył i Justin przyciągnął ją do siebie, poczuła się, jakby świat wokół nich przestał istnieć i zostali tylko we dwoje.

– Kim – wyszeptał jej imię.

Jego oczy lśniły pożądaniem. Wiedziała, co się zaraz stanie. Zaczął pochylać głowę...

– Justin, chłopie, wszędzie cię szukałem.

Kim wzdrygnęła się, słysząc głos Roberta Marsha. Instynktownie odstąpiła o krok, wysuwając się z ramion Justina, i skrzyżowała ręce na piersi.

– Marsh – Justin uprzejmie powitał przysłego szwagra.

– Chciałem się dowiedzieć, jak ci poszło z Schaefferem.

– Bardzo dobrze.

– A czy on....

– Porozmawiamy o tym w poniedziałek – uciął Justin. – A teraz, jeśli zechcesz nam wybaczyć, chciałbym pogratulować Jennifer tak udanej imprezy.

– Cieszę się, że w Nowym Jorku załatwiłeś wszystko po swojej myśli – powiedziała Kim. – Byłam tak podniecona aukcją, że wcześniej zapomniałam o to spytać.

Uśmiechnął się, a serce Kim stopniało.

– Nie tylko ty o tym zapomniałaś. Tak bardzo chciałem ci wszystko opowiedzieć, ale dziś wieczorem sprawy zawodowe wyleciały mi z głowy.

Kim próbowała nie dopowiadać sobie niczego w tych słowach, nie było to jednak łatwe.

– No, dobrze. Opowiesz mi w poniedziałek. Orkiestra znów grała, tym razem wolną, zmysłową melodię.

– Zatańczymy? Kim zawahała się.

– Chyba powinnam już iść.

– Dlaczego? – spytał, muskając jej policzek grzbietem dłoni. – Zostań.

I została.

A gdy potem Justin nalegał, że odwiezie ją do domu, musiała się uszczypnąć, by stwierdzić, że nie śni. Jechali tą samą limuzyną, która ją przywiozła na aukcję. Zagubiona w myślach nie spostrzegła, że samochód stanął. Kierowca otworzył drzwi.

– Zaraz wracam – powiedział mu Justin.

– Justinie, nie musisz mnie odprowadzać. Spojrzał na nią z wyrzutem.

– I miałbym potem wysłuchiwać kazania od matki za to, że nie odprowadziłem kobiety aż do drzwi jej mieszkania? Za nic bym tego nie zaryzykował.

– Twoja matka się o tym nie dowie, chyba że sam jej powiesz.

– Może kiedyś...

– To tu – przerwała Kim i wskazała drzwi. Justin wziął od niej klucze, otworzył zamek.

– Cudownie spędziłem dzisiejszy wieczór – powiedział.

– Ja też – szepnęła Kim, marząc, by ta noc nigdy się nie skończyła. – No więc do zobaczenia jutro rano.

– Kim, nie zapomniałaś o czymś?

Kim zmarszczyła brwi, spojrzała na Justina. A potem na klucze w jego wyciągniętej ręce.

– Och – mruknęła, czując się jak idiotka.

Justin zacisnął palce wokół jej ręki i przyciągnął ją do siebie.

– Nie mówiłem o kluczach. Mówiłem o tym. – Przyciągnął ją jeszcze bliżej i dotknął ustami jej ust.

Z początku były to tylko delikatne muśnięcia jakby próbował i namawiał. I ta delikatność ją rozbroiła. Poczula dreszcze.

Drugą ręką Justin przycisnął ją do siebie. Już myślała, że umrze, jeżeli zaraz, natychmiast nie będzie się z nią kochał, ale Justin się odsunął.

– Justinie? – Spojrzała na niego. Twarz miał rozgorączkowaną.

– Do zobaczenia jutro. Może być o dziewiątej?

– Doskonale.

Zbiegł ze schodów, zanim zdążyła go spytać, co właściwie się stało.

Rozdział 6

No więc oboje wypili trochę za dużo wina i pocałował ją. To nic takiego, tłumaczył sobie Justin następnego dnia rano, jadąc po Kim. W takich okolicznościach pocałowanie jej na dobranoc było całkiem naturalne. Podobnie jak chwila, gdy trzymał Kim w ramionach i czuł smak jej ust. Tak to nim wstrząsnęło, że całą noc nie zmrużył oka.

W końcu jest zdrowym mężczyzną, a z braku czasu na udzielanie się w towarzystwie od dłuższego już czasu zachowywał wstrzemięźliwość. Poza tym Kim w tej sukience i na niebotycznie wysokich obcasach, z kaskadą jasnych włosów opadających na plecy, skusiłby nawet świętego.

A Justin nigdy nie twierdził, że jest święty.

Uważał się jednak za uczciwego mężczyznę. I dlatego uciekł, by nie ulec instynktowi, który pchał go do spędzenia z nią dzikiej, namiętnej nocy.

Kim jest jego asystentką i przyjaciółką, mówił sobie, wjeżdżając na jej ulicę. Podczas dzisiejszego rejsu postara się przywrócić te relacje i od nowa określić granice. Zdusi w sobie każdą lubieżną myśl na jej temat.

Powziąwszy to postanowienie, podjechał przed dom Kim, wyskoczył z samochodu i pobiegł po schodach na jej piętro. Zapukał do drzwi, a Kim otworzyła niemal natychmiast.

– Dzień dobry – powiedziała z takim uśmiechem, że zrobiło mu się słabo. Mógł tylko stać i patrzeć na nią.

Spojrzała na siebie, a potem na niego.

– Jestem niewłaściwie ubrana? – spytała, a jej uśmiech zaczął blednąć.

– Ach, nie! Wyglądasz idealnie.

Wyglądała nawet lepiej niż idealnie. Koszulka w biało-granatowe paski podkreślała zaokrąglenia figury. Dobrze je pamiętał od wczorajszego wieczoru, chociaż starał się zapomnieć. Białe szorty odkrywały długie, smukłe nogi, które dotąd mógł tylko sobie wyobrażać, gdyż w pracy Kim chodziła w służbowej garsonce.

– Na pewno wszystko w porządku? – spytała.

– Na pewno. Jesteś gotowa na pierwszą lekcję żeglowania?

– Tak – odparła z radosnym uśmiechem i sięgnęła po torbę stojącą przy drzwiach.

– Ja to wezmę – zaofiarował się. Odbierając torbę, musnął jej dłoń. Nawet przy tak niewinnym dotknięciu przeszła go elektryczna iskra. A sądząc po tym, jak jej niebieskawo-zielone oczy się rozszerzyły, nie tylko on ją odczuł..

– Na pewno nie mogę ci w niczym pomóc? – spytała Kim.

– Nie obawiaj się, jeszcze sobie zapracujesz na lunch, żeglarzu. Ale musisz poczekać, aż wypłyniemy z portu.

– Dobrze, zaczekam – powiedziała, a jej twarz opromienił uśmiech. Potem odwróciła się i zaczęła się wpatrywać w wodną przestrzeń przed sobą.

Starając się nie zwracać uwagi na jej długie nogi, lecz

porządnie manewrować, Justin wyprowadził łódź poza ostatni zakręt.

– Gotowa do pierwszej lekcji?

– Tak jest, kapitanie – odparła Kim, wdzięcznie salutując.

– Co mam robić?

– Może posterujesz, a ja w tym czasie podniosę żagle?

– Chcesz, żebym prowadziła łódź?

– Chcę tylko, żebyś utrzymała ją w kursie, podczas gdy ja będę podnosił kliwer i grot. – Po krótkim wyjaśnieniu co to oznacza, podczas którego robił, co mógł, żeby nie zwracać uwagi na jej jedwabistą skórę i włosy pachnące jabłkami i słońcem, spytał: – Wszystko jasne?

– Chyba tak. Ale obiecaj, że pokażesz mi także, jak manewrować żaglami, dobrze?

– Obiecuję.

Dwie godziny później, gdy zakotwiczyli łódź w spokojnym miejscu na jeziorze, Wyjaśnił jej różnicę między grotem a kliwrem, a potem usiedli do lunchu.

– W jakim wieku zacząłeś żeglować? – spytała Kim.

– Chyba jednocześnie z raczkowaniem. Wtedy ojciec zaczął zabierać mnie ze sobą. Gdy byłem dzieckiem, rodzina spędzała mnóstwo czasu w naszej posiadłości nad jeziorem. Ojciec lubił wypływać na wodę o brzasku, gdy słońce dopiero wschodziło. A ja zawsze byłem rannym ptaszkiem i o tej porze już nie spałem, więc zabierał mnie na łódź.

– Na pewno cieszył się, że jesteś z nim.

– Może czasami – zgodził się Justin, bo uważał, że to

poranne wspólne żeglowanie stworzyło między nim a ojcem jakieś wyjątkowe więzy. – Ojciec twierdził, że jezioro jest doskonałym miejscem dla mężczyzny, gdy musi coś przemyśleć albo gdy życie bywa trudne. Mówił, że gdy jest na wodzie, łatwiej mu pamiętać, że w życiu są ważniejsze sprawy niż tylko zarabianie pieniędzy i budowanie firmy.

– Teraz rozumiem, czemu twój ojciec odniósł takie sukcesy. To bardzo mądry człowiek.

– Tak. To prawda. – Myśląc o tych spokojnych porankach z ojcem, i o tym, jak ciężko sam pracował w ciągu ostatniego pół roku, Justin uświadomił sobie, że jemu tej mądrości brakuje.

– A dlaczego nazwałaś swoją łódź „Kalipso”? – spytała Kim.

Justin uśmiechnął się i otrząsnął z zamyślenia.

– To imię morskiej nimfy.

– Tej, która przez siedem lat więziła wracającego z Troi Odyseusza na swojej wyspie Ogygia?

– Tak, tej samej. – Justinowi zaimponowała wiedza Kim.

– W chwili, gdy ją zobaczyłem, poddałem się urokowi i wiedziałem, że muszę ją mieć. Nawet nie targowałem się o cenę. Po prostu wypisałem czek.

– I, jak widzę, nie żałujesz.

– Nie. A przynajmniej nie tego, że ją kupiłem. Jednak żałuję, że tak długo nią nie pływałem i gdyby nie moja asystentka, która zaplanowała właśnie taką randkę na aukcję kawalerów, pewnie i dziś bym nie popłynął. Kim rzuciła mu

ironiczny uśmiech.

– My, mądre asystentki, robimy wszystko, co tylko w naszej mocy, by uchronić szefów od zapracowania się na śmierć.

– Naprawdę było aż tak źle?

– Jeszcze gorzej – roześmiała się.

– Powinnaś robić to częściej – powiedział Justin.

– Co? Organizować ci randki na łodzi?

– Bardzo śmieszne! – parsknął. – Chodziło mi o to, że powinnaś się częściej śmiać. Kim, twój śmiech brzmi tak pięknie.

– Dziękuję – szepnęła, spuszczać wzrok. Justin uniósł jej brodę.

– Nie chciałem wprawiać cię w zażenowanie.

– Nic się nie stało – westchnęła. – Po prostu chyba nie jestem przyzwyczajona do tego wszystkiego.

– Do czego? Do komplementów czy do śmiechu? Wykrzywiła się do niego.

– Wiesz, że nie o to mi chodziło.

– Nie? Wobec tego pewnie mówisz o żeglowaniu. Poczekaj, już pamiętam. Chyba coś mówiłaś, że jesteś lądowym szczurem? – droczył się z nią.

– Mówiłam, że uwielbiam wodę, ale że dziś po raz pierwszy w życiu jestem na żaglówce.

– Więc do czego właściwie nie jesteś przyzwyczajona? Bo nie uwierzę, jeśli mi powiesz, że do tej pory żaden mężczyzna ci nie powiedział, jaka jesteś piękna.

– Bo nie mówił – szepnęła tak cicho, że Justin nie był pewny, czy usłyszał słowa, czy też odczytał je z mchu jej ust.

– Wobec tego mężczyźni w Chicago muszą być ślepi albo niemi, albo i to, i to, bo jesteś przepiękna, Kim. Niewiarygodnie piękna – powiedział i, nie mogąc się dłużej powstrzymać, nieoczekiwanie dla Kim pocałował ją.

Nie spieszył się. Wsunął palce we włosy Kim i poznawał jej usta. Rozpalało się w nim pożądanie, żyły wypełniły się ogniem, marzył tylko o tym, by zatracić się w jej ciele.

Kim wbiła palce w jego ramiona, drapnięcie długimi paznokciami jeszcze bardziej podsyciło w nim ogień. Ale Justin trzymał się i nie pozwalał sobie na utratę opanowania. Chciał, by to Kim podjęła decyzję.

– Justinie – westchnęła.

Gdy rozchyliła usta, jego postanowienie zaczęło słabnąć. Kim smakowała winogronami i lemoniadą. Słońcem i słodyczą. Była jednocześnie niewinna i uwodzicielska. Była wszystkim, czego pragnął i potrzebował na tym świecie. Nagle zapomniał, że są na środku jeziora, że jest dzień i że świeci słońce. Że ktoś ich może zobaczyć. Zapomniał o wszystkim oprócz pragnienia tej kobiety, którą trzymał w ramionach. Przesunął ręce do jej piersi.

Kim oderwała usta i pozwoliła się pieścić.

– Justinie, ja... – sapnęła.

Nagle w jej szept wdarł się klakson jakiejś łodzi. Justin momentalnie zasłonił sobą Kim i spojrzał w tamtą stronę. Spiorunował wzrokiem pasażerów przepływającej obok

zagłówek, którzy machali do nich rękami. „Kalipso” uniosła się na wznieconej przez tamtych fali.

Gdy spojrzął znów na Kim, jej policzki płonęły.

– W porządku? – spytał.

– Tak.

Podążając za wzrokiem Justina, Kim założyła ręce na piersi.

– Przepraszam – powiedział.

– Nie ma za co – mruknęła. Wstała i zaczęła sprzątać po lunchu.

– Pomogę ci – zaproponował.

– Nie trzeba – odparła, nie patrząc nie na niego. – Przedtem wspominałeś, że chciałbyś popływać. Może teraz się wykapiesz, a ja skończę sprzątanie?

Justin chwilę się wahał. Widział, że Kim jest wzburzona. Ale nie był pewien, czy z powodu tego, co niemal się między nimi zdarzyło, czy dlatego, że naraził ją na kpiny tych ludzi z przepływającej łodzi. Niepewny, co zrobić albo powiedzieć, uznał, że skok do jeziora to w końcu nie taki zły pomysł.

Kąpiel okazała się tak samo skuteczna jak zimny prysznic, stwierdziła Kim godzinę później, gdy już przebrała się z kostiumu w szorty i bluzeczkę, i dołączyła do Justina odpoczywającego na pokładzie.

Gdy sobie przypominała, jak niewiele brakowało, by zaczęła błagać Justina, żeby się z nią kochał, nie wiedziała, czy przeklinać, czy też błogosławić tamtych ludzi na łodzi za

to, że im przerwali.

Już nie miała wątpliwości, czy Justin jej pragnął. Widziała to w jego oczach. Ale teraz, patrząc, jak spokojnie stoi za kołem sterowym, niemal uwierzyła, że przedtem tylko sobie wyobraziła te namiętne pocałunki.

– Wiatr się wzmaga – powiedział nagle Justin. – Co ty na to, byśmy podnieśli żagle, a ja ci pokażę, jak płynąć z wiatrem?

– To było absolutnie niewiarygodne – stwierdziła Kim kilka godzin później, pomagając Justinowi zrzucać grot. – Wydawało mi się, że fruвам.

– Bo naprawdę fruwałaś. Frunęłaś po wodzie.

– Teraz rozumiem, dlaczego tak to kochasz. Natomiast nie mogę zrozumieć, czemu od dawna nie wypływałeś.

– Sam się nad tym zastanawiam – powiedział Justin, patrząc z niepokojem w niebo.

Poszła wzrokiem za jego spojrzeniem. Słońce skłaniało się już ku zachodowi. Z żalem pomyślała, że ten cudowny dzień się kończy.

– Chyba zbiera się na burzę. I to gwałtowną – oznajmił Justin.

– Przecież nic nam się nie stanie. Już płyniemy do przystani, a te czarne chmury są jeszcze bardzo daleko.

– Ale napływają szybciej niż bym chciał. Możesz przez chwilę potrzymać ster? Włączę silnik. Nie chciałbym, żeby podczas twojej pierwszej wyprawy złapała nas burza.

Kim podeszła do steru i prowadziła „Kalipso” prostym

kursem, podczas gdy Justin zajął się żaglem. Ale mimo zrzuconych żagli, coraz silniejszy wiatr pchał łódź do przodu.

Justin dołączył do Kim. Gdy chciała oddać mu ster, tylko objął ją ramieniem i przytulił.

– Co ty na to, byśmy uciekli przed burzą?

Kim spojrzała na szybko ciemniejące niebo. Brzydkie czarne chmury były teraz o wiele bliżej niż jeszcze kilka minut temu.

– Myślisz, że nam się uda?

– Zobaczymy. – Otworzył przepustnicę i „Kalipso” skoczyła do przodu. Całą mocą silnika spieszyli do przystani. Za plecami mieli wichurę i grzmoty.

Kwadrans później, gdy Justin wprowadzał jacht na jego miejsce w porcie, spadły pierwsze grube krople deszczu. Zrobiło się ciemno, a przystań, tak zaludniona rano, teraz przypominała pustkowie.

Justin zacumował, dwa razy sprawdził węzły i pomógł Kim wysiąść.

– Pobiegniemy do samochodu? – spytał, biorąc od niej torbę.

– Jasne! – zawołała, przekrzykując wiatr.

Gdy znaleźli się przy dziupie, jedynym samochodem, który jeszcze stał na parkingu, oboje byli przemoczeni do suchej nitki.

– W porządku? – spytał Justin.

– Jestem troszkę mokra.

– Pewnie nie zależy ci na wytarciu się mokrym

ręcznikiem – zaśmiał się. Gdy biegli, upuścił torbę prosto w kałużę.

– Dziękuję. Chyba wolę się bez tego obejść.

– Do Chicago mamy półtorej godziny jazdy. Może wolałabyś zatrzymać się w moim domku i przebrać w coś suchego? Siostry zawsze coś zostawiają albo u mnie albo w głównym domu. Jestem pewny, że ani Tara, ani Alexandra nie będą miały nic przeciwko temu, że pożyczysz sobie od nich jakieś ubranie.

Ta propozycja była bardzo kusząca. I nie dlatego, że oznaczała suche ubranie, lecz dlatego, że Kim bardzo nie chciała, by ten dzień już się skończył. Jednak, mimo że na łodzi Justin całował ją tak namiętnie, a przez resztę dnia patrzył na nią głodnym wzrokiem, ani razu już nie próbował jej pocałować.

– Wracajmy do miasta. Wysznęę po drodze – zdecydowała.

– Jak chcesz – powiedział Justin z rozczarowaniem. Wyczuwając je, Kim pozwoliła sobie na radość, bo może on też nie chciał się jeszcze z nią rozstawać.

Zagubiona w myślach, zauważyła, że coś jest nie w porządku, dopiero gdy Justin zjechał na pobocze.

– Muszę sprawdzić wycieraczki – powiedział i wysiadł. Gdy wrócił, woda spływała mu strumieniami z głowy, a czoło miał zmarszczone.

– Co się stało? – spytała.

– Wycieraczki nie działają. – Chcąc jej to udowodnić,

włączył je, a wtedy ta przed miejscem kierowcy zaczęła przesuwać się w ślimaczym tempie, a druga zatrzymała się pośrodku szyby. – Nie mogę bez nich prowadzić w takim deszczu.

– Więc co zrobimy? – spytała Kim, zagryzając usta.

– Możemy przeczekać burzę w samochodzie, a potem spróbuję znaleźć jakiś warsztat.

– Uważasz, że tak będzie najlepiej? – spytała i w tej chwili niemal podskoczyła, bo niebo przecięła ogromna błyskawica. Sekundę później zadudnił grzmot i Kim znów się wzdrygnęła.

Justin przez chwilę nic nie mówił. Wpatrywał się tylko w noc, a potem przeniósł wzrok na Kim. Ich spojrzenia się spotkały.

– Nie. Tu może być niebezpiecznie – stwierdził.

– Więc co proponujesz?

– Żebyśmy jednak pojechali do mojego domku i tam przeczekali burzę.

Serce Kim zabiło gwałtowniej. Justin, patrząc jej w oczy, czekał na decyzję. I napięcie, które nie opuszczało ich przez cały dzień, stało się niemal namacalne.

– Więc jedźmy do ciebie – powiedziała.

Do domku Justina mieli tylko kilka minut jazdy. Był to niewielki bungalow, wybudowany na długim odcinku nabrzeża należącego do Connellych. Na posiadłość składały się stajnie, kilka domków i główny rodzinny dom, prawdziwy

klejnot architektury, dzieło Franka Lloyd Wrighta. Kim widziała zdjęcia tej posiadłości w wielu magazynach. Teraz, nawet mimo deszczu, też wyglądała pięknie. Wyskoczyli z samochodu i popędzili do domu.

– Cholera – mruknął Justin, gdy przekreślił kontakt w korytarzu, a światło się nie zapaliło. Podszedł do okna. Wszędzie panowały ciemności. – Wygląda na to, że wiatr zerwał linię wysokiego napięcia. – Możesz tu poczekać, aż znajdę świeczkę?

– Oczywiście.

– Dobrze. Nie ruszaj się stąd. Zaraz wracam.

Kim posłusznie stała w miejscu i przez okno sięgające od podłogi do sufitu przypatrywała się widowisku, jakie burza uczyniła na jeziorze. Deszcz tłukł o szyby, niebo co chwilę przecinały błyskawice. Było to coś pierwotnego, coś, co poruszyło w niej dziwną strunę.

– Ty drżysz – zauważył Justin, stając za nią. Okrył ją rękami. – Lepiej?

Spojrzała w te jego piwne oczy.

– Tak – szepnęła. Ale drżała bardziej z powodu sposobu, w jaki Justin na nią patrzył niż z zimna.

– Kim, nie patrz tak na mnie.

– Jak?

– Jakbyś mnie pragnęła.

– A jeżeli ci powiem, że tak jest? – spytała, sama się dziwiąc swojej odwadze.

Tym razem to Justin zadrżał. Zamknął na chwilę oczy i

już się bała, że ją odepchnie. Ale gdy na nią spojrział, od natężenia jego wzroku zabrakło jej tchu. Chwytał za końce ręcznika i przyciągnął ją do siebie, aż ich usta dzieliły tylko centymetry.

Kim, powodowana niecierpliwością i lękiem, że Justin znów może zmienić zdanie, uniosła się na palcach i przycisnęła usta do jego warg. I ten dotyk coś w nim odblokował, nagle zaczął ją całować. Głęboko. Namiętnie. Chciwie. A gdy oderwał od niej usta, jego oczy były dzikie, niemal nieprzytomne. Nie odezwał się. Po prostu wziął ją na ręce i poniósł w głąb mieszkania.

Na dworze zagrzmiało, do wtóru jej szaleńczo bijącemu sercu. Justin zaniósł ją do dużego pokoju. Wszędzie były porozstawiane świece: na stole obok kanapy, na okapie kominka, na parapecie. Ich płomień odbijał się w szklanych wazonach i w wypolerowanej drewnianej podłodze. A jeszcze więcej świec stało w palenisku kominka, sprawiając takie wrażenie, jakby palił się tam ogień.

Justin położył Kim na dywaniku przed kominkiem i ukląkł obok niej. Zdjął ręcznik z jej ramion, pogłaskał po włosach.

– Masz takie piękne włosy – powiedział, przeczesując je palcami. – Od zeszłego wieczoru... nie, od tamtego wieczoru, kiedy w pracy widziałem, jak się gimnastykujesz, marzyłem, by ich dotknąć.

– Ale tamtego wieczoru w pracy i dziś, na łodzi, po tym jak się całowaliśmy... miałam wrażenie, że jesteś zły.

– Bo byłem zły – odparł. – Ale na siebie.

– Nie rozumiem.

– Byłem zły, bo pragnąłem cię, Kim. Tamtego wieczoru. Wczoraj. Dziś. Teraz.

Te słowa sprawiły jej wielką radość.

– A co jest złego w tym, że mnie pragniesz?

– Może nic złego, ale uważam, że to nieuczciwe wobec ciebie. Pracujemy razem. Jestem twoim szefem.

– Jestem także kobietą – przypomniała mu. Uśmiechnął się.

– Zauważyłem. I to już jakiś czas temu. Dowodem są te setki zimnych pryszniców, jakie musiałem brać, chociaż nie wydaje mi się, by przyniosły jakiś skutek. – Przeczesał palcami jej włosy. – Nadal cię pragnę.

Ośmielona tym wyznaniem, Kim spytała:

– Czy to znaczy, że zaraz weźmiesz jeszcze jeden zimny prysznic?

– Raczej nie. I tak mi w niczym nie pomoże.

– Cieszę się – szepnęła. Musnęła palcem jego brodę. Spojrzała mu w oczy. – Chcę, żebyś się ze mną kochał. Pragnę tego od dawna. – Bo cię kocham, dodała w duchu i wśliznęła się w jego ramiona. Potem zarzuciła mu rękę na szyję i pocałowała go.

– Kim – jęknął, chwytając ją za rękę. Oszołomiona potrzebowała chwili, by oprzytomnieć. Ale wtedy, na widok jego miny, odwaga ją opuściła.

– Zrobiłam coś złego?

Justin jęknął, na chwilę zamknął oczy i wciągnął wielki haust powietrza.

– Kochana, już płonę, a dopiero zaczęliśmy. Spojrzała na niego, nie bardzo wiedząc, co odpowiedzieć.

Jego spojrzenie złagodniało.

– Kim, będziemy się kochać. Ja po prostu chcę trochę zwolnić i dać ci możliwość dogonienia mnie.

I zanim mogła mu powiedzieć, że nie musi go doganiać, że już go pragnie, zaczął ją znów całować. Powoli. Czule.

Z namiętnością. Całował jej oczy, usta, brodę. Pocałował miejsce za uchem. Zadrżała. Wtedy, nie spiesząc się, zaczął całować jej szyję i ramiona.

Krew jej się rozpalala w żyłach, z każdym pocałunkiem coraz mocniej, aż wreszcie zapłonęła. Czula się tak samo szalona jak srożaca się za oknami burza.

Rozdział 7

– Justinie, ja... ty...

Uśmiechnął się, oczarowany wyrazem jej twarzy. Nie musiała mu mówić, co czuje. Dotknęła jego policzka.

– Jest tak cudownie. Pocałował wnętrze jej dłoni.

– Ty jesteś cudowna – uściślił.

Kim uśmiechnęła się do niego tym tajemniczym, właściwym jedynie kochającej kobiecie uśmiechem. Podobnie chyba uśmiechała się nimfa Kalipso do Odyseusza. I, jak Odyseusz, Justin też został oczarowany.

Pocałowała zachłannie. Jej ręce błądziły po jego ciele.

– Kim, doprowadzasz mnie do szaleństwa – jęknął.

– To dobrze – szepnęła.

– Jesteś piękna – szepnął. Trzeba było herkulesowego wysiłku, by mógł się od niej oderwać. – Na pewno chcesz? Jeżeli powiesz, że nie, najprawdopodobniej umrę, ale niech tak będzie, jeżeli nie jesteś pewna.

– Jestem pewna – odparła i przyciągnęła go znów do siebie. – Chcę tego. Chcę ciebie.

Pocałunek był gorący, szalony. Justin wiedział tylko, że nie są jeszcze tak blisko siebie, jak by pragnął.

– Zaczekaj – powiedział i rozejrzał się za szortami, zamierzając zastosować zabezpieczenie.

– Justinie, proszę, nie!

Kim coś jeszcze krzyknęła, nagle zastygła i Justin

zrozumiał, co się stało.

– Justinie, nie wyrządziłeś mi krzywdy – szepnęła, biorąc jego twarz w ręce. – Ale tak się stanie, jeżeli mi powiesz, że już mnie nie chcesz, bo nie jestem dziewczicą.

– Och, chcę cię coraz bardziej. – Pragnął jej tak, jak jeszcze nigdy w życiu nikogo i niczego.

– Więc mi to udowadniaj.

– Kim...

Teraz rozumiem, czym jest raj, pomyślał Justin jakiś czas później. Uniósł się na łokciach i spojrział na Kim. I gdy tak patrzył na jej zaróżowioną twarz, poczuł czułość. Pocałował ją w usta.

– Dobrze się czujesz?

Jej rzęsy zatrzepotały, otworzyła oczy, usta wygięły się w uśmiechu.

– Czy ja jeszcze żyję?

– Chyba tak – odparł. Ta odpowiedź sprawiła mu wielką ulgę. – Jesteś pewna, że nie zadałem ci bólu?

– Całkiem pewna. Justinie, jesteś cudownym kochankiem. Zresztą wiedziałam, że tak będzie.

Justin otrzeźwiał, przypominając sobie, jaki dar otrzymał od Kim. Położył się obok i otoczył ją ramionami.

– Czy możesz zostać sama na kilka minut? – spytał, całując ją w czubek głowy. – Chciałbym zrobić pewną rzecz.

– Tak, ale...

Pocałunkiem zmusił ją do milczenia.

– Żadnych „ale”. Czekał tu na mnie. Zaraz wracam. Zerwał się, chwycił szorty oraz świeczkę z okapu kominka i pobiegł do łazienki. Tam odkręcił kurki i zaczął napełniać staroświecką wannę na lwich łapach. Gdy już była pełna, zapalił pachnące świece, które zostawiła tu ostatnio Tara, uważając, że przydadzą mu się, i wrócił do Kim.

Spała na dywanie przed kominkiem, tam, gdzie ją zostawił. Owinęła się ręcznikiem, ale ręce i nogi miała odkryte. Justin przez chwilę przyglądał się jej twarzy oświetlonej płomieniem świeczki. Była taka piękna i pociągająca. Jak on zdołał pracować z nią pół roku i tego nie zauważyć?

Jednak podświadomie przez cały czas zdawał sobie sprawę, jak jest piękna i wyjątkowa. Klęknął obok niej. Odgarnął włosy z jej twarzy. Po prostu uważał, że lepiej ignorować swoje uczucia, bo gdzieś w głębi duszy wiedział, że gdy już raz przyzna się do nich, nie będzie odwrotu i zostaną kochankami.

I tak się stało, ale teraz wyrzucał sobie, że postąpił źle. Widział na własne oczy, jak romans jego ojca z Angie Donahue wpłynął na małżeństwo rodziców. I mimo że jakoś się pogodzili, a jego matka wychowała Seta jak własnego syna, nikomu nie było łatwo, a już najmniej samemu Sethowi. Dlatego właśnie Justin przysięgał sobie, że nie powtórzy takiego błędu i dlatego usiłował ignorować swoje uczucia wobec Kim.

Ale, z drugiej strony, on i Kim nie są w takiej sytuacji jak

jego ojciec i matka Setha. Poza tym chyba już nie miał wyboru. Nawet teraz, niecałe pół godziny po tym, jak kochał się z Kim, pragnął jej od nowa z intensywnością, która go zaskakiwała.

Kim przeciągnęła się i otworzyła oczy.

– Gdzie byłeś?

– Zaraz się dowiesz – powiedział, biorąc ją na ręce. Zaniósł ją do łazienki, tam zdjął z niej ręcznik i położył Kim w wannie. Z szuflady wyjął klamerkę do włosów, zebrał jej włosy na czubku głowy i je spiał.

– Dziękuję – szepnęła, zanurzając się w pełnej bąbelków wodzie.

Justin wziął gąbkę, zamoczył ją i zaczął łagodnie przesuwając ją po nodze Kim, a potem po wewnętrznej stronie uda. Kim chwyciła go za rękę.

– Nie musisz tego robić.

– Wiem, że nie muszę, ale chcę. – Gdy nie puściła jego ręki, spojrzał jej w oczy. – Kim, przed chwilą ofiarowałeś mi cudowny dar. Gdybym wiedział, starałbym się być delikatniejszy.

– Byłeś delikatny. Mówiłam ci, że byłeś wspaniały.

– Nie dość delikatny. Za bardzo cię pragnąłem.

– Ale...

– Proszę – szepnął. – Pozwól mi. Pozwól, bym przynajmniej teraz ci udowodnił, że potrafię być delikatny.

Kim już się nie sprzeciwiała.

I chociaż nigdy przedtem nie przysłoby mu do głowy, że

kąpanie Kim może stanowić grę wstępną, gdy podnosił ją z wanny i otulał kąpielowym prześcieradłem, był w pełni podniecony. Miał tylko nadzieję, że Kim tego nie spostrzeże.

Ale spostrzegła.

A przynajmniej tak sądził, bo zauważył leciutki uśmiech gdy, sięgając po balsam, musnęła jego szorty.

– Przepraszam – powiedziała, ale minę miała wesołą. Pragnął jej. Widok, jak rozciera balsam na nogach, wcale nie działał na niego uspokajająco. Jednak wiedział, że mimo kąpieli jest obolała. Musiałby być dzikusem, by nakłaniać ją, by znów się z nim kochała.

– Mówiłeś, że masz szlafrok? Justin oderwał wzrok od jej nóg.

– Tak. Tara chyba zostawiła tu jakiś w szafie w sypialni. Zaraz ci go przyniosę.

Wrócił na czas, by zobaczyć, jak wyjmuje klamerkę i włosy opadają na nagie ramiona i plecy. Głośno przełknął ślinę. Uznał, że jedynym sposobem, by nie ulec pokusie, jest ucieczka.

– Proszę – powiedział, podając jej szlafrok. – Nie wiem, jak ty, ale ja umieram z głodu. Zobaczę, co jest w kuchni i przygotuję coś do jedzenia.

Najpierw jednak wyjdzie na dwór, w ten zimny deszcz, i będzie się modlił, by to mu pomogło ochłonać.

Ale deszcz w niczym mu nie pomógł. Posiłek też nie. Jedli pasztet i francuski chleb i popijali winem, jakie znalazł w barku. Jakoś tak się stało, że ten zwykły posiłek okazał się

zmysłowym polem minowym. I zanim się zorientował, już znów się całowali. Jeden pocałunek prowadził do następnego, aż wreszcie skończyło się tym, że zaniósł Kim, a potem wino na piętro, do sypialni.

Kim zamruwała, gdy promienie słońca padły jej na twarz. Rozejrzała się po obcym pokoju. Zauważyła obejmujące ją męskie ramię i rękę otulającą jej pierś.

Żaglówka. Burza. Napłynęły wspomnienia ostatniej nocy. Justin, który mówi, że jej pragnie. Jego ręce i usta. Jej własne ręce i pieścizoty. Na policzki Kim wpłynęły rumieńce, gdy przypominała sobie intymność, jaką dzielili i to, jak całkowicie oddała mu ciało i serce.

Seks z Justinem był najpiękniejszym doznaniem w jej życiu. Jeżeli jej matka czuła się tak samo, rozumiała teraz, dlaczego spędziła życie na szukaniu miłości po tym, jak nie wyszło jej z ojcem Kim.

Kim przypominała sobie, jak czule Justin się do niej odnosił. Jak delikatnie ją kapał, jak na nią patrzył, niosąc do łóżka. Każdy jego dotyk, każde spojrzenie przepełnione były pożądaniem. Ani razu nie wypowiedział słowa miłości.

Zagryzła usta, wspominając, jak trudno jej samej było powstrzymać takie wyznanie. I chociaż w tej jednej chwili, gdy ich ciała się złączyły, wykrzyknął, jak bardzo jej pragnie, jak jej potrzebuje, nie powiedział jednak, że ją kocha.

A nie powiedział tego, bo jej nie kocha, przekonywała samą siebie.

Kim, wiedziałaś, że tak się stanie, mówiła sobie teraz. Czy naprawdę sądziłaś, że Justin się w tobie zakocha tylko dlatego, że spędzisz z nim noc?

Zastanawiała się też, co ma teraz zrobić? Jak zachowuje się kobieta, która spędziła noc w łóżku swojego szefa? Zacisnęła pięści na kołdrze.

Co za szkoda, że ulatniała się w te poniedziałkowe poranki, gdy koleżanki przy kawie opowiadały sobie o przeżyciach z weekendu. Gdyby ich słuchała, może teraz wiedziałyby, jak w takiej sytuacji należy się zachować. Czy powinna podziękować i powiedzieć mu, jakim jest fantastycznym kochankiem? Czy też rozsądniej byłoby zachować się tak, jakby nic się nie stało? A co będzie w poniedziałek, gdy spotkają się w biurze? Kim powstrzymała grymas, uświadamiając sobie jak niezręcznie będzie siedzieć przed biurkiem Justina i myśleć o tym, że widział ją nagą. I że ona widziała go nagiego. Gdyby tylko...

– Zawsze budzisz się taka spięta?

Na dźwięk głosu Justina serce Kim zadrżało. Niepewna co ma zrobić, co powiedzieć, po prostu zastygła.

Justin sięgnął po jej palce, a Kim zabrakło tchu, bo musnął ręką jej pierś. Delikatnie wyjął prześcieradło z jej ręki i zmusił do odwrócenia się tak, by leżała odwrócona do niego. Wsparł się na łokciu i patrzył w jej twarz, a ona mogła tylko myśleć o tym, jaki jest przystojny z tymi potarganymi włosami, porannym zarostem ocieniającym twarz i z frywolnym uśmiechem.

– Dzień dobry – powiedział, muskając ustami jej wargi.

– Dzień dobry – odpowiedziała, chociaż słowa z trudem przecisnęły jej się przez gardło.

Justin zmarszczył czoło.

– Dobrze się czujesz?

– Tak – skłamała. Była zdenerwowana, zmieszana i niepewna.

Przyjrzał jej się uważnie.

– Żałujesz tego, co się stało w nocy?

– Nie – odparła szczerze. Nie żałowała, że się kochali. Jak mogłaby żałować, że stało się coś tak pięknego? Ale sądząc po ponurej minie Justina, on na pewno żałował.

– A ty? – spytała. Żałujesz?

– Nie tego, że się kochaliśmy – powiedział i po jego twarzy przemknął uśmiech. – Dałaś mi... Kim, to było cudowne i wyjątkowe. Ale żałuję, że wtedy, za pierwszym razem, nie byłem delikatniejszy. Nie chciałem ci sprawić bólu.

– Już ci mówiłam, że nie sprawiłeś mi bólu. – A gdy uniósł niedowierzająco brwi, dodała: – No, troszkę bolało, ale tylko przez chwilę.

– Dziękuję ci – powiedział miękko.

– Kiedy taka jest prawda – zapewniła go, starając się jednocześnie zrozumieć, dlaczego jego czoło przecina zmarszczka zmartwienia. Zbyt blisko siebie pracowali przez ostatnie pół roku, by nie rozpoznała, że coś go niepokoi.

– Justinie, a ty jesteś pewny, że nie żałujesz tego, co

między nami zaszło?

Jego mina złagodniała, pogłaskał Kim po policzku z taką samą czułością, z jaką ją kąpał w nocy.

– Jestem pewny. Nie mogę sobie tylko wybaczyć, że straciłem głowę i nie zastosowałem żadnego zabezpieczenia, gdy kochaliśmy się pierwszy raz.

– Och!

– No właśnie! Och! Bo nawet jeżeli bierzesz pigułkę, rozsądnie byłoby użyć jakiegoś zabezpieczenia.

Ale Kim nie brała pigułki. Myśl o konsekwencjach, jakie może mieć ta noc, podziałała jak kubeł zimnej wody. Pokój wokół niej zawirował. Głos Justina dudnił jej w uszach. Pomyślała o swojej matce. Jak Amanda Lindgren zaszła w ciążę i została sama, bo kochanek ją porzucił. Nie kochał jej. Mężczyzna, który spłodził Kim, nawet nie był wolny. Nie miał właściwie prawa kochać się z jej matką, bo był żonaty. Oczami wyobraźni Kim widziała już siebie jako samotną matkę. Usiadła, osłaniając się koldrą.

– Kim? – Justin objął ją za ramiona i lekko potrząsnął.

– Kim, kochanie, co się stało?

Popatrzyła mu w oczy i spostrzegła w nich troskę.

– Nie biorę pigułki.

Spojrzenie Justina pobiegło od jej twarzy do brzucha i z powrotem do oczu.

– Ty... Jeżeli my... – zająknął się, bo zabrakło mu tchu.

– Jeżeli po tej nocy będziesz w ciąży, dają ci słowo, że wezmę pełną odpowiedzialność i za ciebie, i za nasze

dziecko.

Kim nawet przez myśl nie przeszło, że Justin mógłby się okazać człowiekiem niehonorowym. Ale chociaż tak bardzo go kochała, nie chciała, by był z nią z poczucia obowiązku. Nagle, okryta tylko prześcieradłem, poczuła się bezbronna.

Sięgnęła po szlafrok, który leżał na podłodze obok łóżka. Włożyła go, wstała, podeszła do okna i zapatrzyła się na niebieskie niebo. Justin również wstał i podszedł z tyłu.

– Kim?

Odwróciła się i spojrzała mu w oczy.

– Mówiłem poważnie. Zaopiekuję się tobą i dzieckiem, jeżeli się urodzi. Więc nie martw się, że będziesz sama, bo tak się nie stanie.

– Wiem. I nie martwię się. Naprawdę się nie martwię. W nocy... no więc... to jest dla mnie bezpieczny czas. Istnieje bardzo niewielka szansa, że... mogłam zajść w ciążę. – Oszukiwała i tylko mogła się modlić, by to była prawda.

– Mimo to zawsze istnieje taka możliwość – przypomniał jej Justin. – I obiecuję ci, że w przyszłości będę bardziej odpowiedzialny.

Ta rozmowa rozwiała wszelkie złudzenia, jakie Kim jeszcze żywiła i otrzeźwiła ją. W tej chwili wiedziała już, że nigdy nie będzie potrafiła zdecydować się na romans z Justinem, bo prawda była taka, że on jej proponował tylko romans.

– Nie jestem pewna, czy kontynuowanie tego jest dobrym pomysłem.

Justinowi opadły ręce.

– Dlaczego? Mówiłaś, że nie żałujesz naszej nocy.

– Bo nie żałuję. Było cudownie. Ale oboje postąpiliśmy niezbyt mądrze. Myślę, że najrozsądniej byłoby zapomnieć, że ta noc w ogóle się zdarzyła.

Spojrzenie Justina stężało.

– Obawiam się, że to niemożliwe. Widzisz, kochałem się tej nocy z tobą, a nie z jakimś anonimowym gorącym ciałem. I wbrew temu, co ty najwyraźniej myślisz, nie jest tak, że idę z kobietą do łóżka, a potem natychmiast o niej zapominam. A ty, skoro jeszcze do wczoraj byłaś dziewicą, raczej też nie masz zwyczaju chodzić do łóżka z każdym, kto się nawinie. Tak więc nie obrażaj nas obojga, mówiąc, że ta noc nic nie znaczyła. Bo znaczyła bardzo wiele.

– Oczywiście, że znaczyła – odparła Kim. Wyminęła Justina, zacisnęła usta i oczy, by zahamować napływające łzy. Gdy już się opanowała, odwróciła się z powrotem. – Justinie, zależy mi na tobie. I jest sprawą oczywistą, że mnie pociągasz. Ze nawzajem coś do siebie czujemy.

– Więc o co ci chodzi?

– O to, że wcześniej czy później każdy romans się kończy. A gdy tak się stanie, może być nieprzyjemnie. – Już otwierał usta, żeby jej przerwać, ale Kim uniosła rękę, by go powstrzymać. – Kocham moją pracę. Uwielbiam pracować z tobą. A romans mógłby mi to uniemożliwić.

– Dlaczego? – spytał.

– Bo gdy nasz romans się skończy, nie moglibyśmy nadal

pracować razem.

– A kto mówi, że romans musi się skończyć?

– Zawsze tak się dzieje.

Podszedł bliżej, odgarnął pasmo jej włosów za ucho.

– Kim, zależy mi na tobie.

Kim zabolalo serce, bo wiedziała, że Justin mówi prawdę.

Zależało mu na niej. Tyle że jej nie kochał. A ona pragnęła miłości.

– Więc nie prosz, żebym zaryzykowała utratę tego, co ma dla mnie największą wartość: twojej przyjaźni i mojej pracy. Bo właśnie tak by się stało. Czy nie możemy po prostu wrócić do tego, co było przed tą nocą?

– Naprawdę tego chcesz? Zapomnieć, że to się zdarzyło?

– Tak. Tego właśnie chcę – powiedziała, chociaż wiedziała, że nigdy tej nocy nie zapomni.

– Dobrze – zgodził się Justin. Jednak w jego głosie zabrzmiał taki żal i taki wyraz malował się w jego oczach, aż Kim przez chwilę pomyślała, że zadała mu ból. – Postaram się postępować tak, jak prosisz.

– Dziękuję.

– Jeszcze mi nie dziękuj. To wcale nie znaczy, że mi się uda.

– Rozumiem.

– Powinnaś również zrozumieć, że jeżeli jesteś w ciąży, nasza umowa traci ważność. I że nie zdołasz trzymać mnie z daleka od siebie i naszego dziecka.

Wszystko, co Kim mówiła, było rozsądne, rozmyślał Justin tydzień później, siedząc przy kolacji w domu rodziców na Lake Shore. Romans mógłby uniemożliwić im wspólną pracę. Korporacja Connellych, jeden z największych krajowych importerów tekstyliów, była jak małe miasteczko. Ludzie plotkowali, a najbardziej lubianym obiektem plotek był klan Connellych i ich prywatne życie. Tak więc romans z nim tylko naraziłby Kim na plotki. A tego Justin nie chciał.

Nie, romans między szefem a podwładną nigdy nie jest mądrym posunięciem, powtarzał sobie wciąż od nowa. By się o tym przekonać, wystarczyło przypomnieć sobie Setna, jego przyrodniego brata i ilość afrontów, które musiał wycierpieć tylko dlatego, że jego matka była sekretarką Granta. Kim miała rację, prosząc, by tego nie kontynuować. Miała rację, nalegając, by zapomnieli o tej nocy w bungalowie nad jeziorem. I dlatego on uszanował jej życzenie, zrobił, o co prosiła, i stanowczo nie zamierzał zmieniać swojej postawy.

Ale co z tego, kiedy nie mógł przestać o niej myśleć?

Niech to wszystko trafi szlag! Justin stuknął w stół kieliszkiem, na którym do tej pory zaciskał palce. To udawanie, że między nimi nic się nie wydarzyło, nie działało.

– Justinie, nie smakuje ci wino?

Głos ojca wyrwał go z zamyślenia. Rzeczywiście, mało brakowało, a rozlałby wino na obrus. Podniósł wzrok i dopiero wtedy uświadomił sobie, że przy stole zapadła cisza. Wszyscy się w niego wpatrywali.

– Jest bardzo dobre – odpowiedział i, by udowodnić, że

naprawdę mu smakuje, wypił łyk. – Przepraszam. Myślałem o czymś.

Ojciec zmarszczył czoło.

– Ty już od jakiegoś czasu jesteś roztargniony. Czy coś się stało w pracy?

– Nic takiego, z czym bym sobie nie poradził.

Grant chciał już kontynuować wypytywanie, ale Emma położyła mu rękę na ramieniu.

– Grant, zostaw chłopca w spokoju. Jeżeli mówi, że nic złego się nie dzieje, to znaczy, że tak jest. Mamy zresztą do omówienia pilniejsze sprawy.

Justin od razu się domyślił, o czym matka myśli. Chodziło o nieudany zamach na jego brata, Daniela, sprzed kilku miesięcy. Poczul się winny. Tak bardzo zajmowały go własne sprawy, dylematy dotyczące Kim, że właściwie zapomniał o kłopotach brata. Tak więc teraz skupił całą uwagę na matce, która smutnym wzrokiem spojrzała na Elenę, żonę Brett. To właśnie Elena, która była detektywem, prowadził śledztwo w sprawie zamachu na życie Daniela.

– Eleno, moja droga, wiem, że to nie jest odpowiedni czas ani miejsce, i najprawdopodobniej jest to sprzeczne z regulaminem policyjnym, ale może jednak mogłabyś powiedzieć, czy macie jakieś nowe informacje?

– Obawiam się, że nie. Przykro mi. Chciałabym mieć dla was lepsze nowiny.

Grant rzucił na stół serwetkę i z groźną miną odwrócił się w stronę Eleny.

– To już trwa za długo – odezwał się ostrym tonem. – Chcę, żeby odnaleziono ludzi odpowiedzialnych za zamach na mojego syna.

– Wszyscy tego chcemy – uściśliła Elena, a Justin w duchu podziwiał ją, że nie obawia się swojego teścia. – Robimy wszystko, co w naszej mocy.

– Wiemy, że tak jest – łagodziała Emma, znowu kładąc mężowi rękę na ramieniu. – Prawda, Grant?

Grant pogładził ją po dłoni, a gdy znów spojrział na synową, jego wzrok był już łagodniejszy.

– Tak, wiemy, że robicie wszystko, co w waszej mocy. Przepraszam za mój wybuch. Ale nie mogę znieść myśli, że ci, którzy nastają na życie jednego z moich dzieci, ciągle jeszcze są na wolności. Proszę, znajdźcie ich.

– Na pewno ich znajdziemy – obiecała Elena. Rzuciła spojrzenie na Brettę. – Chciałam poczekać do jutra, żeby powiedzieć wam to oficjalnie, ale właściwie nie ma powodu, by zwlekać. Z powodu ciąży i mając na względzie kierunek, jaki przyjmuje śledztwo, postanowiłam przekazać je mojemu koledze, Tomowi Reynoldsowi i jego partnerowi Lucasowi Starwindowi.

– Źle się czujesz? – zaniepokoiła się Emma.

– Nie. Ale Brett i ja nie chcemy ryzykować.

– Czy ci detektywi znają się na swojej robocie? – spytał Grant z niezadowoleniem.

– Są pierwszorzędni. Inaczej bym ich nie wybrała. Powierzyłabym im własne życie. Jestem absolutnie pewna, że

wyśledzą, kim są zamachowcy.

– Wobec tego my też jesteśmy pewni, że położą kres temu koszmarowi – stwierdziła Emma. – A najważniejsze w tej chwili jest to, byś dbała o siebie i o naszego wnuka.

– Nie obawiaj się – powiedział Brett. – Już ja tego dopilnuję.

Justin spojrział na swojego młodszego brata i na Elenę. Akurat wymieniali porozumiewawcze spojrzenia. Nieraz widywał również wymianę takich spojrzeń między swoimi rodzicami, a także dziadkami – te małżeństwa były tak sobie bliskie, że potrafiły się porozumieć bez słów.

Jeszcze raz jego myśli wróciły do Kim. Przypomniawszy sobie, jaki szok przeżył, gdy sobie uświadomił, że za pierwszym razem kochali się bez zabezpieczenia. Bo, mimo zapewnień Kim, istniała możliwość, że zajdzie w ciążę.

A jeżeli tak się stało?

Teraz już ta myśl nie przerażała go tak bardzo, jak przedtem. No, dobrze, powiedział sobie. Próbował postępować zgodnie z wolą Kim, ale chyba nie dało to dobrych rezultatów. Tak więc może już nadszedł czas, by zacząć działać po swojemu.

Rozdział 8

– Kim, dziś znów zostajesz do późna? – spytała Dina Dietrich. Obie stały przy windzie, otoczone grupką urzędników, którzy wychodzili już do domu.

– Jeszcze tylko kilka minut – odparła Kim i przekleła swojego pecha. Gdyby zaczekała pięć minut, nie natknęłaby się na Dinę. Z większością koleżanek była w dobrych stosunkach, ale kilka z nich było zbyt złośliwych jak na jej gust. Dina Dietrich była najgorsza. Od czasu, gdy straciła swoje stanowisko asystentki Justina na korzyść Kim, nie omijała żadnej okazji, by rzucić jakąś podłą uwagę albo próbować ją wprawić w zakłopotanie w obecności innych pracowników. – Jeszcze tylko przepiszę te notatki dla pana Connelly’ego i zaraz wychodzę.

– Och, czyżbyś dotąd była z Justinem na pan? – zdziwiła się Dina niewinnie.

Takie aluzje Kim słyszała od czasu, gdy Robert Marsh „przypadkowo” wspomniał o dniu na żaglówce. Z opowiadań jej przyjaciółek wynikało, że Marsh stworzył opowieść, jak to Kim, pragnąc wygrać na aukcji kawalerów, opróżniła swoje konto do czysta, byle tylko móc przebić każdą ofertę. Mówił też, że ona nie chodzi na randki z byle kim, bo postanowiła bogato wyjść za mąż. A kto pasowałby jej lepiej niż któryś z Connellych? Randka na żaglówce, według Marsha, miała być pierwszym krokiem w wielkim planie

złowienia Justina. Przez tę opowieść Kim stała się obiektem plotek w całej korporacji, a jej największą prześladowczynią była Dina. Jednak teraz Kim nie dała się złapać na przynętę.

– Nie, nie każe mi mówić do siebie tak oficjalnie – wyjaśniła spokojnym głosem. – Sama tak zdecydowałam, bo jest moim szefem.

– Daj spokój, Kim – upierała się Dina. Rozejrzała się ostrożnie po holu, jakby w poszukiwaniu osób, które mogłyby podsłuchiwać. – Mam ci uwierzyć, że spędziłaś weekend z mężczyzną i nawet nie zwracałaś się do niego po imieniu?

– Prawda jest taka, że jest mi całkowicie obojętne, w co wierzysz lub nie wierzysz – powiedziała Kim, zaciskając drżące ze zdenerwowania ręce na teczkach z dokumentami. – Ale na twoim miejscu dwa razy bym pomyślała, zanim zaczęłabym rozpowszechniać plotki o Justinie Connellym. Insynuacje mogą ci się wydawać dobrą zabawą, ale wątpię, by Connelly'owie się ubawili, gdy odkryją, że obrażasz kogoś z ich rodziny. A ten ktoś to nie tylko wiceprezes firmy, lecz także twój szef.

Przynajmniej raz Dina zaniemówiła. Zapadła taka cisza, że usłyszałoby się spadającą na podłogę szpilkę. Dzwonek nadjeżdżającej windy zabrzmiał w tej ciszy bardzo głośno. Kim skorzystała z okazji.

– Życzę miłego wieczoru – powiedziała i ruszyła do swojego sekretariatu.

Ale gdy się tam znalazła, dała upust furii, którą do tej

pory musiała powstrzymać. Z całej siły plasnęła dokumentami o biurko. To wszystko wina Roberta Marsha, pomyślała. Zacisnęła pięści. Najchętniej skrzyłaby mu kark. Obawiając się, że zaraz wybuchnie, zamknęła oczy i powoli policzyła do dziesięciu.

Gdy to nie podziałało, zaczęła od nowa, tym razem licząc do dwudziestu. Potem liczyła od końca do początku. Żadnego skutku. Wściekła tak, że mogłaby poobgryzać sobie wszystkie paznokcie, kopnęła krzesło. Szkoda, że to nie była głowa Marsha.

Trafiła palcami w twardą poprzeczkę, jęknęła z bólu i chwyciła się za stopę.

– Masz jakieś nieporozumienie z krzesłem?

To był Justin. Czując się jak ostatnia idiotka, puściła bolącą stopę i odwróciła się do niego – Pośliznęłam się – wyjaśniła z godnością.

– Na pewno się skaleczyłaś – zmartwił się Justin, przyjmując kłamstwo za dobrą monetę. – Pozwól, że to obejrzę....

– Nie. – Kim odskoczyła do tyłu. Próbowwała się opanować i dodała już spokojniej: – Nic mi się nie stało. Jeżeli szukasz dokumentów o Projekcie Genom, są już gotowe do podpisu. – Odwróciła się od tych piwnych, przyglądających jej się bacznie oczu, wzięła dokumenty i podała je Justinowi.

Zawahał się przez chwilę. Czuł bezradność i smutek.

– Dziękuję – powiedział w końcu i poszedł do siebie.

Kim popatrzyła za nim. Przecież ten smutek nie mógł być spowodowany tym, że ona go unika. Nie, na pewno nie.

Raczej był rozczarowany, że tak bajeczna noc już się nie powtórzy. Ona też tego bardzo żałowała. Jednak, powtarzała sobie ciągle, to jedyny sposób, by nie wpaść w sidła iluzji, że Justin pokocha ją kiedyś tak, jak ona kocha jego. Lepiej patrzeć na sprawę realnie. Gdy tak rozmyślała, jej wzrok zatrzymał się na kalendarzu. Uprzytomniła sobie, że jej okres spóźnia się już trzy tygodnie, a zawsze miała bardzo regularny cykl. Zagryzła usta, przypominając sobie, jak skłamała Justinowi na temat bezpiecznych dni. Oby to kłamstwo teraz się na niej nie zemściło, modliła się.

– Kim, chciałbym wprowadzić kilka drobnych poprawek – powiedział Justin, wchodząc znów do pokoju. – Byłbym wdzięczny, gdybyś to zrobiła jeszcze przed wyjściem.

– Dobrze.

– A gdy skończysz, zapraszam cię na kolację. Jeżeli masz wolny wieczór.

– Dziękuję, ale niestety, mam już inne plany. – Może zrobi pranie? Nie były to dokładnie takie plany, o jakich pewnie myślał Justin, ale pranie zrobić trzeba.

– A jutro?

– Będę zajęta.

– Może w niedzielę? – Justin był już zirytowany.

– Już się umówiłam. A teraz, jeśli pozwolisz, zajmę się tym dokumentem, bo inaczej się spóźnię.

– Bardzo dobrze – zgodził się. – Ale wcześniej czy

później i tak musimy porozmawiać. Przecież nie możesz mnie unikać do końca życia.

Kim zdołała go unikać – a przynajmniej uniknąć rozmowy – przez większość następnego tygodnia, głównie zresztą dzięki temu, że Justin miał pilną sprawę do załatwienia w Nowym Jorku. Gdy wrócił w piątek, był w fatalnym humorze i tak zajęty, że Kim bez trudu uniknęła kolejnej rozmowy. Wpatrywała się w zegarek, aż spostrzegła, że wskazówki pokazują piątą. To nie jest tchórzostwo, wmawiała sobie, zbierając pocztę i notatki, by zanieść je Justinowi. Korzystając z tego, że rozmawia przez telefon, położy mu to wszystko na biurko i wyjdzie, zanim on się w ogóle spostrzeże. Zebrała siły i zapukała, modląc się, by szczęście nie opuściło jej jeszcze przez tę ostatnią chwilę.

Alę gdy weszła do gabinetu, Justin odłożył słuchawkę. Kim od razu wiedziała, że jej modlitwa nie została wysłuchana.

– Mam tu wiadomości dla ciebie, listy, jakie podyktowałeś i raport finansowy, o który prosiłeś. – Szybko pokazała wszystko. – Jeżeli nie masz dla mnie innych poleceń, to już wychodzę.

– Chciałbym, żebyś jeszcze mi krótko powiedziała, co się działo podczas mojej nieobecności. Możesz zostać parę minut dłużej?

– Tak – odparła niechętnie Kim, bo nie miała jak się od tego wykręcić i zdała mu sprawozdanie z tych kilku dni.

– Jest jeszcze coś, co powinniśmy załatwić? – spytał

Justin, gdy skończyła.

Kim zajrzała w swoje notatki.

– Nie. Teraz już jesteś ze wszystkim na bieżąco.

– To dobrze. – Justin odłożył pióro, rozsiadł się wygodnie w fotelu i spojrzał na nią. – Wobec tego teraz możemy porozmawiać o naszych sprawach.

– O naszych sprawach? – powtórzyła Kim, czując, jak zaciska jej się żołądek.

– Tak, Kim. O nas – potwierdził zirytowanym tonem. Pochylił się ku niej. – O tobie i o mnie. A może udając tak wytrwale, że tamtej nocy w bungalowie nic między nami nie zaszło, w końcu zapomniałaś, jak się kochaliśmy?

– Trudno byłoby o tym zapomnieć – parsknęła Kim, nie fatygując się, by złagodzić ironiczny ton. Od tamtego czasu upłynął już ponad miesiąc i bardzo możliwe, że po tamtej nocy będzie miała pamiątkę na całe życie.

– Kim, chcesz powiedzieć, że jesteś... ! – wykrzyknął, jakby czytał w jej myślach. Spojrzał na jej sylwetkę, a potem zaraz wstał i podszedł bliżej. – Nic dziwnego, że nie jesteś sobą, powinnaś była mi powiedzieć. Przecież ci obiecałem, że się tobą zaopiekuję. I dotrzymam słowa.

Kim zerwała się na równe nogi.

– Po pierwsze, nie ma powodu, byś wpadał w panikę, bo ja nie wiem, czy jestem w ciąży. A po drugie, jeżeli nawet tak jest, mam hojnego pracodawcę, który płaci mi bardzo dobrą pensję, więc jestem w stanie zająć się i sobą, i dzieckiem. I po trzecie – zacisnęła pięści, by nie wybuchnąć złością – nie

zamierzam łapać cię na dziecko, jeżeli nas nie chcesz. Tak więc nie masz powodów do obaw.

– Skończyłaś? – spytał Justin łagodnie, z nieprzeniknioną miną.

Nie pozwalając się zastraszyć, Kim uniosła buntowniczo brodę i spojrzała mu prosto w oczy.

– Tak.

– Więc pozwól, że wyjaśnię ci parę spraw. Po pierwsze, nigdy nie wpadam w panikę. Po drugie wiem, że nasza firma płaci wysokie pensje, bo to ja je wyznaczam. I po trzecie – powiedział z groźbą w głosie, chwytając ją za ramiona i przyciągając do siebie – nie jestem z tych, co to martwią się, że wpadną w jakieś sidła. To ty jesteś taka.

I zanim zdążyła pomyśleć, co ma na to odpowiedzieć, pocałował ją. Gwałtownie, ze złością, namiętnie. Nawet nie próbowała się opierać. Kim zatapiała się w tym pocałunku i chciała więcej. Jej ciało poznało już bliskość tego mężczyzny i natychmiast zareagowało. Zarzuciła mu ręce na szyję. Wiedział, że obydwójce są podnieceni.

Justin uniół głowę i przesunął palcami po jej włosach, wyciągając spinki.

– Kim, ja... – Nagle zamarł.

– Co się stało?

– Cii. – Położył jej palec na ustach i spojrzał w kierunku drzwi.

Kim odwróciła się. Zauważyła, że drzwi są uchylone, ale chyba byli sami.

– Wydawało mi się, że ktoś tam jest. – Puścił ją i podszedł do drzwi.

Kim instynktownie przyglądała włosy. Niemal jęknęła na myśl o szpiegującej ich Dinie Dietrich czy którejś z jej koleżanek.

– Nikogo nie widzę – powiedział Justin, wracając do niej.

– Kim, musimy porozmawiać. Ale nie teraz, bo za kilka minut ma przyjść Marsh.

Słyszac to nazwisko, Kim otrzeźwiała. Fatalnie by się stało, gdyby Marsh przyłapał ją sam na sam z Justinem, z rozmazaną szminką i potarganymi włosami.

– Już ci schodzę z drogi.

– Nie stoisz mi na drodze! Musimy jeszcze porozmawiać – oznajmił i znowu szybko i mocno ją pocałował. – Omówić osobistą sprawę – uściślił. – Zadzwoń do ciebie po spotkaniu z Marshem.

Nie spytał, czy może, po prostu jej to obwieścił, zauważyła. Ale zanim mogła się oburzyć, zapukano do drzwi i Marsh wsunął głowę do pokoju.

– Przeszkadzam wam? – spytał, obdarowując ich uśmiechem, który Kim uznała za tak fałszywy jak fałszywy był Marsh.

– Właśnie wychodziłam – powiedziała chłodno. – Do widzenia, Justinie.

Marsh otworzył przed nią drzwi.

– Dziękuję – mruknęła.

– Nie ma za co – odparł uprzejmie.

Ale zauważając złośliwy wyraz jego oczu, Kim się wzdrygnęła. Widział, jak się całuje z Justinem. Była tego pewna. Mogła tylko mieć nadzieję, że nie wysłuchał całej ich rozmowy.

– Cześć, tu Kim. Nie mogę teraz podejść do telefonu. Proszę zostawić wiadomość, a ja oddzwonię.

Justin trzasnął słuchawką. Drapiąc się po głowie, zaczął przemierzać pokój. Do diabła, gdzie ona może być? Wyrzwał przez okno, słońce już zachodziło. Znów pomyślał, czyby nie pojechać do niej do domu, ale uznał, że to zły pomysł. Wczoraj jeździł tam dwa razy, a dziś raz. A to, co stało się, gdy dziś tam pojechał, do tej pory go irytowało.

Zadzwoił do drzwi raz, drugi, trzeci, a gdy nie otwierała, zaczął pukać.

– Kim, otwórz! – wołał. – Widziałem przed domem twój samochód, więc wiem, że tu jesteś.

– Nie, nie ma jej.

Justin określił się na pięcie. Sąsiednie drzwi były lekko uchylone i przytrzymane łańcuchem. Kobieta, która się do niego odezwała, miała wyblakłe piwne oczy i pomarszczoną twarz, włosy pofarbowane na pomarańczowo, a policzki uróżowane. Ale i tak wyglądała na co najmniej siedemdziesiąt lat. Uświadamiając sobie, że wlepia w nią wzrok, Justin odchrząknął.

– Próbuję skontaktować się z Kim. Przepraszam, jeśli pani przeszkadzam.

– Nie przeszkadza mi pan – powiedziała kobieta spokojnie. – Ale Kim nie ma w domu. Wyszła wczoraj, wczesnym rankiem.

Przestraszył się. Kim nie ma żadnej rodziny. Więc dokąd mogła się wybrać bez samochodu? I dlaczego w ogóle wyszła, wiedząc, że chciał się z nią zobaczyć? Żeby od niego uciec, odpowiedział sobie. Musi skorzystać z okazji i wypytać tę kobietę.

– Nazywam się Justin Connelly – powiedział, wkładając w uśmiech cały swój czar. – Kim jest moją asystentką.

– Lucille Brown – przedstawiła się zalotnie kobieta.

– Miło mi panią poznać, pani Brown. Zastanawiałem się...

– Panno Brown – poprawiła go. Odpięła łańcuch, otworzyła szerzej drzwi. Justin zobaczył drobną staruszkę w jaskrawozielonym dresie. – Ciągle jeszcze czekam, aż pojawi się ktoś odpowiedni – zaczęła staruszka.

Justin pomyślał, że biorąc pod uwagę jej wiek, ktoś odpowiedni musiał się pojawić już dawno temu, a potem odejść.

– Eee... panno Brown...

– Proszę mi mówić Lucy – pouczyła go, trzepocząc rzęsami.

– Eee... Lucy, czy może pani wie, gdzie jest Kim?

– Powiedziała, że nie będzie jej przez cały weekend. Miała zamiar pojechać z przyjaciółmi na plażę.

– Z przyjaciółmi – powtórzył Justin, bardziej do siebie niż do Lucy, próbując sobie przypomnieć, czy Kim była

zaprzyjaźniona z którymś z kolegów z pracy. – Czy powiedziała, jak się ci znajomi nazywają?

– Nie, ale to był ten sam młody człowiek, który przyjechał po nią kilka tygodni temu.

Justin poczuł śmiertelny chłód, a zaraz potem oblał go wrzątek.

– Jest bardzo przystojny – kontynuowała spokojnie Lucy. – Prawie tak wysoki jak pan i ma śliczne pośladki.

– Dziękuję, Lucy – wyjąkał Justin zaszokowany.

Wrócił do domu. Zazdrość wgryzała mu siew serce. Sama myśl o tym, że Kim jest z kimś innym, całuje innego mężczyznę, doprowadzała go do furii. W nocy prawie nie spał, a przed oczami miał Kim z kochankiem. W końcu, wczesnym rankiem wmówił sobie, że to on jest za to odpowiedzialny, bo to on obudził w niej namiętność. Ale poczucie odpowiedzialności nie miało nic wspólnego z uczuciami, jakie nim targały. Był chory z zazdrości, bo chciał mieć Kim tylko dla siebie. Teraz to sobie uświadomił. I przy pierwszej okazji jasno jej to powie.

Tyle że na okazję czekał aż do poniedziałku. Wreszcie, gdy dochodziła już piąta, szczęście się do niego uśmiechnęło. Kim przyszła do gabinetu z całą stertą dokumentów do podpisu.

Podpisywał je bezmyślnie, bo czuł tylko jej bliskość, jej zapach.

– Próbowałem się z tobą skontaktować w czasie weekendu – powiedział.

– Wiem. Przesłuchałam taśmę po powrocie wczoraj wieczorem. Ale było już za późno, żeby oddzwaniać.

– Spędziłaś miło czas na plaży ze swoim przyjacielem? – spytał, nawet nie usiłując ukryć irytacji.

– Skąd wiesz, że pojechałam na plażę?

– Twoja sąsiadka, Lucy, mi powiedziała.

– Rozmawiałeś z Lucy? – zdumiała się Kim.

– Tak. Gdy nie przyjmowałaś telefonów, pomyślałem, że mnie unikasz. Pojechałem więc do ciebie. Wyobraź sobie moje zdziwienie, gdy się dowiedziałem, że na cały weekend pojechałaś ze swoim chłopakiem na plażę.

– Z moim chłopakiem?

– Do licha, Kim! Nie udawaj niewinnej! Lucy mi powiedziała, że to ten sam facet, który przyjechał po ciebie parę tygodni temu. Nie rozumiem tylko, dlaczego, do diabła, kochałaś się ze mną, jeśli jesteś już z kimś związana.

Kim otworzyła usta, zamknęła je, a Justin groźnie patrzył w te niebieskawozielone oczy, które coraz bardziej się chmurzyły. Już ruszyła do drzwi, ale jeszcze się odwróciła.

– Po pierwsze, nie jestem ci winna żadnych wyjaśnień.

– Wiem, ale...

– Po drugie, nie jestem ani nie byłam związana z nikim prócz ciebie.

Spojrzał na nią przez zmrużone oczy.

– A co z tym facetem i jego ślicznymi pośladekami?

– Pośladekami... ?

– Właśnie. Wywarł na Lucy wielkie wrażenie.

– Na Lucy każdy mężczyzna wywiera wielkie wrażenie – poinformowała go Kim. – A ten akurat był kierowcą limuzyny wynajmowanej przez twoją siostrę Tarę. Wygląda na to, że, wynajmując samochód, prosi zawsze o tego samego kierowcę. I właśnie on przyjechał po mnie na aukcję, a także w sobotę, gdyż Tara zaprosiła mnie do swojego domu na plaży. Wystarczy? – Kim przerwała, zawieszając głos.

– Byłaś z moją siostrą?

– Tak. Zadzwoiłam do niej, by jeszcze raz podziękować za zaproszenie na ów pamiętny bal. I gdy wspomniała, że musi coś załatwić w związku ze ślubem Alexandry i szuka opiekunki do swojego synka, zaproponowałam, że ja z nim zostanę. Wtedy Tara zaprosiła mnie na weekend nad jezioro, a ponieważ nie miałam żadnych planów, przyjąłam jej zaproszenie.

Czując się jak ostatni idiota, Justin opadł na krzesło.

– Kim, przepraszam. Myślałem...

– Wiem, co myślałeś. A teraz, jeśli mi wybaczysz, mam jeszcze mnóstwo pracy.

Praca okazała się najlepszym lekarstwem. A dzięki temu, że wybuchła epidemia grypy i trzeba było zastępować nieobecnych, Kim przez resztę tygodnia była za bardzo zajęta, by gryźć się myślami o komplikacjach, jakie związek z Justinem wprowadził w jej życie. Poza tym na szczęście Justin wyjeżdżał, tak więc nie była narażona na rozmowy z nim. Tyle że nie mogła dłużej przed sobą ukrywać

poważnego opóźnienia w comiesięcznym cyklu.

Wreszcie kupiła test ciążyowy i wieczorem, po powrocie z pracy, otworzyła opakowanie i postąpiła zgodnie z instrukcją. Kilka minut później, wstrzymując oddech, spojrzała na wynik.

– Różowe – szepnęła. A więc jest w ciąży.

Opadła na krzesło przy kuchennym stole i dała się ponieść burzy najróżnorodniej szych uczuć. Podnieceniu. Strachowi. Radości. Będzie miała dziecko! Przypomniała sobie synka Tary i to, jak miło było trzymać go w ramionach. Już sobie wyobrażała swoje uczucia, gdy będzie trzymała w ramionach dziecko Justina.

Justin.

Natychmiast otrzeźwiała. Jak ona mu to powie? I co on jej odpowie? Może nie powinna go powiadamiać. Chyba powinna wyjechać z dzieckiem, zacząć nowe życie gdzieś indziej. Ale szybko uznała, że tego zrobić jej nie wolno. Justin ma prawo wiedzieć o swoim dziecku, a dziecko ma prawo wiedzieć, że ma ojca. Ona sama wyrosła bez ojca. Nie powinna skazywać na to swego dziecka.

Zakreśliło jej się w głowie, aż musiała głęboko oddychać. Musi się zapisać do swojej ginekolog, żeby potwierdzić ciążę. W pierwszej wolnej chwili zadzwoni, by się umówić.

Mogła się tym zająć dopiero po południu następnego dnia.

– Czy doktor Stevens może mnie przyjąć jutro?

– Niestety, panno Lindgren, ma wolną godzinę dopiero w przyszłym tygodniu. Ale jeżeli to pilne...

– Nie, to nic pilnego. Jednak proszę mnie zawiadomić, gdyby ktoś odwołał wizytę. Naprawdę chciałabym przyjść jak najszybciej.

– Dobrze.

Odkładając słuchawkę Kim zastanawiała się, jak w tej niepewności wytrzyma do przyszłego tygodnia. I jak powie najbardziej rozchwytywanemu kawalerowi w Chicago, że zostanie ojcem? Rozległ się dzwonek interkomu. Kim zmusiła się do opanowania i skoncentrowania na pracy. Weszła do gabinetu Justina.

– Możesz zrobić pięć kopii tych umów, o których dziś mówiłem?

– Zaraz się rym zajmę – odpowiedziała i ruszyła do drzwi.

– Kim. Dobrze się czujesz? Wydajesz mi się... roztargniona. Jeżeli to przeze mnie, już cię przepraszam. A gdybyś mi pozwoliła...

– Justinie, naprawdę nie chcę o tym teraz rozmawiać. Podeszedł do niej i położył rękę na ramieniu.

– Robiłem co mogłem, żeby cię nie drażnić. Ale, do licha, wcześniej czy później musimy porozmawiać o tym, co się między nami dzieje.

– Wiem – powiedziała. – Ale nie teraz. Proszę.

– No, dobrze – zgodził się i ją puścił.

Kim poszła do siebie. Bała się, że jeżeli nadal będzie dla

niej taki dobry, zacznie się mazać i powie mu o wszystkim. Jak może przyjmować jego dobroć, skoro właśnie ma zamiar wyrzucić jego życie do góry nogami?

Do pokoju z kopiarkami szła jak automat. Na szczęście nie było tu nikogo. Wdzięczna losowi, że nie musi wdawać się w pogawędkę z koleżankami, zaczęła robić kopie. Zagubiona w myślach, dopiero po chwili uświadomiła sobie, że słyszała, jak zamykają się drzwi. Nerwowo się odwróciła i zobaczyła Roberta Marsha. Stał na tle drzwi, na ustach miał obłudny uśmiech.

– Jeżeli potrzebujesz koparki, za chwilę będzie wolna – powiedziała.

– Nie spiesz się – odparł i ruszył w jej kierunku. – Wiesz, Kim, naprawdę powinnaś wyrzucić te służbowe garsoneczki. Odkąd zobaczyłem, jak na balu roztaczasz swoje wdzięki, uważam ukrywanie ich za zbrodnię.

– Gdy będę chciała twojej rady w sprawie ubrań, to cię o nią poproszę – burknęła i odwróciła się z powrotem do kopiowania.

– Chętnie poradziłbym ci też w innych sprawach. – Kim zorientowała się, że Marsh podszedł bliżej. – Na przykład, jestem pewny, że potrafię cię zadowolić krótkim, gorącym numerkiem o wiele lepiej niż twój Justin Connelly.

Kim szarpnęła się, gdy poczuła jego ręce na swoich włosach. Chwyciła dokumenty i, trzymając je przed sobą jak tarczę, określiła się na pięcie.

– Jeszcze raz mnie dotkniesz, a przysięgam, że długo to

popamiętasz. A teraz wynoś się stąd.

– O co ci chodzi? Nie nazywam się Connelly, więc nie jestem dla ciebie dość dobry? No ale przecież żenię się z panną z tej rodziny. To ci nie wystarczy?

– Wynoś się! – powtórzyła Kim. Nie podobały jej się złe błyski w oczach Marsha.

– Dobrze, ale najpierw chcę popróbować tego, co już dałaś Connelly’emu.

Zdając sobie sprawę z zagrożenia, Kim szybko ruszyła do drzwi. Jednak Marsh zablokował jej drogę. Cofnęła się o krok, ale za nią był już tylko stół. Marsh uśmiechnął się tak, że krew zastygła jej w żyłach.

– Pozwól mi wyjść! – zażądała ostro.

Chwycił ją za rękę. Papiery rozsypały się na podłodze, a Kim usiłowała się wyrwać, celując kolanem w jego czułe miejsce. Jednak Robert przewidział atak.

– Ach, dzielna wojowniczką – roześmiał się. – Lubię takie kobiety.

Kim była już nie na żarty wystraszona, ale także zła. Sięgnęła za siebie i przesunęła ręką po stole w poszukiwaniu jakiejś broni. Jej palce zacisnęły się na zszywaczu. Wyciągnęła rękę do góry, trzymając zszywacz jak miecz.

– Marsh, natychmiast puść, bo rozbiję ci głowę!

– Wiesz, wydaje mi się, że byłabyś do tego zdolna – powiedział Robert z namysłem. Błyskawicznie chwycił ją za nadgarstek tak, że zwolniła chwyt, a zszywacz spadł na podłogę.

Kim jęknęła z bólu, ale przyptyw adrenaliny spowodowany strachem dodał jej nadludzkich sił. Przeorała Marshowi twarz paznokciami i z satysfakcją usłyszała, jak wrzeszczy z bólu.

– Ty mała dziw... – zaczął wściekle, ale nagle coś go od niej oderwało. Przeleciał przez pokój i całym ciałem uderzył w ścianę. To Justin przybył Kim na ratunek. A teraz dołożył Marshowi pięścią w twarz.

Marsh wywinął się i chciał uderzyć Justina. Ale ten nawet się nie uchylił. Po kilku sekundach ciało Marsha zwiotczało. Justin spojrzał na Kim.

– Zrobił ci krzywdę?

– Nie. Nic mi nie jest. Zostaw go.

W końcu Justin odstąpił, a Marsh, jęcząc, zwałił się na podłogę.

– Chcesz wnieść oskarżenie o napad? – spytał Justin, zwracając się do Kim.

– Nie.

– Masz szczęście, Marsh – parsknął Justin z furją. – A teraz wynoś się stąd, zanim zmienię zdanie i stłukę cię tak, jak na to zasługujesz.

Marsh pozbierał się i otarł krwawiący nos.

– Nie chciałem jej zgwałcić. To ona do mnie przyszła. Próbowwała...

Justin chwycił go za koszulę i jeszcze raz uderzył w twarz.

– Zamknij się, Marsh. Zamknij się, zanim wyrwę ci ten

kłamliwy język.

– Ale, Justinie...

– Mówiłem, że masz się wynosić! – Justin podszedł do telefonu i wybrał numer ochrony. – Tu Justin Connelly. Niech ktoś przyjdzie do pokoju kopiarek i wyprowadzi Roberta Marsha z budynku.

– Nie możesz tego zrobić! – zaprotestował Marsh.

– I tu się mylisz, chłopie. Boja mogę tu zrobić wszystko, co chcę.

Do pokoju weszli dwaj ochroniarze.

– Panie Marsh, proszę z nami. Marsh wyrwał się z chwytu Justina.

– Jeszcze tego pożalujesz!

– Doprawdy? Ciekaw jestem tylko, jak cię potraktuje Alexandra, gdy się dowie, co się tu wydarzyło!

Mimo że z ust płynęła mu krew, Marsh uśmiechnął się butnie.

– I myślisz, że uwierzy? Tej małej poszukiwaczce wrażeń sypiającej ze swoim szefem, czy też mężczyźnie, którego kocha na tyle mocno, że pragnie wyjść za niego za mąż? Justin już ruszał na Marsha, ale Kim chwyciła go za ramię.

– Justinie, proszę. On nie jest tego wart.

– Wyprowadźcie go – polecił Justin ochroniarzom. A gdy zostali sami, objął Kim i mocno przytulił.

Rozdział 9

– Justin? – szepnęła Kim wtulona w jego pierś.

– Daj mi minutkę. – Obejmował ją mocno, starając się zwalczyć furję, jaka go ogarnęła na widok Marsha napastującego Kim. Gdy w końcu trochę się opanował, zwolnił uścisk i łagodnie dotknął jej twarzy. – Naprawdę nic ci się nie stało?

– Naprawdę – szepnęła. – Och, twoja ręka! – jęknęła, zauważając z przerażeniem poranione kostki palców.

– To nic takiego. – Chwycił ją za ramię. – Od jak dawna Marsh cię prześladował?

Kim uniosła wzrok.

– Dziś po raz pierwszy zagroził mi fizycznie – odparła. – Do tej pory zadowalał się rozsiewaniem plotek.

– Jakich plotek?

– O tobie i o mnie. Jak próbuję cię złapać w sidła. Uniósł jej brodę tak, by mógł jej spojrzeć w oczy, – Dlaczego mi nie powiedziałaś? Powstrzymałbym go. Zaraz porozmawiam z pracownikami i...

– Nie. To by tylko pogorszyło sprawę. Proszę, obiecaj, że nic nie powiesz.

– Niech będzie – zgodził się – chociaż wcale mi się to nie podoba. To nieuczciwe wobec ciebie.

– Może i nie, ale ignorowanie plotek to najlepszy sposób, by umarły naturalną śmiercią.

Pewnie ma rację, pomyślał Justin. Ale to w niczym nie ulżyło jego poczuciu winy.

– Przepraszam cię. Za to, co zrobił ci Marsh i przede wszystkim za to, że cię naraziłem na plotki.

– Przecież nie ma w tym twojej winy. To ja postanowiłam popłynąć z tobą i wiedziałam, że narażę się w ten sposób na niewybredne domysły.

– Popłynęłaś, bo chciałaś oddać mi przysługę.

– Popłynęłam, bo tak chciałam. I niczego nie żałuję. Ale może... może lepiej będzie dla wszystkich, jeżeli odejdę stąd.

– Nie – powiedział stanowczo Justin.

– A co z Marshem? I z twoją siostrą?

– Załatwię sprawę z Marshem. A jeżeli Alexandra ma choć trochę rozumu, rzuci tego faceta, gdy jej powiem, co zrobił.

– Ale...

– Nie chcę, żebyś odchodziła. Potrzebuję cię. – Znów ją objął. – Co ja bym bez ciebie zrobił?

– Justinie, bez trudu znajdziesz sobie inną asystentkę i...

– Chcę ciebie.

Kim poczuła łzy pod powiekami i odwróciła głowę, żeby Justin tego nie zauważył, ale nie udało się. Przez ten cały czas, odkąd razem pracowali, Justin nigdy nie widział, by Kim płakała. A teraz płakała przez niego. Poczul się jak ostatni lajdak.

– Proszę, nie płacz. Cokolwiek złego się stało, ja to naprawię – obiecał.

Pokręciła głową, a łzy spływały już strumieniem po policzkach.

– Nawet ty nie zdołasz tego naprawić.

– Ale co się stało? Powiedz mi – błagał, widząc jej rozpacz. Gdy nadal nic nie mówiła, dodał: – Powiedz. Proszę cię. Obiecuję, że cokolwiek by to było, nie zaszokujesz mnie.

– Chyba jestem w ciąży.

Jednak go zaszokowała. Chwilę potrwało, zanim odzyskał władzę nad językiem.

– Jesteś pewna? Skinęła głową.

– Zrobiłam jeden z tych testów, które można kupić w aptece i wynik był pozytywny. Na przyszły tydzień zapisałam się do lekarza, żeby to potwierdzić. Ale nigdy nie miałam takiego opóźnienia okresu.

– Pobierzemy się.

Te słowa po prostu wyskoczyły mu z ust, zdumiewając go tak samo, jak, sądząc po jej minie, zdumiały Kim.

– Nie mówisz tego poważnie.

Jednak Justin uświadomił sobie, że rzeczywiście tego chce. Nagle wszystko stało się dla niego oczywiste i sensowne. Nigdy jeszcze nie był tak emocjonalnie związany z żadną kobietą jak z Kim. Nigdy jeszcze na żadnej tak mu nie zależało.

– Mówię jak najbardziej poważnie – zapewnił ją. – To najrozsądniejsze rozwiązanie. Lubimy się nawzajem, lubimy przebywać razem. I już wiemy, jak bardzo sobie odpowiadamy. Mrugnął porozumiewawczo. A fakt, że jesteś

ze mną w ciąży, to tylko jeszcze jeden powód, byśmy się pobrali.

– Nie wiem – powiedziała Kim ze smutkiem, który sprawił mu większy żal niż jej łzy. – Małżeństwo to bardzo poważna sprawa.

– Tak samo jak dziecko – argumentował. – Kim, ja nie chcę być dochodzącym ojcem. Pragnę być na stałe z moim dzieckiem. I dziwiłbym się, gdybyś chciała skazać swoje dziecko na smutne dzieciństwo.

– Bo nie chcę.

– Kim, wyjdź za mnie – szybko zaproponował.

– Ja... – Kim spojrzała w bok. – Wołałabym poczekać na wizytę u lekarza.

– Ale...

– Justinie, proszę. Musimy zaczekać.

– Dobrze. Ale gdy tylko to załatwisz, zaczniemy wszystko planować. Chciałbym, żeby ślub odbył się jak najszybciej.

Kim nic nie odpowiedziała. Odsunęła się od Justina i przesadnie westchnęła, patrząc na porozrzucane po całej podłodze papiery.

– Lepiej zabiorę się do sprzątnięcia – mruknęła, klękając na podłodze.

– Zostaw je – nakazał Justin.

– Ale potrzebujesz ich na jutro rano.

– Powiedziałem, żebyś je zostawiła. – Chwycił ją za ramię i pomógł wstać. – Odwiozę cię do domu.

– Nie ma takiej potrzeby.

– Ja tego potrzebuję – oświadczył, wyprowadzając ją z pokoju.

– A co z moim samochodem?

– Każę ci go odprowadzić pod dom. Koniec dyskusji, panno Lindgren – oświadczył i pocałunkiem zmusił ją do milczenia. – Zabieram cię do domu.

Gdy dojechali, Justin uparł się, że odprowadzi Kim aż do drzwi jej mieszkania. A gdy już się tam znaleźli, nie pozwolił jej nic robić. Zaparzył herbatę, zadzwonił do pobliskiej restauracji po kolację. Gdy czekali na posłańca, Kim obejrzała jego rękę.

– Nic mi nie jest – wymawiał się, ale w końcu pozwolił opatrzyć skaleczenia.

– Dziękuję, że pospieszyłeś mi na ratunek – powiedziała, kładąc maść na gazę. – Jeszcze nigdy nikt o mnie nie walczył.

– Nie dziękuj mi, bo to przeze mnie znalazłaś się w takiej sytuacji. Staralem się nie słuchać tego, co podpowiadał mi instynkt. Pozwoliłem, by związek Marsha z Alexandra zagłuszył moje przeczucia.

Kim przyłożyła opatrunek na największe zadrapania.

– Gotowe – stwierdziła. Uniosła wzrok i zobaczyła, że Justin na nią patrzy z takim natężeniem, że aż się zaczerwieniła.

– Bardzo boli? – spytała.

– Tylko wtedy, gdy oddycham – odparł, a ona się roześmiała. W tej chwili odezwał się dzwonek przy drzwiach.

– To pewnie nasza kolacja – odgadła.

– Zostań – nakazał jej Justin. – Ja się tym zajmę.

I zajął się wszystkim. Zapalił świece na stoliku do kawy, rozstawił apetycznie pachnące dania, podprowadził Kim do poduszek, które ułożył na podłodze. A potem uparł się, że nauczy ją posługiwać się pałeczkami.

Pół godziny później śmiała się, bo jakoś nie potrafiła opanować manipulowania tymi chińskimi sztuczkami.

– Nigdy się tego nie nauczę – wyznała.

– Więc chyba muszę cię nakarmić.

I zrobił to. A Kim miała wrażenie, że jest uwodzona. W sposobie, w jaki Justin podawał jej kąski jedzenia, a potem sam też jadł, było coś zmysłowego, erotycznego. Gdy już zaspokoila apetyt, odezwał się w niej inny głód. Nie ufając sobie, uniosła rękę, gdy Justin przysuwał jej do ust następną porcję kurczaka po mandaryńsku.

– Już nie mogę – powiedziała. Tylko że jej zmysły wcale jeszcze nie miały dość.

– Doskonale – zgodził się. – Ale jeszcze nie przeczytałaś wróżby. – Wybrał ciasteczko szczęścia i podał jej. – Proszę. Otwórz.

Kim zawahała się. Chociaż się tego wstydziła, była przesądna i jak mogła unikała ciasteczek szczęścia, kart tarota czy wróżenia z ręki.

– Zachowam je na później.

– Ciasteczko możesz zjeść potem, ale czy nie chcesz wiedzieć, co cię czeka? Może właśnie wysoki, przystojny szatyn? – droczył się z nią.

Kim roześmiała się.

– Chyba w to nie wierzysz?

Uśmiechnął się i położył rękę na sercu.

– Ależ wierzę. A teraz przestań się wykręcać i przeczytaj. Kim rozerwała ciasteczko na dwie części i wyjęła z niego karteczkę.

– No, przeczytaj na głos – ponaglił ją, gdy W milczeniu wpatrywała się we wróżbę.

Przełknęła ślinę i przeczytała:

– „Czeka cię wielkie szczęście”.

– Bardzo dobra wróżba – ucieszył się Justin.

– A co mówi twoja? – spytała, bojąc się uwierzyć w przepowiednię, chociaż bardzo chciała.

– Zaraz zobaczymy. „Mądry mężczyzna zmienia okazję w powodzenie” – przeczytał. – To bardzo słuszne – zaśmiał się. Ale zaraz w jego głosie pojawiła się czułość. – Nie potrzeba tej chińskiej wróżby, by wiedzieć, że jesteś w ciąży, a małżeństwo z tobą udowodni, że mam szczęście.

– Robi się późno – powiedziała Kim. Wstała i zabrała się do sprzątanía.

Justin westchnął.

– To chyba wskazówka, żebym już sobie poszedł. – Także wstał i pomógł jej odnieść pojemniki do kuchni.

Gdy skończyli, Kim odprowadziła go do drzwi.

– Jeszcze raz dziękuję ci za wszystko.

– Do jutra – pożegnał ją Justin i, zanim zdążyła odpowiedzieć, dotknął jej twarzy i pocałował ją. – Śnij o mnie.

I Kim o nim śniła. Tej nocy, a także następnej. A w dzień, gdy nie śniła, też wypełniał wszystkie jej myśli.

Nie zauważyła, by kogoś w firmie zdziwił nagły służbowy wyjazd Roberta Marsha poza miasto, chociaż już za kilka dni miał się żenić. O tym, co się stało tamtego wieczoru, Justin nie powiedział nikomu. Nie chciał, by Alexandra z plotek dowiedziała się o zachowaniu swojego narzeczonego, a sam do tej pory nie miał okazji z nią porozmawiać, ponieważ jej też nie było w Chicago. Ale Kim podejrzewała, że to tylko pół prawdy. Domyślała się, że Justin ją również chce chronić.

Poza tym, używając jako pretekstu tego, że nie ufa Marshowi, przez następne dni spędzał z nią dużo czasu. Dlatego trochę trwało, zanim sobie uświadomiła, że całkowicie wmieszał się w jej życie. Zabrał ją na mecz baseballu; któregoś popołudnia przytaszczył stertę taśm ze starymi filmami i wszystkim, co potrzebne, by przygotować popcorn. Namówił ją, by poszła z nim puszczać latawiec, a ona zaciągnęła go do kilku muzeów. Wyśledził jej słabość do czekoladowych ciasteczek i zaskoczył ją, przynosząc kiedyś na śniadanie te, które najbardziej lubiła. Odkryła, z jakim entuzjazmem pracuje w młodzieżowym centrum. Dowiedziała się, że jest miłośnikiem sportu i że bardzo

przejmuje się losem bezdomnych zwierząt. I im więcej czasu z nim spędzała, tym bardziej była tym człowiekiem zauroczona.

Gdy całował ją na dobranoc, czuła, że żyje. Nie próbował się z nią znowu kochać, ale było wyraźnie widać, z jakim trudem się opanowuje, i to dawało jej nadzieję. Nie zaciągnęła go do łóżka tylko dlatego, że ani razu nie wyznał jej miłości. Oczywiście, oświadczył się i nie ukrywał, jak jej pragnie. Wierzyła mu, gdy mówił, że ją szanuje. I nie wątpiła w jego szczerość, gdy opowiadał, jak mogłoby wyglądać ich wspólne życie, ich i dziecka. Ale ani razu nie powiedział tego, co chciała usłyszeć najbardziej: że ją kocha.

Do wizyty u lekarza zostały jeszcze dwa dni. Gdy będzie już pewna ciąży, musi dać Justinowi odpowiedź na propozycję małżeństwa.

Co ma mu powiedzieć? Że potrafi go kochać wystarczająco, by to wystarczyło za nich oboje. Justin pragnął jej. W to nie wątpiła. Czy požądanie można zmienić w miłość?

Dzwonek telefonu wyrwał Kim z zamyślenia.

– Co ty tu jeszcze robisz?

– Justinie – uśmiechnęła się. – Były trzy telefony: pan....

– Nie po to dzwonię. Masz zaraz zamknąć biuro i przyjechać do mnie. A może zapomniałaś, że zaprosiłem cię na kolację?

– Nie zapomniałam.

– Więc się pośpiesz. Tęsknię za tobą.

Justin odłożył słuchawkę i uśmiechnął się do siebie. Powiedział Kim prawdę. Chociaż nie było go w mieście tylko przez jeden dzień, tęsknił za nią. Tak po prostu było. I tak samo przyjmował za pewnik, że przekona Kim, by za niego wyszła.

Przecież Kim go kocha. Nie należy do tych kobiet, które sypiają z mężczyzną, jeśli go nie kochają. No i jest z nim w ciąży.

Powstrzymał się od pójścia z nią do łóżka przez cały ostatni tydzień, chociaż rozpaczliwie tego pragnął. Było to największe wyzwanie, jakiego się ostatnio podjął. Postanowił, że będzie się z nią znowu kochał, gdy uzyska pewność, że wkrótce będą małżeństwem.

Odsunął się trochę, rzucił ostatnie spojrzenie na stół. Zadowolony, sprawdził, czy na pewno ma w kieszeni pudełeczko z pierścieniem. Miał. Teraz Kim może już przyjść.

Na dźwięk dzwonka do drzwi uśmiechnął się.

Nadal się uśmiechał, gdy skończyli jeść i poprowadził Kim na taras.

– Masz ochotę na deser? – spytał.

– Nie, dziękuję. – Stała przy poręczy i popatrzyła na niebo. – Jest tak pięknie.

– Tak – przyznał.

Rzuciła mu spojrzenie z ukosa.

– Mówiłam o niebie.

– A ja myślałem o tobie.

Kim zaczerwieniła się i znów spojrzała w niebo.

– Chyba nigdy jeszcze nie widziałam tylu gwiazd. I takiego księżycy. Taki właśnie moja matka nazywała „księżycem kochanków”.

Z pokoju dobiegała ich jakaś romantyczna melodia. Justin dotknął ręki Kim.

– Zatańcz ze mną.

Wsunęła się w jego ramiona. Jak ona mi pasuje, pomyślał Justin. Gdy melodia się skończyła, pocałował Kim.

– Chcę się z tobą kochać – poprosił.

Później, gdy znów mógł myśleć, spojrzał na Kim leżącą obok niego w łóżku i uświadomił sobie, że nigdy jeszcze nie czuł takiego spokoju. To było tak, jakby przebywanie z nią wypełniło w nim jakąś pustkę, o której przedtem nawet nie wiedział. Dzięki Kim stawał się kompletny. Pomyślał o dziecku i wyobraził sobie, jak we trójkę zaczynają wspólne życie.

I wtedy przypomniał sobie, że nie dał jej zaręczynowego pierścionka.

– Co się stało? – spytała Kim, wyczuwając w nim jakąś zmianę, – Właśnie myślałem, że nie tak sobie wyobrażałem dzisiejszy wieczór.

– Nie? A ja, gdy tu przyszedłam i zobaczyłam te zapalone świece i usłyszałam łagodną muzykę, pomyślałam, że wszystko sobie zaplanowałeś.

Justin uśmiechnął się.

– Pozwól, że wyrażę to inaczej. Chciałem się z tobą kochać i miałem nadzieję, że tak się stanie. Ale przedtem zamierzałem zrobić coś innego.

– Co takiego?

Roześmiał się na widok jej zdziwionej miny i ucałował ją w usta.

– Coś ci dziś kupiłem i chciałem ci to dać, zanim dojdziemy do następnego punktu programu.

– Nie musisz kupować mi prezentów – powiedziała gniewnie.

– To niezupełnie prezent. Raczej obietnica. – Sięgnął do kieszeni rzuconych na podłogę spodni i podał jej czarne aksamitne pudełeczko. – Otwórz.

– Och, Justinie – zachwyciła się, gdy zobaczyła, co jest w środku.

– Jeżeli ci się nie podoba, możemy iść go wymienić.

– Nie. Jest piękny. To najpiękniejszy pierścionek na świecie. Wyjął go z pudełka, wziął jej lewą rękę i, patrząc w oczy, włożył pierścionek na palec Kim.

– Kim, wyjdź za mnie.

– Ja... – Łzy zamglily jej wzrok. – Justin, nie mogę tego przyjąć. A przynajmniej jeszcze nie teraz. Umówiliśmy się, że poczekamy, aż lekarz potwierdzi ciążę.

– To tylko zwykła formalność. Przecież wiemy, że jesteś) ze mną w ciąży, a ja cię proszę, byś została moją żoną.

– Musimy zaczekać – nalegała. – Idę do lekarza już

pojutrze. Jeżeli potwierdzi, że spodziewam się dziecka, wyjdę za ciebie.

Gdy zaczęła zdejmować pierścionek, Justin chwycił ją za ręką.

– Zachowaj go. Bo będziesz moją żoną.

Rozdział 10

Śniła.

Wiedziała, że to sen, ale mimo to uśmiechała się, wyobrażając sobie, że usta Justina lekko muskają jej wargi, a ręka bawi się jej włosami. Mocno zaciskając oczy starała się zatrzymać ten sen jeszcze choć przez chwilę.

– Chciałbym zostać tu z tobą, ale, niestety, muszę już iść. Kim otworzyła oczy i spojrzała na Justina, który się nad nią pochylał.

– Jesteś prawdziwy! – wykrzyknęła, dotykając jego policzka.

– Pewnie, że tak. – Pocałował czubki jej palców.

– Myślałam, że śnię.

– Hm. To był miły sen? – Zsunął kołdrę, obnażając jej piersi.

– O, tak – jęknęła, gdy ją całował.

Ale Justin westchnął i z powrotem ją przykrył.

– Muszę iść. Czekają mnie dwie godziny jazdy. Jeżeli zaraz nie wyjdę, spóźnię się na spotkanie.

Kim spojrzała na zegarek i, pociągając kołdrę pod szyję, usiadła. Nagle rozbolał ją brzuch. Skrzywiła się, – Co się stało? – spytał Justin, a w jego ciemnych oczach odmalował się niepokój.

– To chyba lekka niestrawność. Pewnie od wczorajszych potraw – zażartowała.

– Wieczorem nie narzekałaś.

– Chciałam być uprzejma.

– No, jeśli tak mówisz... Ale skoro gardzisz moimi kuchennymi talentami, dziś ty szykujesz kolację.

– Dobrze – zgodziła się Kim. – Jesteśmy umówieni na randkę. Ale teraz musisz już iść, a ja też powinna Wstawać, jeżeli nie chcę się spóźnić do pracy. Bo wiesz, mój szef to prawdziwy poganiacz niewolników.

– Poganiacz niewolników, tak? A więc, panno Lindgren, za karę proszę się przygotować na mnóstwo pracy po godzinach dziś wieczorem. – Znow ją pocałował, a potem wziął za rękę i popatrzył na pierścionek, który włożył jej na palec wczoraj. – Ładnie tu wygląda – zauważył.

– Tak, ładnie. – Serce Kim zadrgało z miłości. Gdy spojrzała w górę i zauważyła błysk w jego oczach, roześmiała się. – Idź już.

– No, dobrze. Już idę. Potem do ciebie zadzwonię – obiecał i już go nie było.

Kim przytuliła poduszkę i wdychała zapach Justina. Wyobrażała sobie, jak codziennie budzi się przy nim, dzieli jego łóżko, jego dom, jego życie.

Przycisnęła rękę do pobolewającego brzucha i pomyślała o dziecku, które w niej rośnie. Czy Justin będzie chciał więcej dzieci? Miała taką nadzieję. Kim była jedynaczką i nie czuła się z tym dobrze. Już sobie wyobrażała tę parkę: synka i córeczkę. Uśmiechnięta, odgarnęła kołdrę, a wtedy w promieniu światła zaiskrzył się brylant w jej pierścionku.

Przypomniała sobie, jak Justin patrzył na nią, gdy wkładał pierścionek na palec i prosił, by za niego wyszła.

W tym wszystkim brakowało tylko jednego. Nie powiedział, że ją kocha. To bolało. Jednak natychmiast odepchnęła od siebie te myśli, żeby nic nie zakłócało jej szczęścia. Odrzuciła kołdrę i poszła do łazienki.

Biorąc prysznic, myślała o Justinie. Nie kocha jej, ale mu zależy. Tego była pewna. Muszą też myśleć o dziecku. To wystarczy. Będzie dla niego dobrą żoną i dobrą matką dla ich dziecka, tego była pewna. Zakręciła kran, włożyła szlafrok Justina i wróciła do sypialni.

Znalazła swoje ubranie rzucone byle jak obok łóżka. Przypominając sobie, dlaczego tak leży, roześmiała się na głos. Nie tylko Justin ryzykował, że wszędzie się dziś spóźni, pomyślała, szybko się ubierając. Jeżeli nie chce pokazać się w pracy we wczorajszym stroju, musi pędzić do domu i się przebrać. Znów zabolął ją brzuch. Przycisnęła do niego rękę. Chyba zaszkodził jej ten sos pomidorowy przyrządzony przez Justina. Gdy tylko wróci do siebie, weźmie jakieś środki przeciwbólowe.

W domu natychmiast pobiegła do apteczki. Sprawdziła jeszcze na ulotce, czy można wybrany lek zażywać w czasie ciąży i połknęła pół tabletki. Szybko się przebrała w lekką, jasną sukienkę, a potem sięgnęła po szpilki, by upiąć włosy w kok, ale rozmyśliła się i zostawiła je rozpuszczone.

Niechętnie zdjęła pierścionek z palca i wrzuciła go, do torebki. Chociaż plotki w pracy ucichły, pierścionek na palcu

Kim znów by je pobudził. Poza tym zamierzała przyjąć oświadczyzny Justina, ale obiecała sobie, że zaczeka z tym, aż lekarz potwierdzi jej ciążę. A gdy to się już stanie, będzie musiała zebrać siły, by stawić czoło reakcji kolegów w firmie. Chociaż samą ją to dziwiło, nie przejmowała się tym aż tak bardzo, jak jeszcze niedawno. Chwyciła torebkę i klucze, i pojechała do pracy w nadziei, że zanim się tam znajdzie, tabletki podziała i brzuch przestanie ją boleć.

Jednak jej nadzieje się nie spełniły. Godzinę później lekki ból się nasilił. Zaalarmowana, pobiegła do toalety. A tam z przerażeniem odkryła, że krwawi.

Po kilku minutach przerażona dzwoniła do gabinetu zaufanej lekarki.

– Tu Kimberly Lindgren – przedstawiła się. – Jestem umówiona z doktor Stevens na jutro, ale muszę się z nią zobaczyć dziś. Najlepiej zaraz.

– Czy to coś pilnego, panno Lindgren?

– Tak. To pilne. Jestem... jestem w ciąży. A przynajmniej tak sędzę, ale zaczęłam krwawić. Zaraz przyjadę.

Odłożyła słuchawkę, tak spokojnie jak zdołała, poinformowała recepcjonistkę, że wychodzi, i pojechała.

Po badaniu, tamując łzy, usiadła naprzeciwko doktor Stevens, do której chodziła już od pięciu lat.

– Jest pani pewna, że to nie poronienie?

– Tak. Nie była pani w ciąży.

– Ale test wykazał...

– Te testy nie zawsze są miarodajne. Przeważnie można

na nich polegać, ale czasami podają fałszywy wynik. Obawiam się, że w pani przypadku tak właśnie się stało.

– Przecież miałam spóźnienie miesiączki. A nigdy przedtem mi się to nie zdarzyło – argumentowała Kim. Cieszyła się, że to nie jest poronienie, ale mimo wszystko czuła się tak, jakby straciła dziecko.

– Nie mogę z całą pewnością powiedzieć, dlaczego tak się stało, Może żyła pani w wielkim napięciu i właśnie dlatego menstruacja się spóźniła. – Doktor Stevens podała Kim następną chusteczkę.

– Dziękuję – szepnęła Kim, próbując się opanować.

– Z pani reakcji widzę, że chciała pani mieć dziecko.

– Tak – odparła Kim, wiedząc, że lekarka ma na myśli to, że nie jest zamężna. – Chciałam. – Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak bardzo pragnęła dziecka, jak bardzo przywiązała się już do myśli, że ono w niej rośnie.

– Jednak jest pani zdrową młodą kobietą i nie ma przeszkód, by nie miała pani dzieci w przyszłości.

– Tak, chyba tak – szepnęła Kim. Jeszcze raz wytarła oczy i wstała. – Dziękuję, że przyjęła mnie pani tak od razu.

– Dam pani proszki przeciwbólowe. Powinny pomóc.

– Dobrze. Dziękuję – powiedziała Kim, ale nie sądziła, by jakiegokolwiek środki przepisane przez doktor Stevens pomogły jej na ból serca. O ile jej było wiadomo, jeszcze nikt nie wymyślił magicznej pigułki na ból po utracie marzeń.

Jak oszołomiona przeszła przez parking, a gdy dotarła do samochodu, wsiadła do niego, oparła głowę na kierownicy i

rozpłakała się.

Płakała, przejeżdżając przed gmachem Korporacji Connellych, płakała, dojeżdżając do domu. Na sekretarce telefonicznej paliło się światelko, ale je zignorowała. Nie miała ochoty z nikim rozmawiać. Jeszcze nie. Nie teraz, gdy ból serca był tak ostry.

Nie mogła znieść jasnego słońca wpadającego przez okna. Zaciągnęła zasłony w całym mieszkaniu. Potem wycofała się do swojej sypialni, wyłączyła telefon, rozebrała się, rzucając ubranie na podłogę. Wczołgała się pod kołdrę, zwinęła w kłębek, i od nowa się rozszlochała.

Szlochała, bo nie rosło w niej dziecko Justina i nigdy już tak się nie stanie. Szlochała z żalu po tym, co mogłaby z nim dzielić, a teraz już na pewno nie będzie jej to dane. I szlochała, bo już wkrótce w jej życiu nie będzie Justina. Nawet służbowo, jak do tej pory, bo przecież nie może zostać w Korporacji Connellych. Myślała o wszystkich marzeniach, które nigdy się nie spełnią, i płakała coraz żałośniej, aż wreszcie nie została w niej ani jedna łza. Wtedy zasnęła.

Gdy się obudziła, w pokoju było ciemno, a w głowie coś jej łomotało. Czuła się jak pijana. Potrzebowała kilku minut, by oprzytomnieć. Spojrzała na zegarek stojący na szafce nocnej. Było po jedenastej. Najwyraźniej spała nieprawdopodobnie długo. Nic dziwnego zresztą, bo poprzedniej nocy, u Justina, spała bardzo krótko.

Justin!

Nagle wszystkie wspomnienia wróciły. Justin dający jej zaręczynowy pierścionek i proszący, by za niego wyszła. Potem dzisiejszy dzień, odkrycie, że nie straciła dziecka, że w ogóle nie była w ciąży. Ból odezwał się ze zdwojoną siłą, miała wrażenie, że w jej sercu obraca się ostry nóż.

Znów rozległ się łomot i w końcu uświadomiła sobie, że ktoś się dobija do mieszkania. Zwlokła się z łóżka i, idąc do przedpokoju, zapalała po drodze wszystkie światła.

– Kim! – krzyczał Justin, waląc w drzwi.

– Może wezwę policję? Tak się to odbywa we wszystkich filmach sensacyjnych – poinformowała Justina Lucy Brown.

Kim otworzyła drzwi.

– Justinie? Co ty tu...

Justin chwycił ją za ramiona i niemal podniósł z podłogi.

– Nic ci nie jest?

Zaskoczona dzikim wyrazem jego oczu, przez chwilę nie mogła wydać z siebie żadnego słowa.

– Nic – odpowiedziała w końcu drżącym głosem. Justin wyglądał jak cień człowieka. Krawat mu się przekrzywił, policzki ocieniał zarost, a włosy miał rozczochrane tak, jakby się tydzień nie czesał.

– Dzięki Bogu – szepnął, zanim zdążyła o coś spytać. A potem przyciągnął ją do siebie i pocałował. Zadziwiła ją desperacja tego pocałunku, bo nie mogła sobie wyobrazić, co wprawilo go w aż taką rozpacz.

– No to chyba nie ma po co wzywać policji – odezwała się Lucy.

Justin oderwał usta od warg Kim, ale patrzył na nią z napięciem.

– Nie, nie ma po co – potwierdził. – Bardzo pani dziękuję, ale już teraz sam zajmę się wszystkim.

– Na to wygląda – skomentowała Lucy, wycofując się do siebie.

– Co ci jest? Miałaś jakiś wypadek? A może coś się stało w biurze i dlatego wyszłaś wcześniej? – pytał tymczasem gorączkowo Justin.

Kim nie wiedziała, na które pytanie odpowiedzieć najpierw. Tak więc potraktowała je w kolejności, w jakiej je zadawał.

– Nic mi nie jest. I w biurze też nic się nie stało. Po prostu... po prostu musiałam wrócić do domu.

– Ale dzwoniłem tu do ciebie. Zostawiłem co najmniej dziesięć wiadomości na sekretarce, pewnie zająłem całą taśmę. Dlaczego nie odpowiadałaś, jeśli tu byłaś?

– Justinie, lepiej wejdźmy do mieszkania. Musimy porozmawiać.

Strach, jaki ogarnął Justina, gdy zadzwonił do biura i dowiedział się, że Kim wyszła wcześniej z pracy, trochę zelżał. Najgorsze z jego obaw się nie sprawdziły, ale i tak widział, że coś musiało się stać. Coś naprawdę złego. Wychowywał się pod jednym dachem z trzema siostrami i wiedział, że gdy kobieta mówi: „Musimy porozmawiać”, to ma do powiedzenia coś, co na pewno nie będzie przyjemne.

Idąc za Kim do mieszkania, zobaczył porzuconą na podłodze torebkę i klucze. Zawsze była schludna, więc to też wydawało się niepokojące. Tak samo jak wcześniejsze wyjście z pracy bez żadnego wyjaśnienia. Zauważył też, że idąca przed nim Kim kuli ramiona. I jego przecucie, że zdarzyło się coś okropnego, jeszcze się wzmogło.

– Wiem, że jest późno – powiedziała, odwracając się do niego. – Ale może chcesz drinka? Albo kawy?

Justin podszedł do niej i odwrócił jej twarz do światła. Oczy miała podkrążone, a na policzkach zostały smugi, na pewno od płaczu.

– Nie chcę drinka ani kawy. Chcę się dowiedzieć, co się stało.

– Poszłam dziś do lekarza – powiedziała mu głosem pozbawionym życia.

Poczuł, jak serce mu się ściska ze strachu.

– Kochanie, dlaczego mi nie powiedziałaś, że jesteś chora? – spytał. Podprowadził ją do kanapy i posadził, nadal trzymając za rękę.

– Nie jestem chora – poinformowała go, wrywając rękę z jego uścisku.

Opuścił wzrok na jej brzuch, widząc, jak obejmuje się w pasie.

– Dziecko? – domyślił się przerażony. – Coś z dzieckiem?

– Nie ma żadnego dziecka.

Justin na chwilę po prostu zamarł. Przez głowę przelatywały mu tysiące myśli.

– Czy ty... – przełknął głośno ślinę – ... usunęłaś? Kim podniosła głowę do góry i Justin zobaczył w jej oczach rozpacz.

– Nie było dziecka. Nie byłam w ciąży.

– Ale test...

– Dał fałszywy wynik.

Zaszokowany, prawie nie zauważył, że Kim wstaje i podnosi z podłogi torebkę. Siedział jak skamieniały na kanapie i próbował zrozumieć to, co mu powiedziała.

Kim nie była w ciąży. Nie będzie dziecka.

Dlaczego więc nagle ogarnęło go takie poczucie straty?

Bo już zaczął czuć się jak ojciec. I jak mąż.

– Miałam jutro do ciebie zadzwonić i przekazać ci tę dobrą wiadomość. I oddać ci to.

Justin podniósł wzrok. Kim stała teraz przed nim, z wyciągniętą ręką, na której błyszczał pierścionek. Justin wstał i spojrzął jej w oczy.

– Kim, uważasz, że to dobra nowina?

– Tak – odparła. – Zaproponowałaś mi małżeństwo, gdy myślałam, że jestem w ciąży... Postąpiłaś bardzo szlachetnie. Nie każdy mężczyzna zdobyłby się na to, by wziąć odpowiedzialność za dziecko i poświęcić mu swoją wolność. To znaczyło dla mnie bardzo wiele, że chciałaś tak postąpić. Ale teraz... – głos jej się załamał – nie ma już takiej potrzeby. Tak więc oddaję ci pierścionek.

Właśnie ten drżący głos i łzy w oczach Kim powiedziały Justinowi, że istnieje jeszcze dla niego nadzieja. Wstał, ale

nie wyciągnął ręki po pierścionek.

– Myślałem, że ci się podobał.

– O, tak.

– Więc dlaczego mi go oddajesz?

Zmarszczyła brwi tak jak zawsze, gdy szukała rozwiązania dla jakiejś niezrozumiałej sprawy.

– Nie słyszałeś, co powiedziałam? Nie ma już powodu, byśmy się pobrali.

– Och, oczywiście, że jest. Gdy dwoje ludzi się kocha, gdy chcą spędzić razem życie, na ogół biorą ślub. Sądzę, że to będzie również dobre dla nas.

– Kochasz mnie?

– Tak – powiedział Justin. – I chyba się nie mylę, uważając, że ty też mnie kochasz?

Kim rozpląkała się.

Odebrał od niej pierścionek i ujął ją za rękę.

– A więc, Kim, wyjdiesz za mnie? Stworzymy razem rodzinę? Będiesz miała ze mną dzieci? Zestarzejesz się osiwiejesz przy mnie?

– Tak.

Wsunął jej pierścionek na palec i przypieczętował to miejsce pocałunkiem.

– Kim, bardzo cię kocham.

– A ja ciebie mniej – zażartowała, podając mu usta. Justin pocałował ją, a gdy wziął ją na rękę i spytał, gdzie jest sypialnia, radośnie mu ją wskazała.

– Nadal jesteś mi winna kolację.

Kim roześmiała się i podparła na łokciu.

– O ile dobrze pamiętam, proponowałam ci kilka godzin temu kanapkę, ale ty twierdziłeś, że chcesz jedynie trzymać mnie w ramionach, a jedzenie nie jest ci potrzebne.

– Co mogę na to odpowiedzieć? Moje serce mówi co innego, a żołądek co innego. A teraz właśnie żołądek wygrywa i wcale nie jest zadowolony, że nie dostał kolacji.

– Jeszcze mi nie powiedziałeś, dlaczego tak późno przyszedłeś – zauważyła Kim.

Justin zmarszczył czoło.

– Alexandra wróciła wieczorem do domu i poszedłem się z nią zobaczyć.

– Powiedziałeś jej o Robercie, prawda?

– Tak. – Na myśl o Marshu twarz Justina stężała.

– Musiała być zrozpaczona.

– Przeżyła prawdziwy wstrząs. Pewnie czuła się jak idiotka, dowiadując się, jak Marsh ją wykorzystywał.

– Nawet nie potrafię sobie wyobrazić, co musiała czuć – powiedziała Kim. – Pewnie ją to okropnie zraniło.

– Chyba tak. Ale nie jestem pewien, czy to jej serce zostało zranione, czy też raczej duma.

– Mówiła, co zamierza zrobić?

– Wiem, co powinna zrobić. Powinna go rzucić i być wdzięczna losowi, że dowiedziała się jeszcze przed ślubem, jaki z niego łajdak.

– Ale z tego co mówisz, domyślam się, że Alexandra

planuje coś innego.

Justin westchnął.

– Powiedziała, że zanim podejmie decyzję, najpierw chce porozmawiać z Marshem.

– Ślub jest za trzy dni – zauważyła Kim.

– Za dwa – poprawił ją Justin, pokazując okno. Wschodziło już słońce. Spojrzał na Kim, pomyślał o nowym życiu, jakie właśnie rozpoczynają. – Jedź ze mną do moich rodziców – poprosił. – Powiemy im o naszych zaręczynach. Niestety, na razie wolałbym powiadomić o tym tylko ich, bo chociaż bardzo chciałbym krzyknąć na cały świat, że zgodziłaś się za mnie wyjść, chyba powinniśmy z tym poczekać, aż Alexandra podejmie jakąś decyzję.

– Masz rację – zgodziła się Kim. Ale na myśl o spotkaniu z rodzicami Justina ogarnęły ją obawy. – Jak oni to przyjmą?

– Kochanie, pokochają cię tak samo mocno jak ja cię kocham.

Następnego dnia wieczorem pojechali nad jezioro, do rodziców Justina. Justin miał rację, pomyślała Kim, gdy Emma i Grant przyjęli ją z otwartymi rękami, serdecznie ucałowali i w ogóle okazali wielkie zadowolenie z wiadomości o ich zaręczynach. Ale zgodzili się też, że nie należy psuć Alexandrze dnia, w którym to ona miała się znaleźć w świetle jupiterów, więc nowinę ogłosi się dopiero po jej ślubie.

– Nie mogę uwierzyć, że nadal zamierza wyjść za tego

faceta – powiedział Justin do Kim, przynosząc jej lampkę wina. – Mogłoby się wydawać, że po tym, co usłyszała, powinna przepędzić go kopniakami. A tymczasem ona jutro bierze z nim ślub. Muszę znaleźć jakiś sposób, by jeszcze jej to wyperswadować.

– Justinie, zrobiłeś wszystko, co mogłeś. Teraz decyzja należy do twojej siostry. Nie do ciebie.

– Tak. Pewnie masz rację. Ale mimo to kusi mnie, by jeszcze dziś spoić faceta, zapakować na statek i wysłać do Daniela, do Altarii.

Kim położyła mu rękę na ramieniu.

– Daniel ma dość własnych kłopotów.

– To prawda – przyznał Justin i uściśnął jej rękę. – : Kiedy ostatnio ci mówiłem, jak cię kocham?

– Musiało już minąć co najmniej pięć minut. Tę czułą rozmówkę przerwała im Emma.

– Już nie mogę się doczekać, kiedy będę mogła powiedzieć o was Lilly i Tobiasowi.

– Myślicie, że będą zadowoleni? – Kim denerwowała się na samą myśl o informowaniu dziadków Justina o zaręczynach.

– Będą zachwyceni – zapewniła ją Emma. – Tak samo jak ja i Grant.

– Emmo, gdzie się podziewa Alexandra? – spytała Lilly, podchodząc do nich.

– Poślę po nią Ruby – zdecydowała Emma i odeszła poszukać gosposi.

– Babciu, chodź, pomogę ci usiąść – zaproponował Justin.

– Przestań się nade mną trząść – parsknęła Lilly. – To, że używam laski, nie oznacza jeszcze, że cierpię na starcze zniedołężnienie. Lepiej idź nalać mi sherry, a ja sobie porozmawiam z tą młodą damą. – Zwróciła spojrzenie swoich niebieskich oczu na Kim. – A więc, Kimberly, kochasz mojego wnuka?

Zaskoczona tym zadaniem prosto z mostu pytaniem, Kim chwilę się wahała. Ale nie mogła się mylić co do tego, że spojrzenie staruszki świadczy o absolutnie sprawnym umyśle.

– Tak, kocham go – odparła.

Lilly skinęła głową, zadowolona z odpowiedzi.

– A co myślisz o dzieciach?

– Bardzo je lubię.

– To dobrze – ucieszyła się Lilly.

– Pani Emmo! – Ruby wpadła do salonu i podbiegła do Emmy.

– Ciekawe, co ją tak podnieciło – zainteresowała się Lilly.

– Ruby, na miłość boską, co się stało? – spytała Emma drżącym głosem.

– Panna Alexandra. Wyjechała.

– Wyjechała? – powtórzyła Emma. Ruby podała jej zapisaną kartkę.

– Zostawiła list. Pisze, że przykro jej, ale nie będzie ślubu, a ona na jakiś czas wyjeżdża.

– Moja biedna mała córeczka – szepnęła Emma. – Przebiegła szybko kartkę wzrokiem i podała ją mężowi.

– Hej, co się tu dzieje? – spytała Tara, wchodząc do salonu. – Dlaczego wszyscy jesteście tacy wzburzeni?

– Chodzi o Alexandre – wyjaśniła jej Kim. – Wyjechała. I zostawiła list, że nie będzie ślubu.

– To moja wina – powiedział Justin i opowiedział rodzinie o swojej rozmowie z Alexandra.

– Zawsze wiedziałam, że Marsh to łobuz – stwierdziła Tara. – Lepiej jej będzie bez niego.

– To prawda – zgodził się Justin. – Chciałem, by rzuciła Marsha, ale bardzo żałuję, że musiałem jej sprawić taki ból.

– Ona na pewno to rozumie – uspokajała go Emma.

– Jednak przyjęła to bardzo dobrze – rozmyślał Justin na głos. – Myślę, że to raczej kwestia urażonej dumy niż uczuć. Gdy jej wszystko powiedziałem, nie wydała mi się załamana – Oczywiście, że nie była załamana! – parsknęła Lilly – Każdy, kto ma oczy w głowie, widział, że dziewczyna nie była zakochana w tym łotrze.

– Chyba wasza babcia ma rację – szepnęła Emma.

– Pewnie, że tak – potwierdziła Lilly stanowczo.

– Babciu – zaczęła Tara, a w jej oczach załśnił filuterny uśmiech. – A jak wyglądają ludzie, którzy się kochają?

– Tak jak ty i młody Paige, gdy patrzyliście na siebie i jak twój brat i Kim. Wystarczy zobaczyć, jak chłopak się nią patrzy i od razu wiadomo, że ją kocha.

– To prawda, babciu – roześmiał się Justin. – Jestem w niej zakochany.

– I ja go kocham – oświadczyła Kim, nie widząc powodu,

by jeszcze czekać, skoro już i tak zwierzyła się Lilly.

– Więc co zamierzasz zrobić? – spytała Lilly wnuka.

– Oczywiście ożenić się.

– I to wkrótce, mam nadzieję. Twój dziadek i ja jesteśmy już znużeni czekaniem na nowe prawnuki.

– Tak szybko, jak tylko się da – obiecał Justin.

– A co do prawnuków? – nalegała Lilly.

– Natychmiast zaczniemy nad tym pracować – obiecał jej Justin.